

## OPOWIADANIA

### KATEGORIA: szkoła średnia

#### *Mój świat*

Dlaczego siedziałam z zapłakaną twarzą ukrytą w dłoniach, podczas gdy moi znajomi śpiewali hymn Polski w ogródku jednego z nich? Dlaczego byłam jedyną, która widziała absurd tej sytuacji?

Nazywam się Bomba Trąba. Jestem Jedyna. Zawsze jak ktoś z naszej grupki zapomni karty miejskiej albo kluczy do domu – to ja. Tylko ja mam czarne włosy, które farbuję, żeby nie mieć na głowie tego przekłętego ciemnego blondu, który okala czaszki połowy dziewczyn na świecie. I tak, tylko ja nie bawię się dobrze. Nigdy. A mimo to, mam ciągle obok siebie ludzi, którzy akceptują mnie taką, jaką jestem. To nie tak, że się nie śmieję. Większość żartów mnie nie śmieszy, ale to kwestia osoby, która ten żart opowiada, a nie samych żartów, które... Kogo oszukuję? Też są denne. Ale ja lubię się śmiać! Jest taki serial, BoJack Horseman. Opowiada o człowieku-koniu, który jest samotny i popada w różne nałogi. I humor w nim przedstawiony jest inteligentny, często cyniczny, ale nie opiera się na prostych schematach istniejących w głowach przekomicznych kawalarzy, których na moje nieszczęście spotykam. W ogóle seriale to świat, w którym odnajduję się lepiej niż w tym, na którym przyszło mi żyć. BoJack odwzorowuje moje lęki i wady. Czy to niezdrowe, myśleć tak dużo o swoich słabych stronach? Wolę to, niż udawać szczęśliwą i cierpieć, gdy tylko zdejmę maskę, którą zakładałam przy innych sztucznie szczęśliwych ludziach. Dlaczego miałabym śmiać się z żartu rodem z festiwalu disco-polo w Ciechocinku (nie mam pojęcia gdzie są festiwale disco-polo, staram się unikać takich miejsc), gdy w mojej głowie pojawia się celna riposta wycelowana w czuły punkt kruchego poczucia pewności siebie opowiadającego dowcip? Tak, tak bardzo CELNA. Ale nie mówię nic. Kpię tylko w duchu z tej śmiesznej pewności, którą biedak tak dzielnie budował poprzez kupowanie ciuchów z sieciówki i słuchanie polskiego rapu... I tak wielu mu podobnych w moim codziennym więzieniu. W szkole

Jestem jedyna, kiedy idę do toalety. To chyba normalne, prawda? Idę tam, żeby oddać swoją potrzebę fizjologiczną. Nie jest to miejsce wymarzone do rozmowy z powodu dźwięków, które zagłuszają czasem konwersację i duszności, przez wiecznie zamknięte okna. A jednak chodzę tam, co jakiś czas, również poza momentami, kiedy to konieczne. W przerwie obiadowej wszyscy idą na stołówkę i w łazience na drugim piętrze jest dużo mniej osób niż zwykle. Wchodzę wtedy do ostatniej kabiny, która jest wiecznie w naprawie, siadam na desce klozetowej i rysuję markerem na drzwiach to, co siedzi mi w głowie. Drzwi wypełnione są pajakami, podobiznami Hello Kitty, małymi logotypami wielkich zespołów i kaktusami. Na bocznej ścianie zapisuję imiona osób, które orbitują wokół moich myśli. Obok każdego imienia stawiam kreskę za każdy dzień, kiedy pomyślę o tej osobie.

13 maja myślałam o Bałaganiarzu. 14 maja również. Tak samo 15 i 16. W piątek siedemnastego postawiłam obok jego imienia poziomą kreskę, którą skreśliłam cztery poprzednie. Czy to przypadek, że jak wyszłam z łazienki wpadłam akurat na niego? Podniósł mój flamaster, który musiał wypaść mi z ręki. Spojrzał na niego i zapytał:

– Robiłaś sobie tym kreski?

No dobra, ten żart mnie rozśmieszył. Mówiłam, że czasem się śmieję.

Bałaganiarz miał na głowie bałagan. W domu też. Czasami zadawał się z naszą grupką, ale często znikał na parę dni. Parę razy wpadłam do niego i mogę potwierdzić, że jego

pokój nie wyglądał schludnie. Czarno-białe plakaty na ścianach powieszono w nieregularnych odstępach. Zdjęcia kiepskiej jakości nieprzedstawiające nic konkretnego. Na lustrze dziesiątki naklejek o różnej tematyce. Szare ściany. Czulałam się tam świetnie.

Więc gdy Bałaganiarz zapowiedział, że dzisiaj zaprasza do siebie na grilla, zgodziłam się bez zastanowienia. Inni członkowie naszej grupki już byli zaproszeni. Skąd mogłam wiedzieć, że tego dnia polska reprezentacja w piłkę nożną grała najważniejszy mecz o wszystko z Tadżykistanem? Gdybym wiedziała nie godziłabym się na spędzenie dwóch godzin na oglądaniu meczu nudniejszego, niż fryzury chłopaków, którymi nie zaprzętałam sobie głowy. Poszłam do łazienki. Nikt nawet nie zauważył. Zauważyłam, że skończył się papier toaletowy, więc wyjęłam nowy z szafki. Ale zauważyłam w niej coś, czego nigdy wcześniej tam nie widziałam. Otwarty zeszyt. Na kartce widniało jedno słowo: „Osoby”. Przeszedł mnie dreszcz emocji. Pod spodem dostrzegłam jedno imię. Moje. Byłam jedyna. Obok imienia ktoś narysował rząd krótkich, pionowych kresiek. Pod nim kolejny. Pod nim jeszcze dwa. W ostatnim zobaczyłam dwie kreski i bardzo małe litery, które składały się w zdanie: „wiem o łazience”. Zdziwiłam się. Litery układały się w zupełnie inne słowa – cytata z piosenki The Cure. Skąd w mojej głowie pojawiło się to zdanie? Odwróciłam się. Bałaganiarz stał za mną i patrzył spokojnym wzrokiem.

- Widziałem Twoje rysunki w szkole. Nie wiem do końca, o co chodziło z tymi imionami na ścianie, ale spodobał mi się pomysł. Przez cały rok przytłaczały mnie myśli o was wszystkich, ale szczególnie o Tobie, tak bardzo, że nie byłem w stanie wychodzić z domu. Dlatego każdego dnia stawiam kreskę za każdy dzień, kiedy udało mi się wyrzucić Ciebie z głowy. Chciałem Cię zaprosić, żeby zobaczyć jak będę się czuł. I... nie jest najlepiej...

Zapadła cisza.

- Chodź, druga połowa trwa.

Poszliśmy do ogródka. Pełen entuzjazmu głos relacjonował przebieg spotkania, które wygrywaliśmy. Chwilę później moi znajomi zaczęli krzyczeć i wiwatować. Niespodziewane zwycięstwo. Mnie ten sukces nie obchodził. Nie obchodzili mnie znajomi, którzy chwilę potem zaczęli w przypiływie emocji śpiewać hymn narodowy, razem z wtórującymi im sąsiadami. Siedziałam na ławce i ukryłam twarz w dłoniach. Na policzkach poczułam ciepłe łzy. Więc tak miał od teraz wyglądać mój świat...?

***Wojciechowska Weronika, 19 lat***

***Liceum Plastyczne im. J. Chelmońskiego w Nałęczowie***

***Opiekun: Sylwia Zasada***

### ***Lęk***

Nie pamiętam dokładnie, co zapoczątkowało mój problem. Być może był to wpływ dość drastycznego w skutkach epizodu jeszcze z lat szczenięcych, choć wszyscy przypisywali winę „szalejącym hormonom”. Ciężko było mi zaprzeczyć. W końcu nie posiadałam na ten temat fachowej wiedzy i jedynym źródłem informacji, a bardziej domysłów pozostawały zakątki mojego własnego umysłu. Czegoś brak było jednak w układance, która piętrzyła się elementami coraz to bardziej i bardziej, pozbawiając mnie możliwości rezygnacji z dokończenia jej. A jednak w pewnym momencie przerosło mnie to na dobre.

To był schyłek lata, około czterech lat temu. Pamiętam dobrze, jak słodki smak miało powietrze, niesione od strony lasu przez delikatny, chłodny wiatr. Drzewa uginały się, wycieńczone od słońca, a ja trwałałam razem z nimi, pomimo upału. Leżałam na kocu, zaraz

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

obok sadu, nie pamiętając, dlaczego jestem tam zupełnie sama. Pozbawiona jakichkolwiek zmartwień. Pusta od środka, jak bardzo cienka wydmuszka, choć nie tak prosta do rozbicia. Wbrew temu, również miałam w sobie niewielką lukę, przez którą ktoś zdążył już odsączyć cały środek, pomimo że tak daleko było jeszcze do Wielkanocy. Nigdy nie czułam się lepiej, niż w tamtym momencie. Pierwszy raz zaznałam tak głębokiej i tak płytkiej jednocześnie obojętności. Pochłaniała mnie i niosła z potokiem lekkich myśli w dół, nie ostrzegając uprzednio, że ów potok, kończy się na drastycznych skałach, o które zapewne prędzej czy później zostaną rozbita.

- Nie wierzę! Moja córka wyszła na dwór! - rozbrzmiał nagle głos po mojej lewej stronie, tłumiąc ten przyjemny mimo wszystko natłok pytań i odpowiedzi w mojej głowie. Mama usiadła obok mnie i dotknęła moich długich, kasztanowych włosów. Nie tęskniłam za jej dotykiem, choć nie widziałam jej już przez dłuższy czas. Być może ani ja, ani ona nie potrzebowałyśmy się widywać, bo nie potrafiłyśmy nawet spojrzeć sobie w oczy. Sytuacja w jednej chwili stała powodem mojej frustracji. Czułam się przyduszona, jakby obecność własnej matki miała mi do zaoferowania jedynie dyskomfort. Zaniepokoiłam się, ale moje usta nawet nie drgnęły, by dać cokolwiek w odpowiedzi. Obie milczałyśmy przez długą, choć obiecującą chwilę tylko po to, by ostatecznie kompletnie zapomnieć, że to nasz wspólny wymiar i musimy się pogodzić ze współistnieniem. Być może tak jak na siebie patrzeć, nie chcieliśmy tego także przyjąć. Miejsce zdołałam przygotować jedynie dla pustki, a ona takową nie była.

Wieczorem mama ponownie mnie odwiedziła, jednak tym razem w moim chłodnym od bieli pokoju na piętrze. Nie miałam siły na podstawowe czynności, a niekiedy wątpiłam w sens zaspokajania własnych potrzeb fizycznych, takich jak jedzenie, czy sen. Całe dnie byłam w stanie trwać w obojętności, gdyż sprawiało mi to swego rodzaju komfort. W dłoni trzymałam telefon, choć wcale nie zależało mi ani na nim, ani na niczym innym. Znów ta sama pustka. Mama patrzyła na mnie jakby nieufnie. Miała świadomość, że nie będę w stanie powiedzieć jej, w czym tkwi mój problem, a mimo to podjęła próbę wyciągnięcia ze mnie tej informacji siłą.

- Nic nie dzieje się bez przyczyny! - tłumaczyła, a w moich oczach stawała się tylko coraz słabsza w odniesieniu do mojego stanu – To nie żadna depresja, dziecko.

Nigdy nie starałam się udowodnić nikomu, że choruję na faktyczną depresję. Nie miałam w tym najmniejszego celu. A mimo to nie znałam definicji obecnych realiów, sprawiających mi tak ogromny ból. W bólu tym od zawsze byłam jednak zdolna doszukać się spokoju, a wręcz przyjemności.

- Mój przyjaciel popełnił samobójstwo, mamo. Nie jestem w stanie rozmawiać z tobą o tym, o czym chciałabyś wiedzieć. - podkreśliłam, świadoma, że nie znam odpowiedzi, która okazać by się mogła zbawiennym w skutkach rozwiązaniem problemów i moich i jej.

Mój przyjaciel faktycznie odebrał sobie życie na kilka dni przed tym zdarzeniem, choć nie było to

powodem mojego zachowania. Dla mamy nie miało to znaczenia. Dla mnie z kolei nie miało najmniejszego sensu. Zapamiętałam dobrze jej zawiedziony wyraz twarzy. Był taki dobitny, choć wiedziała, że nie jest to kwestią buntu. Po prostu najzwyczajniej w świecie zamykałam się w sobie na kolejne żelazne i mosiężne klucze. Kochałam ją, ale największym problemem

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

było kochać siebie. W dodatku utrata K. dała mi do zrozumienia, że to nie tylko „szalejące hormony”, które stały się już do tej pory wyjaśnieniem każdej wątpliwości i lekiem na każdą zadrę, a realne życie... . Późnym wieczorem usłyszałam z kuchni rozgorączkowane rozmowy rodziców, które łamały mi serce kawałek po kawałku, przez co nie przespałam choćby kilku minut w przeciągu tamtej długiej i ciemnej nocy. Rozczarowywali się mną, a ja nie miałam sił, by cokolwiek na to poradzić.

Pamiętam moment, w którym obcięłam włosy. Był to późny kwiecień pierwszej klasy szkoły średniej. Maturzyści opuszczali już mury ukochanej szkoły, a ja nadal musiałam w niej tkwić, choć serce i umysł rwały się do tak odległego domu. Mijał wówczas miesiąc, odkąd rozpoczęłam kurację lekową. Nigdy nie sądziłam, że dojdzie do momentu, w którym stanę się tak słaba i bezsilna, by musieć znajdować oparcie w medycynie. Wtedy jednak wszystko dawno było już potwierdzone klinicznie. Bynajmniej dla mnie, bo nikt wokoło nie dawał wiary, że powodem może być faktyczna przypadłość chorobowa. Dla nich ich własne uzasadnienie wystarczało ponad miarę. Pozostałam więc wobec tego sama, z przejawami paniki z najdrobniejszych powodów, lęków nocnych a także papierem przypiętowanym dumnym podpisem starej lekarz psychiatry, która być może ofiarowała mi owe zaświadczenie z czystej litości. Wtedy niczego nie mogłam być już pewna. Hasło „Depresja Lękowa” miało mi więc towarzyszyć aż do późnych, ciepłych dni marca kolejnego roku i nie opuściło mnie ani na chwilę. Musiałam się w międzyczasie liczyć z kąśliwymi uwagami rówieśników, rodziców, a przede wszystkim – moimi własnymi. Wiele osób w najbliższym środowisku także przejawiało podobne objawy, a jednak byli w stanie swobodnie to ignorować, lub przynajmniej skutecznie i konsekwentnie ukrywać. Zamęczałam się poczuciem winy do tego stopnia, że miejscami nie byłam w stanie spać, jeść, czy choćby rozmawiać z ludźmi. Świadomość choroby tłamsiła mnie jeszcze bardziej i dobitniej. Wiedziałam, jak wiele osób przypisuje ją sobie bezpodstawnie, ale jednocześnie jak wybija ona młode społeczeństwo co do nogi i to nie w przenośni. Pamiętałam o akcie targnięcia się na własne życie mojego przyjaciela, z którego wsparciem jak do tej pory byłam w stanie przetrwać kolejne dni. Stało się to moim największym lękiem, a jednocześnie pragnieniem. Mam na myśli odebranie sobie życia, pomimo drastyczności takiego kroku. Byłam go świadoma i również świadomie zadreślałam tym wszystkich otaczających mnie bliskich. Kilkoro nie wytrzymało, a ja nie byłam w stanie podjąć próby zatrzymania ich. Wolałam odpuścić sobie działania, które miały prawdopodobieństwo skończyć się niepowodzeniem. Dlaczego bowiem próbować wykaraskać się z tego, co w rezultacie doprowadzi nas do autodestrukcji? Nie miałam jednak świadomości, że to właśnie owa rezygnacja z walki o cele jest najbardziej destrukcyjna. Że to ona odbiera mi zdrową jeszcze część mnie i po upadku zmusi mnie do budowania chwiejnej sylwetki nastoletniej dziewczyny na nowo i na nowo. Zataczałam mentalne, ideologiczne koło.

Rok później zrezygnowałam z leków. Pomagały jak nic innego, ale zamiast ślepo podążać za wskazaniem lekarzem postanowiłam zaakceptować taki stan rzeczy. W końcu nie tak łatwo wyzdrowieć ze schorzenia tego pokroju, a byłoby to o wiele bardziej niekomfortowe, niż polubienie tego, co dał mi los. Dojście do takich wniosków zajęło mi wiele czasu. Któregoś razu zapytałam więc rodziców :

- Czy jest szansa, że przestanę was rozczarowywać?

Pamiętam, że patrzyli na mnie osłupiali, aż w końcu zaśmiali się, czego nie słyszałam od tak długiego czasu, że niemal natychmiast odczułam nieopisaną lekkość na sercu i umyśle. Zupełnie jak wówczas, gdy szczęście odnajdowałam jedynie w trwaniu w nieustającym bólu i

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

samotności. Dotarło do mnie, jak ogromnie ciężką i długą drogę przebyłam przez te cztery bolesne lata.

- Ty? Nas? Nigdy nie byliśmy bardziej dumni, niż w tym momencie. - dając mi odpowiedź, również wyglądali na wolnych od trosk.

Tak, jakby wreszcie zrzucili z siebie ciężar strachu i lęku, o którego istnieniu byłam przekonana jedynie w swoim umyśle. Zapomniałam o tym, że pozostanę z chorobą do końca życia dlatego, że z całego serca pragnęłam zapomnieć. To było piękne, zniewalające uczucie. Piękniejsze niż ślepe wspieranie filozofii romantyków. Piękniejsze niż żywot Wertera. Piękne nie formą, a słowem pisanym i mówionym przez osoby tak dalekie, a ostatecznie tak bliskie.

*Kłos Alicja, 19 lat*

*Liceum Plastyczne im. J. Chelmońskiego w Nałęczowie*

*Opiekun: Sylwia Zasada*

#### *Mój świat*

Rankiem obudził mnie potworny upał. Zrzuciłem z siebie kołdrę i podszedłem do okna. Termometr wskazywał 25°C, a było dopiero parę minut po siódmej. Wyjrzałem na zewnątrz. Podwórko było puste, nie licząc paru drzew i stołu z krzesłami, na których mój ojciec zwykle siadał, by czytać. Wszystko o tej porze dnia wydawało się uśpione. Jakby zatrzymał się czas.

Zacząłem zastanawiać się, co będę robił przez cały dzień? Co będę robił w wakacje? Usiadłem przy biurku. Przede mną leżała pusta kartka papieru, na której chciałem napisać wszystko, co mogło sprawić, że niedawno rozpoczęte wakacje pomogą mi zapomnieć o tym, co mnie gryzło.

*„czytanie książek”*

Wiedziałem, że czytanie oderwie mnie od myśli. Lubiłem analizować bohaterów, całkiem nieźle mi to wychodziło. Zdecydowanie gorzej radziłem sobie z ludźmi w prawdziwym życiu.

*„praca”*

Popatrzyłem na to, co napisałem i chwilę później to skreśliłem. Praca nie odwiedziła mnie od myślenia o studiach. Może nawet sprawi, że będę o nich myślał więcej. Zanotowałem obok, że bym zastanowił się nad zrezygnowaniem z posady w redakcji, którą prowadził mój ojciec.

Na tych dwóch, w zasadzie jednej rzeczy, skończyły mi się pomysły. Czy moje życie naprawdę było aż tak puste? Wcześniej obracało się wokół szkoły i nauki, rodziców, pracy i pasji. Zdałem sobie sprawę, że kiedy nie ma już szkoły, wszystko inne powoli się wykrusza. Czy tak będzie zawsze? Pójdę na studia i nauka znów będzie utrzymywać mnie przy normalnym funkcjonowaniu? Problem w tym, że nie uważałem, że bym funkcjonował normalnie; że bym jakkolwiek to robił. Byłem chłopcem, który miał dziewiętnaście lat i nadal nazywał się chłopcem. Kto w moim wieku tak robił? Chyba tylko ja... Ja, sam, odosobniony wśród świata chłopców, którzy wstydzą się już nimi być, ale w duszy boją się jeszcze stać mężczyznami. A kiedy w końcu nimi są, marzą, by znów móc być chłopcami. Ale wtedy jest już za późno i tylko żałują, że nie robili tego wcześniej.

Mój tata, on nie żałuje i za to go podziwiam. Nie ukrywa się przed sobą, to wiem na pewno. Nie robi tego też przed innymi. On jest jak otwarta księga i, mimo że ma sekrety, jak każdy, jest najprawdziwszą osobą, jaką znam. Z mamą jest trochę inaczej. Ona nie boi się



niczego, oprócz utraty tego, co w jej życiu najważniejsze – rodziny. Jest twarda i stara się nie pokazywać słabości. Ale to, jak silnie stawia się wszystkiemu, sprawia, że ma w sobie wiele tajemnic i jest mi bardziej odległa. Nieco mniej jasna. Tata – on świeci blaskiem tysiąca słońc, ale nigdy nie razi po oczach. Przyciąga i oświetla wszystkich wokół, przynosząc im radość i spokój, nawet w najgorsze dni. Jest jak żółty kolor, jak słoneczniki, jak wschód słońca, jak spokojna tafla jeziora. Patrzy tymi swoimi zielonymi oczami, przypominającymi łąkę pełną kwiatów i jednym spojrzeniem potrafi odepchnąć wszystko, co złe. Jestem pewien, że gdyby mógł ogarnąć wzrokiem cały świat, nie byłoby na nim smutku. On zabiera to wszystko i maluje horyzont najpiękniejszymi odcieniami różu. To właśnie w nim kocham. Jest artystą, który maluje oczami. A moja mama, ona jest jak morze. Niespokojna, ale piękna. Nieprzewidywalna i pełna chłodu, smakująca gorzko-słoną nutą, wzburzona i gniewna. Ale jest też spokojna i ułożona, pełna blasku tysięcy odcieni niebieskiego i zielonego, odbijających się w jej oczach, kiedy tata patrzy na nią słońcem. Mama potrafi być kojąca, ciepła, delikatna i pełna bezpieczeństwa, będąc jednak przy tym surowa. Kiedy wypłyniesz na morze wpław, nieważne jak spokojne będzie, nie ma szans, że przepłyniesz je całe, bez ani jednego sztormu. I taka właśnie jest mama – najpiękniejsze morze, jakie w życiu widziałem i związane z nim nieodłącznie sztormy, które nauczyłem się przeżywać i szanować. Żyję między niebem, którym jest tata i morzem, którym jest mama. Nie potrafię jeszcze umieścić siebie w konkretnym miejscu i to mnie denerwuje. To jedna z tych rzeczy, których nie potrafię w sobie określić.

Spojrzałem na kartkę jeszcze raz. Pomyślałem, że moje ostatnie wakacje, jako chłopiec powinienem spędzić tak, by nauczyć się być dobrym mężczyzną i dobrym człowiekiem. Być kimś, kto patrząc wstecz nie będzie żałował, że zmarnował ostatnią szansę, na nadrobienie całego życia przed rozpoczęciem nowego. Wziąłem do ręki długopis i napisałem:

*„Dziś pójdę na rower.”*

***Czyż Gabriela, 19 lat***  
***Liceum Plastyczne im. J. Chelmońskiego w Nałęczowie***  
***Opiekun: Sylwia Zasada***

### ***Mój świat***

Widzisz tę smutną dziewczynę? “Którą?” - pytasz? Nie, nie mówię o tej samotnej w kącie z książką. Spójrz tam, przy oknie. Siedzi wśród przyjaciół roześmiana, właśnie opowiada wszystkim jakąś zabawną anegdotkę. Promienie słońca i cienie rzucane przez gałązki krzewu wiśni rosnącego na zewnątrz wędrują po jej twarzy. Ekspresyjnie gestykułuje i przyciąga do siebie uwagę wszystkich wokół. Emanuje pewnością siebie. Często słyszy, że jest ładna, urocza. Ludzie ją otaczający uważają, że jest inteligentna i utalentowana. Niektóre koleżanki zazdroszczą jej figury. Sama na ogół stara się w to wszystko wierzyć. Zdradzę ci sekret.

Tej nocy płakała w poduszkę, tak, żeby jej nikt nie słyszał. Skąd to wiem? Jak to skąd? To oczywiste. Chyba nie jesteś zbyt uważnym obserwatorem. Przypatrz się lepiej. Mówią mi o tym jej lekko opuchnięte powieki i cienie pod oczami. W przeciągu ostatnich kilku minut ziewnęła dwa razy. Sugerujesz, że mogą to być skutki pracowania do późna przy komputerze bądź oglądania serialu? Zauważ jej pusty wzrok, gdy nikt na nią nie patrzy. Czasem się śmieje, to fakt. Teraz jednak ponownie odpłynęła. Znużenie ogarnęło całe jej ciało. Patrz,

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

teraz! Sekunda nieuwagi przy utrzymywaniu maski minęła. Nikt nic nie dostrzegł. Nie będą zadawać niewygodnych pytań, a ona może wrócić do sprawiania pozorów.

Właśnie planują kolejną piątkową imprezę. Studia, praca... Nie ważne. Przynajmniej będzie miała okazję się napić i przestać udawać przynajmniej przed samą sobą, że wszystko jest w porządku, kiedy tak nie jest. Nie należy do najpiękniejszych, a ostatnio jej cera pokryła się licznymi wypryskami, które upodabniają ją do biedronki, chociaż niestety nie w tym pozytywnym sensie. Jej skóra bez makijażu jest blada, zaczerwieniona, żółta albo szara. Zależy na jaką część twarzy ktoś akurat spojrzy. Właściwie to nie tylko to stanowi jej problem. I bez tego jej twarz wygląda, jak bezkształtna bulwa, którą inni ludzie tolerują chyba tylko z wyuczonej uprzejmości i litości. Włosy w ciągu dnia oklapły, a ubrania tylko podkreślają jej absolutny brak jakichkolwiek kobiecych kształtów. O! Zaczęto rozmowę o ocenach.

I tu nie ma się czym pochwalić. Nigdzie nie ma się czym pochwalić. Jako tako zdaje, radzi sobie, rozwija swoje zainteresowania. Ale co z tego? Ta blondynka po lewo zawsze ma ocenę wyżej, ta ruda naprzeciwko ostatnio przeczytała dwa razy więcej książek, a ta z kucykiem po prawej stronie niedawno wróciła z wakacji na Krecie. Jedna ma bardziej kobiecą figurę, inna jest drobniejsza i bardziej filigranowa niż ona. Zawsze ktoś jest lepszy. Czy to o wyniki w nauce czy o aparycję chodzi. Nikt nie ma problemów. Rodzice jej przyjaciół nie mają problemów, z ich domami wszystko w porządku i nikt nie choruje. Każdy z jej znajomych ma lepiej, a jednak ona czuje wyrzuty sumienia, użalając się nad sobą, bo przecież są osoby, które mają gorzej.

Wiesz co jest śmieszne? Można by powiedzieć coś podobnego o całym tym gronie z niewielkimi zmianami szczegółów w opisie. Żadne z tych młodych ludzi nie czuje się wystarczające, patrząc w lustro.

*Malak Patrycja, 19 lat*

*Liceum Plastyczne im. J. Chelmońskiego w Nałęczowie*

*Opiekun: Sylwia Zasada*

\*\*\*

(...) i w chwili w której spojrzałam przez brudne szyby autobusu,  
którym jadę co dzień na zajęcia,  
na których nie chcę być,  
i którym wracam każdego popołudnia do domu w którym też być nie chcę,  
w których słońce odbijało i mieniło się jak przepuszczone przez pryzmat,  
rozumiałam wszystko a jednocześnie posypał mi się sens dotychczasowych wniosków.  
Jedyne co widziałam,  
W S Z Y S T K O co widziałam, słyszałam było puste.  
Puste twarze, puste słowa, puste czyny.  
Puści ludzie. Bez myśli.  
Co dzień jeżdżący tym samym autobusem na zajęcia.

*Pawłowska Natasza, 19 lat*

*Liceum Plastyczne im. J. Chelmońskiego w Nałęczowie*

*Opiekun: Sylwia Zasada*

*Hej pamiętniczku tu XX.*

Nie do końca wiem, czy w ogóle chcę to pisać, ale wyznam tobie, jako jedynemu, mój największy sekret. Robiąc to, prawdopodobnie popełniam wielki błąd. Jednak nie wiem już, co mam robić, zaczynam się sypać.

Nie wiem czy umiem kochać. Nigdy nie byłam zakochana. Niszczę każdy mój związek swoim brakiem zainteresowania, nie umiem się zaangażować, nic nigdy nie czułam, gdy moi byli chłopcy wyznawali mi swoje uczucia, gdy mówili o wspólnej przyszłości, którą ze mną widzieli. Kiedy chcieli kompromisów i byli gotowi poświęcić dla mnie część swoich marzeń irytowałam się, czułam, że nie chcę ich w swoim życiu, nie umiałam sobie wyobrazić, że mieliby zająć nawet najmniejszą część mojego życia.

Ostatnio miewam sny i myśli o mężczyźnie. Nie znam go. Wiem, kim jest i tyle, czego o nim się dowiedziałam od innych. Jednak nigdy go nie widziałam na żywo, ani z nim nie rozmawiałam. Nie mogę powiedzieć, że go znam, bo go nie znam. Jest dla mnie jak celebryta, nie wiem, czy dam radę go kiedykolwiek poznać. Jest sposób, by to zrobić, choć nie jestem pewna czy zadziała... Jednak ostatnio dzieją się rzeczy, które czuję jakby mnie kierowały ku niemu. Jakby mi mówiły, że mogę to zrobić, że to jest moja szansa. To tak, jakby prowadziły mnie na niego. Tylko problem jest w tym, że nie wiem czy tego chcę. Wszystko mi się płące, kręcę się w kółko. Tak, czy nie? Nie umiem odpowiedzieć sobie na to pytanie.

Jedna część mnie chce go poznać. Chce go zobaczyć na żywo, porozmawiać z nim. Przekonać się na własne oczy, że nie jest taki cudowny, za jakiego mój umysł go ma. Znaleźć w nim wady, których nie potrafię zaakceptować. Znudzić się nim, jak każdym innym. Zawsze, kiedy kogoś widzę na zdjęciu, to potem na żywo okazuje się, że wcale nie jest taki przystojny jak mi się wydawało i tracę nim zainteresowanie. Może teraz będzie tak samo, tak, na pewno tak będzie. Naprawdę mam taką nadzieję.

No i jest też druga strona, która nie chce go poznawać, choćby nie wiem, co. Miliony razy próbuje go usunąć z mojego życia, jego zdjęcia, informacje o nim. WSZYSTKO, niech przestanie dla mnie istnieć, proszę... Boję się, co jeśli, okaże się, że jest właśnie taki, jak na zdjęciach, taki, jak o nim mówią. Jeśli to moja szansa na miłość, to jej nie chcę. Weźcie ją sobie, weźcie GO sobie.

Chcę tylko poprowadzić moje życie do sukcesu, o którym tak marzę, a on w nim nie jest potrzebny. Ach, tego też się boję, może próbuję to wszystko osiągnąć, by mnie zauważył znalazł się w mojej sytuacji. A jeśli tak się nie stanie? Co będzie, gdy osiągnę to wszystko

i dalej będę dla niego nikim? Nie zauważy mnie, nie będzie wiedział, co przez ten cały czas czułam, nie mogąc nawet mu powiedzieć zwykłego "Cześć", wysłać listu, wiadomości... Moje marzenia o wielkiej karierze są dla mnie wszystkim, ludzie właśnie za nie mnie podziwiają i wychwalają. Tylko, że ja ostatnio coraz częściej mam wrażenie, że to wszystko, to tylko głupi żart. To nie są moje prawdziwe marzenia, to tylko ja i moja duma zawzięcie próbujemy udowodnić mu, że nie jesteśmy od niego gorsze, a wręcz przeciwnie, lepsze. Chociaż sama już nie wiem, co jest prawdą. Zgubiłam się i nie mogę znaleźć.

Bardzo mi to przeszkadza, ten dyskomfort bycia innym, coś, o czym nikomu nie mogę powiedzieć, coś, czego ludzie prawdopodobnie nigdy nie zaakceptują prześladowe mnie. Temat, który nie schodzi z ust, który powinien wywoływać dobre emocje i wspomnienia. Przeraza mnie, brzydzi i poniża. Miłość, czy jest taka ważna? Czuję, że już zawsze będę się czuła inna, gorsza.

Cieszę się, że mogłam te uczucia przelać na papier. To koniec mojego dzisiejszego wpisu. Do zobaczenia przy następnym, Pamiętniczku!

Twoja XX

*Pergel Aleksandra*

*Liceum Plastyczne im. J. Chelmońskiego w Nałęczowie*

*Opiekun: Sylwia Zasada*



*Mój świat*

Dzień i noc, niczym się nie różnią... Budzisz się codziennie z tą samą determinacją jak i uczuciem. Ludzie mijają cię za każdym razem, a ich twarze są puste, bez emocji. Śnił ci się koszmar i obudziłeś się, ale nikt tego nie zauważy, bo jesteś sam. Wstajesz, szykujesz się, idziesz do pracy, harujesz, wracasz do domu, jesz i śpisz. Koło się zatacza, jak nieskończoność, która cię prześladowuje. Próbujesz wstać, oderwać się od niego, ale nie potrafisz... Znów wracasz do przeszłości, do dzieciństwa, do krwawych wydarzeń.

Gdzie są ludzie? Czemu jest tak cicho? Co to? Pustka? Żyję? To koszmar? Sen? To sen... Dlaczego jeszcze trwa? Dlaczego czuję zimno? Umieram? Ale nie krwawię. Nie widzę krwi. A może widzę? Nie, to czerwona farba. Co tam jest namalowane? Nie widzę. Znów się zgubiłam, ale kiedy? Krzyczę. Ktoś mnie słyszy? Nie. Poczulałam ukłucie. Kto mnie kłuje? Zimno! Boli! Co to!? Przestańcie! Zostawcie mnie!..

Gdzie ja jestem? Czemu jestem przywiązana? Czemu czuję, że zaraz się rozpląnę? Gdzie jestem... Słyszę, jak ktoś krzyczy, błaga o pomoc, mówi, aby przestali... Ktoś wszedł, podciąga mnie. Wynoszą mnie. Dokąd mnie prowadzą? Dlaczego nie mogę zareagować? Zimno... Jestem w łazience? Włączyli prysznic? Aaah! Zimna! Myją mnie, szarpia, to boli... Ciągną mnie. Nie mogę zareagować.

Znów jestem na łóżku? Kiedy tu wróciłam? To moje łóżko? To moje. Czy to był sen? Koszmar!... Jest siódma rano, pora aby się wyszykować. Znowu deszcz pada... Który to dzień miesiąca? Jedenasty? Piętnasty? Znowu zapomniałam... Nie, jest trzydziesty. Które leki wybrać? Te są na noc, te na poprawę humoru... Znalazłam.

Dzisiaj wizyta u lekarza, znowu wywiad. Pan psychiatra. Czym mnie teraz naszprycuje? Jaką nową przypadłość stwierdzi? Dlaczego nie mogę być normalna? Jadę autem. Ile razy myślałam, aby popełnić samobójstwo? Ile razy myślałam o tym, aby skoczyć z klifu? Ile było prób z żyłkami? Nie wiem... Nie pamiętam. Znowu mi zimno, a przecież ciepło jest. Karetka jedzie, ciekawe czy kogoś uratują? Oby im to nie wyszło, oby coś poszło nie tak.

Jestem na miejscu, a teren dalej ponury. Nikt nie dba o ten obszar. Krzaki zdewastowane, brak koloru, wszystko szare, szare, szare!... A w środku tak samo. Ktoś przebiegł z krzykiem. Nie obchodziło mnie to. Stoję przy recepcji, ale czy wszystko wzięłam? Tak, wzięłam. Teraz moja kolej i znowu niedorzeczne pytania zada recepcjonistka... Oby to się skończyło szybko. Mogę iść. Nie ma kolejki. Zapukać czy poczekać, aż mnie zawoła? Zapukałam... Weszłam. Przywitał się ze mną Pan psychiatra... Po co mi on?! Spytał mnie, jak się czuję. A jak mam się czuć? Powiedziałam mu, że wszystko wraca do normy. Ale to *nieprawda*. Nie mam koszmarów. *Kłamstwo*. Nie przypominają mi się ciężkie chwile z dzieciństwa. *Falsz*...

Jestem już po wizycie. Nic nie zauważył, nawet kłamstw. Kazał mi odstawić leki. Czy tak łatwo jest oszukać ludzi? Manipulować nimi jak lalkami? Naprawdę nikt nie widzi tego, co się dzieje... Jak mnie wszystko zżera od środka?! Jak żyję na krawędzi?! Nawet psychiatra nie może stwierdzić kiedy kłamię, a kiedy nie! Chcę wrócić szybko do domu. Chcę uciec od tego świata. Schować się w czterech ścianach, gdzie nikt nie spojrzy na mnie, jak na ofiarę, inwalidę czy jak osobę „poszkodowaną umysłowo”.

Wreszcie w domu. Leki wywalone. Zamknięte drzwi. Wyjęłam nóż, warzywa, masło i mięso. Zacznę gotować, będę się zachowywać normalnie, tak, jak inni. Ręce mi się trzęsą? Dlaczego wracają wspomnienia z tamtego dnia? Usłyszałam dzwonek. Kto to? Czego chce ode mnie? Zignoruję to. Kontynuowałam gotowanie. Włączyłam Antoniego Vivaldiego - Sztorm. Nikt teraz w tych czasach nie umie docenić muzyki, symfonii. Czas leci jak muzyka. Kto teraz leci? Kochany Arvo Pärt – Cantus in Memoriam Benjamin Britten. Piękna melodia. Zacięłam się, ale nic nie boli. Krew kapie, a ja zahipnotyzowana na nią spoglądam. To nie

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

farba a krew, prawdziwa krew. Usłyszałam dziwny dźwięk, pewnie to sąsiad coś robi. Włączył się kolejny kawałek. Arvo Part i jego Berliner Messe. Poczułam czyjeś spojrzenie na mnie. Odwróciłam się, ale nikogo nie było. To oczywiste, kto by wszedł do zamkniętego mieszkania. Melodia leciała, a ja kontynuowałam gotowanie.

Już ósma wieczorem. Znowu poczułam na sobie czyis wzrok. Zignorowałam to. Poszłam do łazienki. Spojrzałam w lustro. Byłam cała ubrudzona. Co to? Próbuje to zmyć a woda zmienia kolor. Nie jest już czysta, jest brudna tak jak ja. Potrzebuje więcej wody! Muszę pójść do kuchni! Ale... kuchnia jest zdemolowana. Co tu się stało?! Przecież robiłam kolację... Nie mogło się coś takiego wydarzyć! Czemu tu wszystko jest czerwone!? Słyszę karetkę? Szczekanie? Dzwonek? Co się dzieje? Ktoś mówi coś do mnie? Kto? Coraz więcej głosów rozbrzmiewa z każdej strony. Głowa boli. Muszę stąd uciec. Potknęłam się o coś. Spojrzałam. Co to? Ręka? Rozejrzałam się dalej. Ciało... Co tu robi ciało!? Kto to? Krwawi jeszcze, próbuje zatrzymać to krwawienie. Zatrzymałam wzrok na nim a on na mnie. Jego wzrok był przestraszony. Tak jakby się mnie bał... Czy on chce coś powiedzieć? Schyliłam się, aby go usłyszeć. Ostrzegł mnie, abym tego nie robiła. Ale czego nie robiła?! Spojrzałam na niego... znikł... Gdzie on?... Jeśli go nie ma, to dlaczego moje ręce są dalej we krwi? Czuję zimno... Chciałam wstać, ale nie mogę, nie mam sił. Coś mnie zabołało w brzuchu. Spojrzałam w dół. Tam było szkło... Duży fragment szkła we mnie... Ale?... Co ja zrobiłam? Słyszę głosy, które śmieją się ze mnie. Czy ja naprawdę to zrobiłam?! Wbiłam sobie fragment szkła?! Coraz bardziej się ze mnie naśmiewają. Rzuciłam czymś w pustkę. Usłyszałam potłuczone szkło. Uświadomiłam sobie, że wyjęłam fragment szkła z brzucha, a krew zaczęła tryskać. Była ciepła, a mi było zimno. Próbowałam zatrzymać krwawienie, ale nie wychodziło mi, traciłam siły, a wtedy opadłam. Leżałam, a krew wyciekała. Jaka głupia śmierć mnie spotkała. Czułam strach, bałam się, ale po chwili czułam już akceptację. Przecież od zawsze chciałam to zrobić. Zasypiam. Nic nie czuję. Słyszę, jak ktoś próbuje wyważyć drzwi. *Zostawcie mnie, tak mi jest dobrze.* Ktoś mnie dotknął za szyję, zobaczyłam jakieś jaskrawe i rażące światło. Ktoś coś powiedział. Nie wiem, co, nie obchodziło mnie. Jestem pogodzona, mogę odejść. Zasnąłam.

Czy ja stoję? Nie czuję bólu. Gdzie jestem? Znowu ciemność. Coś zaświeciło z dala. Co to? Sprawdzę. Idę w tamtą stronę. Czuję ciepło. Idę dalej do światła. Usłyszałam cichy głos. Zignorowałam. Szłam dalej, ale znowu usłyszałam głos. Coś powiedział, ale nie usłyszałam do końca. Przysłuchiwałam się bardziej, słyszałam jakieś pykanie głuche. Kolejny głos dochodził z ciemnej strony. Światło mnie kusiło, ale ciemność mnie wołała. Zawróciłam. Poczułam, jak prąd po mnie przeszedł. Otworzyłam oczy i znowu zamknęłam. Poczułam czyjś dotyk. Obudziłam się i znowu zasnąłam. Ile dni minęło? Żyję czy umarłam? Wracają wspomnienia.

Wracają wydarzenia z mojego życia. Jedna osoba, a tak może zniszczyć ci życie.

Uratowano mnie. Żyję. Świat się dalej kręci. Wróciłam do normalności, ale czy to jest stuprocentowa normalność? Tego nie wiem. Próbuję walczyć z przeszłością i demonami. Nie wiem, ile jeszcze wytrzymam, ale mam nadzieję, że długo...

21 stycznia

**Robak Róża, 19 lat**

**Liceum Plastyczne im. J. Chelmońskiego w Nałęczowie**

**Opiekun: Sylwia Zasada**

*Kawa*

Bip- bip. Bip- bip. Słyszę świrdrujący dźwięk budzika. Jak oparzona podrywam się do pozycji siedzącej i wyłączam urządzenie. Prostuję i rozciągam ręce, po czym zdecydowanym ruchem odrzucam rozgrzaną białą koldrę na bok. Gdy stawiam pierwszy krok na zimnej podłodze, przeszywa mnie ból, ale ignoruję to uczucie i ruszam w stronę toalety.

Na miejscu spinam rozczochraną burzę loków w kitkę na czubku głowy i zaczynam poranną toaletę od orzeźwiającej porcji zimnej wody, którą obmywam twarz. Szybko szczotkuję zęby, nakładam krem nawilżający i wykonuję prosty i schludny makijaż. Następnie rozczesuję jasne włosy i spinam je w niski kok, pozwalając kilku niesfornym kosmykom opaść wokół twarzy. Ruszam w stronę sypialni, gdzie czeka na mnie szafa pełna oficjalnych garsonek, białych koszul, eleganckich spodni i kompletów. Decyduję się na proste czarne spodnie i białą bluzkę ozdobioną na rękawach koronką. Słyszając dzwonek, kieruję się w stronę drzwi wejściowych, za którymi czeka na mnie dostawca z moim dzisiejszym posiłkiem. Jak zwykle punktualnie o 7.00. Uśmiecham się do niego i dziękuję, odbierając zamówienie. Pakuję lunch do torebki i siadam do śniadania. Jem w pośpiechu, nie zwracając zbytnej uwagi na smak potrawy. Koncentruję się na przypomnieniu sobie dzisiejszego planu zadań.

Wyrzucam opakowanie do śmietnika, zakładam klasyczne czarne szpilki i cienki płaszcz tego samego koloru. Chwytam za torebkę i kontrolując ostatni raz w lustrze wygląd, wychodzę z mieszkania, zamykając je na klucz.

Pędzę po schodach i spoglądam na zegarek, oceniając, ile czasu potrzebuję, aby dotrzeć do pracy na czas.

Kiedy jestem już na dole, ruszam w stronę mojego samochodu, otwieram go, siadam za kierownicą i ruszam. Według moich wyliczeń powinnam mieć 10 minut zapasu, dlatego decyduję się na zajście do jednej z kawiarni.

Na miejscu proszę o czarną kawę na wynos, a w oczekiwaniu na zamówienie przeglądam kalendarz podręczny. Kiedy mój napój jest już gotowy, odbieram go i kieruję się w stronę drzwi, patrząc w ekran telefonu. Nagle spotykam się z twardą ścianą w wyniku czego zarówno ja, jak i moja przeszkoda zostajemy zalani gorącą cieczą. Na szczęście w zderzeniu ucierpiały tylko nasze płaszcze i o dziwo nawet moja dłoń nie została poparzona. Zła zarówno na siebie, jak i na osobę przede mną, podnoszę głowę, by wmówić mu, że to wszystko jego wina i teraz powinien mi zapłacić zarówno za kawę, jak i za płaszcz. Jednak kiedy moje ciemne i błyszczące z gniewu oczy napotykają jego delikatne spojrzenie w kolorze mlecznej czekolady, zatyka mnie.

-Przepraszam, mogłem zwrócić uwagę, że mnie nie widzisz- w pierwszej chwili myślę, że się przesłyszałam. Kilkakrotnie mrugam i widzę jego przepraszający uśmiech. Stwierdzam, że wcale się nie pomyliłam.

Byłam już gotowa na konfrontację pełną ostrych słów, ale nagle cała moja złość uleciała jak za dotknięciem magicznej różdżki. Jakby ktoś spuścił powietrze z czerwonego balona, który właśnie miał pęknąć. W jednej chwili mój wyraz twarzy zmienił się diametralnie i przeobraził w głębokie zaskoczenie.

-N-nic się nie stało. To ja powinnam bardziej uważać- jestem zaskoczona moim niezwykle spokojnym tonem- Jeśli pan chce, mogę odkupić pański płaszcz.

Mężczyzna uśmiecha się, przymykając oczy.

-Nie ma takiej potrzeby, to w końcu wina nas obojga.

Zalewa mnie fala wstydu i gorąca, ponieważ przed chwilą sama chciałam zażądać tego samego od niego. W dodatku wiem, że to bezsprzecznie moja wina i to ja jestem w obowiązku zapłacić za jego straty. Zanim jednak zdążam nakłonić go do zmiany decyzji, żegna się i wychodzi z kawiarni. Po chwili odrętwienia wychodzę w ślad za nim, jednak na

zewnątrz już go nie widać. Rozpłynął się w gąszczu szarego tłumu. O zgniecionym papierowym kubku, z którego wciąż kapie kawa i który wciąż ściskam w dłoni, przypominam sobie dopiero wtedy, gdy jego resztki zaczynają mnie parzyć. Od razu wyrzucam go razem z zawartością do pobliskiego śmietnika. Wydobywam z kieszeni chusteczkę i osuszam nią dłonie.

Wsiadam do samochodu i staram się na chwilę wyciszyć. Wiem, że już i tak nie zdążę do pracy na czas. Oddycham głęboko, a potem przypominam sobie o zniszczonym płaszczu. Przed oczami znów staje mi mężczyzna w czarnym ubraniu, z ciepłym spojrzeniem i pokrzepiającym uśmiechem.

-Chyba wezmę dzień wolnego- myślę, po czym odpalam silnik.

*\* 4 lata później \**

Przecieram zaspane oczy lekko zaciśniętą dłonią. Obracam się leniwie na bok, wtulając twarz w chłodną białą pościel. Czuję łaskotanie loków na karku i uśmiecham się leniwie. Podnoszę się do pozycji siedzącej, ziewając przeciągle i rozprostowując ręce. Obracam się, starając się przyzwyczać oczy do ostrego słońca. Gotowa na spotkanie z lodowatą podłogą stawiam pierwsze kroki. Przeczesuję lekko palcami średniej długości złote loki i otulam się miękkim kocem. Kiedy idę w stronę łazienki, czuję niesamowity zapach jajeczniczy z pomidorami. Uśmiecham się, przysmykając oczy i wchodzę do toalety. Przemycam twarz letnią wodą, myję zęby i nakładam cienką warstwę kremu nawilżającego. Następnie rozczesuję włosy i zostawiając je w nieładzie, ruszam do kuchni. Na miejscu zastaję wysokiego mężczyznę w białej koszulce i długich spodniach od piżamy, który jest zwrócony do mnie plecami. Uśmiecham się na widok jego jeszcze nierozczesanych ciemnych włosów. Wkraczam na lodowate płytki i ruszam w jego stronę.

-Ostrożnie, nakładam. Jeśli chcesz oberwać gorącą patelnię, to spróbuj mnie wystraszyć. Chichoczę na dźwięk jego słów.

- Nie żartuję- kontynuuje, zwracając się w moją stronę.- Mam patelnię i nie zawaham się jej użyć.

-Chciałam się tylko przywitać, więc „cześć”- kładę mocny nacisk na ostatnie słowo. Uśmiecham się, odsłaniając zęby i wpatruję oczarowana w jego jasne niebieskie spojrzenie. Odwracam się i przewieszam przez oparcie krzesła koc. Drzę przy pierwszym spotkaniu mojej skóry z zimnym powietrzem. Zdecydowanie mogłam się przebrać z piżamy zanim tu przyszłam.

Zanosimy talerze do jadalni.

-Twoja biała, moja czarna- mówię, rozdzielając kubki z kawą.

-Twoje z większą ilością pomidorów, moje z większą ilością jajka- tłumaczy on, rozkładając talerze.

-Smacznego- uśmiecham się ciepło szczęśliwa, chwytając za widelec i rozkoszując się ilością czasu, jaką dla siebie mamy.

***Owczarz Adrianna, 17 lat***

***II Liceum Ogólnokształcące w ZSO Nr 1 im. KEN w Puławach***

***Opiekun: Marzenna Syta***

*Witaj w moim świecie gier*

Przybiegłem do domu najszybciej jak mogłem i usiadłem kuląc się na łóżku. To był jeden z tych dni, kiedy byłem sam w mieszkaniu, zatem mogłem sapać i szlochać bez obaw, że ktoś będzie chciał mi jak zwykle nieskutecznie pomóc, albo jeszcze mi dopiec. Płakałem wtedy przez moich rówieśników z klasy. Wiecznie się ze mnie nabijali. Nawet wtedy od powierzchni w środku mojej czaszki odbijały się ich kpiny. Nienawidziłem tych ludzi całym moim sercem. Zaciśnąłem na oczach ręce tak mocno, że nie zauważyłem kiedy przeniostem się do pokoiku w mojej głowie z drugim mną. Zgadza się. Czuję się przez podobne sytuacje tak samotnie, że ubzdurałem sobie takie coś jak drugi Kornel. Był osobą spokojną, miłą i zaradną. Siedział na ławce stojącej na środku białego pokoju i pomagał podpowiadając co dobre i dlaczego. Z czasem bywał tak realny jak nie kopia mnie tylko inny człowiek. Tamtego dnia stał za mną i przykrył mi dłońmi uszy, dzięki czemu okrutne głosy ucichły. Delikatnie przesuwał palce ku okolicom moich oczu powoli spuściłem własne ręce zaciśnięte tak mocno, że drżały. Odstąpiły one widok przesiąkniętych czarną mazią ścian. Fakt, widywałem na nich z upływem spotkań z Kornelem coraz więcej smug i brudu, co mnie niepokoiło, ale obraz kompletnej czerni dookoła jak przy zamkniętych powiekach był przerażający! Chłopak stanął przede mną i spojrzał na mnie z politowaniem i powagą.

Spytałem go zapłakany; „Co tu się dzieje?” On tylko oznajmił, jakby się tego spodziewał: „Umierasz.”

Nie dowierzałem mu. Wyobraziłem sobie wtedy wszystkich ludzi, którzy kiedykolwiek mnie zauważali na moim własnym pogrzebie. Znowu popadłem w panikę. „Co? J-Ja?! NIE!” - wrzeszczałem w sobie zbyt przestraszony by mówić. On tylko odpowiedział wiedząc już jak myśle: „Ehh... Nie o taką śmierć chodzi.”

Nie dowierzałem mu. Spytałem go znalazłszy mowę: „To co tu się do cholery wyczynia?” On tylko mówił: „Bo widzisz... Za każdym razem, gdy ktoś cię zrani, przykre doświadczenia zmieniają się w ciemną farbę, która szpeci twój umysł. Kiedy zbierze się za dużo takich sytuacji to przekracza się pewien limit, który doprowadza wrażliwców jak ty do szaleństwa. Nie robią rzeczy, które ich w swoisty sposób definiowały. Przestają być sobą. Tak oto giną przez ludzi odporniejszych na brzydkie słowa.”

Nie dowierzałem mu. Spytałem: „To co teraz?” On tylko mówił: „Masz dwa wyjścia - albo umrzesz, albo odrodzisz się jako w pełni świadomy gracz w Świecie Gier.” - Po czym zrobił krok przed siebie plecami do mnie, westchnął i pstryknął palcami. Całe otoczenie skupiło się na planszy. Niepodobna do żadnej ze znanych mi gier zawierała jednak elementy typu pionki, karty, pola i liczniki. Postąpił tak postąpił, gdyż znał mnie aż za dobrze i wiedział, że w stresujących momentach nie działam racjonalnie. Po prostu wybrał to co dla mnie lepsze i przedstawił plan. Jak zawsze. Wkrótce przekonałem się, że to niedługo nie będzie miało żadnego znaczenia. Powiedział: „Wybierzmy ci postać.” i zaczął przebierać w jakiś katalogach w jednej z szufladek na pierwszym polu planszy. O! Ta będzie dobrym odpowiednikiem dawnego ciebie.” - wyjął jedną z kartek i czytał – ‘Działa na zasadzie zysku jak największej liczb kart i punktów niezależnie czy są one w danym momencie niezbędne do wykonania misji. Zna jednak ich wartość, np.: wie, że szacunek nauczycielki jest korzystniejszy niż ucznia. Bezbłędnie odczytuje osobowość, uczucia i potrzeby innych. Następnie stosuje odpowiednią taktykę by zdobyć zaufanie oraz co za tym idzie - poszerza zasób kart.’”

Nie dowierzałem mu. Spytałem - Czym są te punkty? On tylko mówił - Zdobywasz je za np. za wykonane misje. Wykazujesz tym, że ci zależy i masz się czym pochwalić. To dodatkowe punkty, bo osoba, której sprzedasz dobrą minę potraktuje cię jako coś wartego uwagi. Istnieją



## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

oczywiście jeszcze ujemne, czyli pyskowanie i zachowywanie się ... jak ty to nazywasz... - zadumał się – 'typowy nastolatek', którego tak bardzo unikasz przez całe życie."

Nie dowierzałem mu. Spytałem: „A karty?” On tylko mówił: „Jeśli wejdiesz w kontakt z drugą osobą to zakłada się Karta Człowieka. Wszystkie punkty które uzyskasz i zaliczone związane z tym człowiekiem misje, są na niej zapisane. Karty Możliwości świadczą o zdolności do wykonywania manewrów podczas misji. O ile tylko zdobędziesz wystarczająco dużo punktów w danej dziedzinie."

Nie dowierzałem mu. Spytałem: „Po co mi jakieś manewry? Ja chcę tylko żyć.” On tylko podszedł do mnie kładąc mi ręce na barkach i zrobiwszy wydech powiedział: „To właśnie twoje nowe życie. Będziesz widział świat właśnie w ten sposób. Wykonując zadane sobie, lub narzucone ci misje. Czasem głupoty jak 'Przetrwaj rodzinne spotkanie', ale i raptowne 'Wybrnij się ważnej osobistości'. Brzmi znajomo? ." - spoważniał - Dalej żyjesz na takich samych warunkach „Świat się nie zmienił, tylko ty będziesz na niego inaczej patrzył. Używał innych słów by opisać to samo co inni gracze, natomiast uczulam, że trudno o szczerą emocji gdy będziesz je w pełni kontrolował. Idea Świata Gier jest trochę jak trucizna. Kiedy ją wypijesz nie masz odwrotu by uniknąć skutków jej zażycia. Zwłaszcza jeśli w ten sposób uniknąłeś zniknięcia... śmierci. Prawda?"

Niedowierzając mu spuściłem wzrok. Miał rację. To przecież jedyne co mi pozostało. Z jednej strony brzmi bezdusznie, z drugiej zaś to szansa na dalsze życie, które swoją drogą nie jest złe! Jest po prostu inne.

Kornel pogładził mnie po policzku brudząc mnie czarną mazią ze ścian. Plama się rozrastała pokrywając mnie całego. Oleista, zimna ciecz powodowała ciarki na plecach. Ciało przyjaciela zaczęło się fragmentować i znikać aż zostałem całkiem sam. Czerń wchłonęła się w moją skórę. Nie czułem już przed nią strachu a jak tętni w moich żyłach. Wiedziałem co muszę robić. Stałem nad planszą.

Uwierzyłem już w jego słowa. Wszystko stało się oczywiste. Mogłem rysować schematy ze strzałkami i śmiać się. Wyszepiałem podnośle - To takie proste... Ocknąłem się w swoim pokoju na łóżku. Już nie myślałem o nim jak o potulnym pokoiku, ale jak o jednym z wielu na tym świecie pól walki, które toczyły się o moje życie. „Witaj w moim świecie gier!" - powiedziałem do siebie zachwycony nowym sposobem jestestwa

6 miesięcy później

W starej klasie gimnazjalnej nie mogłem zbyt wiele się wybić. Złagodziłem raptem tylko atmosferę. Mam już w tamtej części planszy za dużo ujemnych punktów. Początkowo po mojej przemianie i tak musiałem się zmagać z tymi ofermami, ale ich obelgi już nie bolały. Dodawały motywacji, by stać się kimś jeszcze lepszym. W nowej licealnej klasie wszyscy mnie kochają! Punkty namnażają mi się wręcz przed oczami, a karty wyrabiam od tak! Gdyby ktoś usłyszał moje myśli uznałby mnie za chorego, ale ja nie mam innego wyboru. Nikogo nie krzywdzę, a siebie tylko doskonale. To mój sposób na egzystencję. Wiele osób tego nie rozumie. Do 'kolorowych ludzi' na ulicy mówią, że ich tolerują, jednak rzeczy jak takie, a nie inne przedstawienie sobie relacji i marzeń, ten świat-gra, nie przywykli akceptować. Jestem obecnie postrzegany jako ten zdolny i lubiany. W zasadzie tego właśnie potrzebowałem.

*Majkowska Sylwia, 16 lat*

*Zespół Szkół Ogólnokształcących nr 1 i. KEN w Puławach*

*Opiekun: Mazurek Renata*

*Mój świat*

Jeśli ktoś kazałby ci napisać mowę, która mogłaby zostać wygłoszona na twoim pogrzebie, w twoim imieniu, co by to było? Jak byś podsumował moment, w którym się teraz znajdujesz? Usłyszałam nie tak dawno te słowa i postanowiłam napisać swoją mowę. Na dobrą sprawę jeśli spojrzę na to wszystko, co mam i na całe dotychczasowe życie i swój własny świat, mogę powiedzieć, naprawdę nie mam źle. Myślę jednak, że niejedna osoba zagłębiając się w to zaczyna przypominać sobie różne sytuacje w życiu: lepsze i gorsze.

Wydaje mi się, że najlepsze, co mnie spotkało to moja rodzina - szczególnie moja mama, która niezależnie od tego co się działo, była przy mnie. Jest to niezwykle uczucie, kiedy przeczuwasz, że świat kiedyś może cię odrzucić, a mama zawsze będzie przy tobie. Po prostu będzie cię kochać bezwarunkowo. Jest to coś najpiękniejszego czego można doświadczyć. Jednak życie nie jest usłane mięciutkim dywanem do nieba. Kiedy zaczynamy zastanawiać się, przypominają nam się gorsze momenty. Nie mówię tu o jedynkach z matematyki czy kłótniach z rodzeństwem. Jedną z najgorszych rzeczy jest skrywany fałsz. To boli najbardziej. Jednego dnia myślisz, że możesz liczyć na kogoś, a kiedy wchodzisz w dorosłe, życie okazuje się, że osoba, która była dla ciebie najważniejsza, nagle staje się zupełnie obca. Najgorsza jest fala chamstwa i chęć mieszania w twoim życiu. Ta fala czerpie siłę z czyjegoś bólu albo potknięć. Jednak wtedy otwierasz oczy szerzej i patrzysz i uczysz się. Zostaje garstka ludzi, która idzie z tobą i pomaga. Poznajesz, kto jest obok.

Życie jest pełne bólu, miłości i radości. Miłość chyba jest czymś najtrudniejszym do odnalezienia w życiu. Trudno spotkać kogoś, kto cię pokocha. Często ktoś, kto wydaje się, że kocha - rani. Taki paradoks, żeby trafić na kogoś dobrego trzeba poznać innych, czasem złych. Bardzo pokręcony i trudny staje się ten świat. Jednak jeśli spojrzysz na wszystko razem: złość, smutek, radość, to dochodzi się do wniosku, że jednak warto mieć taki świat. Nie można narzekać na nudę. Wszystko jest po coś. Trzeba wyciągnąć wnioski i uczyć się na błędach. Dookoła jest pełno nienawiści, ludzie z roku na rok są bardziej fałszywi, samolubni, zamykają się na innych.

Przykro jest na to patrzeć, że światem zawładnęła władza i pieniądze, a zatracą szacunek. Jesteś biedny, jest źle. Jesteś bogaty też źle. Może jesteś hetero albo wyznajesz islam jesteś nadal zły. Na dobrą sprawę kim byś nie był jest źle, bo w XXI wieku trudno być sobą. Kiedyś bardzo przejmowałam się opinią innych ludzi, co pomyślą, co będą mówić. Jednak wszystko, co mnie spotkało pokazało mi, że kim byś nie był, nie dopasujesz się do świata. Jest to bardzo trudne. Z czasem po prostu trzeba pewne rzeczy odpuścić, bo nie mamy na nie wpływu.

Inni nie przeżyją za mnie życia. Nie doświadczą śmierci bliskiej mi osoby, bólu i cierpienia. Powinniśmy żyć dla siebie, być reżyserami własnego świata. Więc na koniec tej mowy podziękowałabym wszystkim, którzy odegrali jakąś rolę w moim życiu, nie ważne mniejszą czy większą. Gdyby zabrakło chociaż jednej z tych osób byłoby inaczej, ale czy lepiej, czy gorzej nie wiadomo. Dziękuję wszystkim, dzięki którym buduje swój świat. Myślę, że jakoś tak by wyglądała ta mowa końcowa.

*Szczygielska Weronika, 18 lat*

*Zespół Szkół nr 1 im. Stefanii Sempołowskiej w Puławach*

*Opiekun: Barbara Legieć*

*Problemy współczesnego świata*

Ania jest przeciętną dziewczyną. Jest wysoka i szczupła, ma długie ciemne włosy. Uwielbia naukę i przyrodę. Od zawsze fascynowała się tym, co dzieje się dookoła niej w środowisku naturalnym i w społeczeństwie. Bardzo przykłada się do nauki i pracy, jej życiowym celem jest podróż dookoła świata. Po długich i ciężkich staraniach w końcu udaje jej się dotrzeć do celu.

Dziewczyna szczęśliwa i pełna zapału zwiedza kolejne państwa. W każdym z nich poznaje nowe rzeczy, zdobywa jeszcze większą wiedzę i doświadczenia oraz rozwija umiejętność. Niestety, nie wszędzie jest tak kolorowo jakby się wydawało. Oprócz pięknych zabytków, wspaniałych tradycji i obyczajów jakie poznała podczas podróży uświadomiła sobie również, jak zróżnicowane mogą być problemy świata. Można podzielić je na wiele kategorii. Od problemów społecznych, kulturowych, ekonomicznych czy też politycznych, aż po problemy związane z ekologią i klimatem.

Bardzo popularnym problemem, znanym przez większość ludzi jest problem ubóstwa, głodu i nędzy na świecie. Całkowicie inaczej patrzy na sytuację człowiek, który słyszy o tym w telewizji, niż człowiek, który doświadczył tego na własnej skórze. Ania podczas podróży do jednego z państw napotkała omawiany problem. Ujrzenie tego na własne oczy było czymś strasznym. Największy ból sprawił dziewczynie widok cierpiących dzieci. Brudne, głodne i nieszczęśliwe. Widać było, że pilnie potrzebują pomocy. Wiele z nich, by pomóc rodzicom i rodzeństwu już od małego zaczyna pracować, przez co nie mają czasu na naukę, która staje się kolejnym problemem. Państwa, które nie radzą sobie z zaspokojeniem podstawowych potrzeb mieszkańców, nie będą zastanawiać się jak rozwiązać problem z wykształceniem i analfabetyzmem. Dla nich priorytetem będzie znalezieniem rozwiązania na ważniejszy problem. Życie bez wykształcenia jest możliwe, lecz trudne. Przez co problemy te stają się jeszcze trudniejsza do rozwiązania.

W trakcie zwiedzania kolejnych państw bohaterka zaobserwowała również problem, na który dotychczas nie zwracała uwagi. Jest to sytuacja związana z zanieczyszczeniem środowiska. Wiele państw z tym walczy, jedni skuteczniej, drudzy mniej. Jednak Anię zastanawia fakt, jak sami na własne życzenie możemy robić sobie taką krzywdę. Wyrzucając śmieci w lasach lub tam, gdzie nam wygodniej niszczymy źródło życia. Musimy jednak pamiętać o tym, że nie jesteśmy jedynymi mieszkańcami tej planety. Warto pomyśleć również o niewinnych zwierzętach, które cierpią na naszym zachowaniu. Ekolodzy nawołują do segregowania śmieci oraz ochrony zwierząt i roślin, jednak nie przynosi to pożądaných efektów. Człowiek zapewne jeszcze nie raz doprowadzi do śmierci niewinnych istot. Problemów z jakimi spotkała się Ania jest jeszcze wiele. Jednak zamiast skupiać się na ich opisywaniu czy rozpowszechnianiu powinniśmy skoncentrować się na próbie ich rozwiązania.

*Styczyńska Weronika,  
Zespół Szkół nr 1 im. Stefanii Sempołowskiej  
Opiekun: Barbara Legieć*

**Być najlepszą**

To czego nie zdołała mi powiedzieć własna córka, usłyszałam od jej najlepszej przyjaciółki. Mój Boże na co ja skazałam moją małą Weronikę?!

Od urodzenia moja kochana córeczka była nieprzeciętnie zdolna. Zawsze we wszystkim była najlepsza. Nie mogliśmy tego zaprzepaścić. Najlepsze szkoły, kursy, lekcje, wszystko dla niej!

- Kochana moja Weroniczka, jedyna i najważniejsza na całym świecie – myślałam siedząc przy niej i głaszcząc jej włosy, kiedy spała. Były tak delikatne jak ona. Nie czuła nawet mojego dotyku i tego, że jestem obok niej. Spała, ciężko oddychając. Nie wiedziała, że przyszedłam, że czuwam obok jej łóżka przez całą noc. Te wszystkie leki odizolowały ją ode mnie, a szpital od świata. Nie mieliśmy innego wyjścia. Nasza zaledwie 18-letnia Weronika potrzebowała pomocy bardziej niż kiedykolwiek. I to nie mojej pomocy, nie mojego męża ani szkolnego psychologa, a wyspecjalizowanych psychiatrów. Jak do tego wszystkiego doszło?

Weronika była zwyczajną dziewczynką: spokojną, wrażliwą, poukładaną i sumienną. Wyróżniało ją to, że była niesamowicie zdolna. Kiedy miała 10 miesięcy postawiła swoje pierwsze kroki. A kiedy miała niewiele ponad rok wypowiedziała pierwsze słowo „mama”. Mając zaledwie trzy latka umiała liczyć do dwudziestu i ładnie składać słowa. W przedszkolu bardzo się nudziła, dlatego wspólnie z mężem postanowiliśmy posłać ją wcześniej do pierwszej klasy. W podstawówce zadziwiła wszystkich swoją inteligencją. Przez te wszystkie klasy szła jak burza, zbierając dyplomy, wszelkie nagrody i świadectwa z wyróżnieniem. Z tego powodu posłaliśmy naszą Weronikę do najlepszego gimnazjum w mieście, zapisaliśmy na dodatkowe lekcje śpiewu, gry na fortepianie, języka francuskiego. Myśleliśmy, że postępujemy słusznie, fundując jej tyle zajęć i lepszy start w przyszłości. Ani ja, ani mój mąż nigdy w swoim życiu nie mieliśmy takiej szansy rozwijania się. Pochodziliśmy z małych wiosek, gdzie nie było nic, nawet sklepu i kościoła. Chcieliśmy, żeby nasze dziecko miało wszystko. Staraliśmy się być dobrymi rodzicami, pełnymi troski i opieki. Rodzina, znajomi, wszyscy byli pod wrażeniem naszej niezwykle zdolnej jedynaczki, co tylko dodawało nam skrzydeł i motywacji do działania.

Nawet nie spostrzegliśmy, jak przez własną próżność zaczęliśmy tracić dziecko. Któregoś dnia sprząając pokój córki znalazłam dużą ilość napojów energetyzujących. Nie miałam nigdy wcześniej styczności z tego typu używkami. Kiedy córka wróciła do domu zapytałam ją, po co jej te napoje.

- Ojej mammo, Ola poprosiła mnie o przechowanie, wiesz moja najlepsza kumpela, która w tym roku zdaje maturę musi zakuwać nocami i to jest jej potrzebne. – powiedziała mi, cmoknęła mnie w policzek, przytuliła, a ja bez najmniejszego zawahania zbagatelizowałam sprawę.

No jak mogłam nie wierzyć własnemu dziecku? Nie miałyśmy przed sobą żadnych tajemnic. Zawsze się świetnie rozumialiśmy i byliśmy dla siebie najlepszymi przyjaciółkami. Jednak, gdy za kilka miesięcy w jej pokoju, w szufladzie z bielizną znalazłam zużyte opakowanie po tabletkach poprawiających pracę mózgu zaniepokoiłam się. W Internecie wyszukałam informacji, że są to leki dostępne tylko na receptę, a podaje się je ludziom zagrożonym np. chorobą Alzheimera.

- Dziecko, na co Ci te rzeczy!? Skąd to masz!? – zaczęłam wypytywać.

- Nie wiem o co Ci chodzi – spojrzała na mnie zdziwiona.

W tym momencie byłam pewna, że nie odpuszczę. Zobaczyłam w oczach Weroniki coś, czego do tej pory nigdy nie dostrzegłam. Zaczęłam wypytywać córkę i męczyć ją ciągłymi pytaniami. Nagle wybuchła płaczem. Tłumaczyła mi przez łzy, że chciała spróbować, bo już nie daje sobie rady z tyloma obowiązkami.

- Może byłam cudownym dzieckiem, ale mammo ja już nie dam rady, nie mogę tak ! – szlochała. -Idę do szkoły, potem biegnę na zajęcia francuskiego, albo na gimnastykę, albo na pianino. Wracam do domu wieczorem i do późna odrabiam lekcje i czytam lektury. Kiedy

mam to wszystko robić? Doba jest krótka, ma tylko dwadzieścia cztery godziny, nie wystarcza mi czasu na wszystko. No, a przecież ja, Weronika Mazur, muszę być najlepsza i najzdolniejsza!-Przytuliłam ją mocno i zaczęłam płakać razem z nią.

- Ależ córeczko, myślałam, że nie masz z niczym problemem. Myślałam, że jesteś zadowolona, że się cieszysz. Dlaczego nic wcześniej nie powiedziałaś?

- Próbowałam, ale wtedy ktoś znów odkrywał we mnie jakiś talent, a wy z radością zdecydowaliście się go rozwijać. Pamiętasz jak było ze szkołą muzyczną? Ja wcale nie chcę śpiewać ani grać na pianinie. Nudzi mnie Mozart, nie lubię tego robić!

Z ciężkim sercem wypisaliśmy ją ze szkoły muzycznej. Zgodziła się chodzić na francuski i gimnastykę. Mówiła, że to ją odpręży i przy tym ma szansę się zrelaksować. Ciężko było wysłuchiwać od znajomych, że nasza wspaniała jedynaczka zrezygnowała z kariery pianistycznej. Jak wiemy, takie wieści szybko się rozchodzą.

Weronika nadal uczyła się doskonale. Bez najmniejszego problemu dostała się do najlepszego liceum w mieście. Cieszyliśmy się z jej każdego sukcesu. Myślałam, że najgorsze mamy już za sobą. Pozornie wszystko wróciło do normy. Nasza córeczka przynosiła szóstki, wygrywała wszelkie olimpiady i konkursy. Po ukończeniu pierwszej klasy zaczęła wspominać o zajęciach dodatkowych z wykładowcami uniwersyteckimi. W jej szkole do dobrego tonu należały lekcje u profesora Walczyka. Każdy uczeń z jej szkoły marzył o zajęciach z nim. Widząc, że córka jest już o wiele spokojniejsza i ma więcej czasu, posłałam ją na te zajęcia.

I tak zaczął się największy horror w moim życiu. Córka uczyła się pilnie, zniknęła na całe dni

i

wieczory. Coraz mniej bywała w domu. Była bledsza i chudsza. Nie widziałam tego, w jakim stresie żyje. Przynajmniej do czasu, kiedy pewnego dnia znalazłam w jej rzeczach pigułki nasenne, pobudzające i ANTYDEPRESANTY.

- Dziecko co to jest!? Skąd Ty to masz!?

- A jak myślisz mamo? Opuść. Jeszcze tylko rok, dostanę się na najlepszą uczelnię i odejdę z tej szkoły. I będę mogła zapomnieć o tych wszystkich ludziach.

Nie miałam pojęcia, co działo się w jej szkole, lecz wiem, że już było za późno. Weronika zaczęła tracić kontrolę nad swoim ciałem i zachowaniem. Okazało się, że cierpi na depresję. Miała napady lęku, słyszała głosy i albo spała po 12 godzin, albo krążyła po domu przez dwie doby z rzędu. W szkole ani nauczyciele ani dyrektor nie wiedzieli co się dzieje, wszyscy wzruszali ramionami.

- To niczyja wina – powiedziała mi najlepsza przyjaciółka Werki. Pani wie, w jakim stresie my żyjemy? W jakim wyścigu szczurów bierzemy udział? Może nie mieliście tego wszystkiego, co my mamy teraz, może nie mieliście telefonów, komputerów, samochodów, ale mieliście wspaniałe i bez troskie dzieciństwo. A my, czy mamy czas iść do kina? Na pizzę? Na randkę? Żartujemy sobie, że odpoczniemy dopiero po śmierci. Po tych słowach wszystko zrozumiałam. Nie zważając na nic, zapisałam córkę do psychologa, lecz zrobiłam to trochę za późno.

Była zbyt uzależniona, musiała trafić do szpitala, na specjalny oddział. Jest odtruwana, a jednocześnie przechodzi terapię. W tym roku nie podejździe do matury, może nawet w przyszłym roku jej się to nie uda. Kiedy wylądowała w szpitalu, a ja przeszukując jej pokój znalazłam jej pamiętnik, a w nim coraz czarniejsze myśli, poczucie bezsensu. Pisała o nas ze smutkiem i wyrzutami sumienia. Nie miała do nas pretensji, tylko bała się, że nas rozczaruje. Czuła, że bierze udział w wyścigu nie po lepsze życie, ale po rychłą śmierć.

***Maj Martyna***

***Zespół Szkół nr 1 im. Stefanii Sempołowskiej***

***Opiekun: Barbara Legieć***



**KATEGORIA: szkoła podstawowa klasy VII – VIII i gimnazjum**

*Polowanie*

Był nadzwyczaj pogodny poranek. Słońce mocno świeciło, odbijając swój blask w pobliskim jeziorze. W pewnym miasteczku właśnie zaczynało tętnić życie. Była niedziela. Wszyscy mieli dzień wolny od pracy. Pan Krzysztof wylegiwał się na kanapie, przewijając kanały telewizyjne, gdy po schodach zbiegła Natalia - jego córka. Brunetka ubrana była w czarne legginsy, ulubioną bluzę moro oraz szarozielone adidas. Powitała wesołym głosem tatę, szybko zjadła dwie kanapki, a pozostałe dwie wrzuciła do plecaka, po czym zarzuciła go na plecy.

- Co ty się tak śpieszysz? - zapytał Krzysztof.

- Dziś jest idealna pogoda. Może w końcu uda mi się zrobić zdjęcie Lilki i jej mamy.-  
odpowiedziała rozradowana piętnastolatka.

- Tych saren?

- No tak. Od kilku tygodni staram się je sfotografować, ale nigdy nie wychodzi.

- Wiesz, że tego nie popieram.

- A ty wiesz, że nie popieram tego, że wstąpiłeś do kółka łowieckiego.

Po tych słowach Natalia wyszła na zewnątrz, zatrzymując się przy drzwiach. Nie chciała po raz kolejny rozpocząć kłótni. Przeszła kilka metrów, po czym zauważyła, że nie zabrała ze sobą statywu. Mimowolnie zawróciła do domu. Nagle przechodząc obok okna kuchennego usłyszała ojca, rozmawiającego przez telefon. Nie wiedząc po co przystanąła pod oknem i wsłuchiwała się w wypowiedź taty.

- No pewnie. Tylko powiedz o której. No dobra, tylko daj mi jakieś pół godziny, muszę wyczyścić broń.

- Pewnie jedzie na polowanie. - pomyślała brunetka. - O nie, nie tym razem. Nie pozwolę na to!

- Oj żebyś wiedział. Dziś sobie nie odpuszczę. Brakuje mi chyba adrenaliny, muszę coś dorwać bo zwariuję - zaśmiał się Krzysztof.

- I ty jesteś moim ojcem? - wyszeptła sama do siebie Natalia.

- Tylko musimy uważać. Nat jest w lesie. Tak, znów podgląda nasze ofiary. - prawie zakrzuszył się śmiechem. - Chyba by mnie zabiła, gdyby mnie teraz usłyszała. Dobrze to do czternastej.

Piętnastolatka szybko zerknęła na swój zegarek. Była dziesiąta. Czuliła, że nie może stać beczynnie.

- Spokojnie, mam cztery godziny. Coś się wymyśli. - Dużo nie myśląc ruszyła w stronę drzwi wejściowych. Musiała jakoś wejść do środka niezauważona. Jej plan powiódł się. Gdy była już w swoim pokoju starała się wykorzystać całą swoją kreatywność, by jakoś powstrzymać kłusowników, a w tym jej ojca. W pośpiechu zaczęła pakować różne przedmioty do plecaka. Za chwilę, najciszej jak potrafiła, zeszła na dół i udała się do garażu. Zabrała kilka opakowań śrub oraz parę narzędzi taty.

Pobiegła w stronę lasu. Na szczęście wiedziała którą jej tata i jego przyjaciel wjeżdżają do łągi. Przy wjeździe rozsypała śruby. Miała nadzieję, że to ich zatrzyma, ale chciała mieć pewność. Poszła w głąb, tworząc po drodze rozmaite pułapki, nieszkodliwe dla zwierząt. Gdy wszystko już było gotowe, wskazówki zegarka pokazały czternastą. Pobiegła w stronę wjazdu. Po chwili usłyszała zbliżający się samochód. Schowała się między krzakami. Nagle usłyszała dwa delikatne wybuchy. Na jej twarzy pojawił się zwycięski uśmiech.

- Ja nie mogę.- krzyknął Henry- Dwie opony poszły.

- Co ty gadasz!?- zawtórował mu Krzysztof.

- Patrz ktoś rozsypał śruby.

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

- O nie! Nie zatrzymają mnie. Opony się wymieni, mam jeszcze cztery zapasowe. A teraz chodźmy.

- Przynajmniej już wiem, że upór po tobie. - westchnęła Natalia.

Niestety inne niespodzianki też nic nie dały. Już miała się poddać, gdy nagle zauważyła Lilkę- sarnę, którą uwielbiała podglądać. Znała ją bardzo dobrze. Jej serce na chwilę zamarło, ujrzała swojego ojca celującego do jej leśnej przyjaciółki. Nie potrafiła ustać w miejscu. Ruszyła biegiem. Jej serce biło coraz szybciej i coraz mocniej. Nie potrafiła znaleźć innego wyjścia. W mgnieniu oka wybiegła zza krzaków i zatrzymała się dopiero pomiędzy młodą sarną a jej ojcem. Na nieszczęście Krzysztof nie zdążył zareagować. Spust został już pociągnięty. Usłyszała tylko huk, który wystraszył Lilkę. Zrobiło jej się czarno przed oczyma, a kolana ugięły się pod nią. Upadła na runo leśne. Mężczyźni podbiegli do niej. Dalej już nic nie widziała i nie słyszała. Ocknęła się dopiero na łóżku szpitalnym.

- C-co się stało? - zapytała cicho.

- Przepraszam. Postrzeliłem cię w udo.

- Ale sarnie nic się nie stało?

- Naprawdę? Miałas kulę w nodze, a interesuje cię tylko sarna?

- A co ja poradzę. - uśmiechnęła się lekko.

- Wygrałaś. Już nigdy więcej nie wezmę do ręki broni.

- Obiecujesz?- powiedziała poważnym tonem, unosząc jedną brew do góry.

- Obiecuję.

- Czyli nie ma tego złego, co by na dobre nie wyszło. - uśmiechnęła się dumna z siebie.

***Żmudowska Julia, 14 lat***

***Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym***

***Opiekun: Iwona Majewska***

#### ***Ninjago- mój świat.***

W krainie Ninjago zaczynały się pojawiać pierwsze oznaki lata. Dni stawały się powoli coraz dłuższe, piękno krainy można było powoli oglądać. Zrobiło się bardzo kolorowo. Po prostu wszystko żyło, jedynie na szczytach Gór Przeznaczenia zalegał jeszcze śnieg, choć temperatura w niektórych miejscach sięgała ponad 30 stopni. Mieszkańcy krainy za kilka dni obchodzą jak co roku święto Smoka. W tym dniu wszystkie szkoły są zamknięte. Wszyscy przebierają się za przeróżne postacie, dawnych wojowników lub tych, którzy zapisali się w historii krainy. Ludzie wychodzą z domów, by wziąć udział w wielkiej paradzie. Wtedy także wzrasta przestępczość w mieście. To wtedy my, jako ninja i policja, mamy najwięcej do roboty. Musimy zawsze być czujni, jak coś się dzieje działamy. Panuje bardzo przyjemna atmosfera, nie trudno nie zauważyć zamachowca lub terrorysty, dlatego musimy polegać na swojej spostrzegawczości.

A teraz opowiem coś o sobie. Moje życie to ciągła walka z samym sobą. Przeżyłem wiele trudnych chwil. Chciałem się parę razy zabić, okaleczam się. Kiedy miałem zaledwie kilka lat, zmarł mój wujek, jedna z najważniejszych dla mnie osób. Jednym słowem moje życie to cierpienie. Myślałem, że nigdy niczego nie osiągnę. W szkole naśmiewali się ze mnie, chciałem odebrać sobie życie. Uczucie bezsensu istnienia nie dawało mi spokoju. Aż w końcu pewnego dnia spotkałem starca. O tym, co się później stało, trudno powiedzieć...

Nigdy nie myślałem, że będę musiał ratować ludzi z płonących budynków, przed przestępcami, terrorystami, lub przed nimi samymi. W końcu zło nie śpi. O swoim prywatnym życiu powiem wam jeszcze tylko tyle, że ciągle nie wiem, kiedy mam się oświadczyć Nadii (jej prawdziwe imię to Wiki). Jakoś nigdy nie było okazji, a nawet kiedy była bliska idealnej, nagle znikąd pojawili się Władcy Czasu. Podczas pojedynku, w którym

Kai i Rose walczyli z nimi w ich Fatum, nasz mistrz Wu zaginął. Okazało się, że to ja muszę przejąć jego obowiązki. To był dla mnie szok. Dlaczego ja! Nie może być ktoś inny. Niestety, nikt nie był chętny na to stanowisko i tak zostałem „mistrzem”.

Od zaginięcia Wu minął rok i nadal nie wiemy, gdzie jest nasz mentor. Doskwierają mi trudy przywództwa.

Przyjaciele namawiali mnie, bym odpoczął, wyjechał gdzieś na jakiś czas. Niestety, żeby pojechać musiałem działać pod przykrywką, nie było to łatwe. Nie chciałem, by ktoś mnie rozpoznał. W końcu za namową moich współbraci ninja, zapisałem się na pierwszą lepszą wycieczkę miejscowego biura podróży. Okazało się, że wśród moich towarzyszy podróży znalazły się moje przyjaciółki. Była to Arrow Stark, zwykła dziewczyna lubiąca łuki, katany. Podejrzywałem ją, że coś ukrywa, tylko nie wiedziałem co. Druga, Leo lubiła naturę i zwierzęta.

Tymczasem dni były coraz dłuższe i cieplejsze. Wszyscy chodzi już w krótkich rękawach i szortach. Wycieczka zbliżała się wielkimi krokami. Pomyślałem, że czas zacząć się pakować, muszę też znaleźć czas, by kupić coś wyjątkowego dla Wiki. Złoty naszyjnik z rubinem w kształcie serca. Tak, to idealny prezent dla idealnej dziewczyny. Przez resztę tych dni, które zostały do wycieczki robiłem to, co zawsze. Ratowałem ludzi.

*3 dni później...*

Parada była znakomita. Wszyscy miejscowi brali w niej udział.

Do wycieczki został dzień. Zaraz po występach spakowałem większość rzeczy. Zdecydowałem, że jedzenie i resztę spakuję jutro. Całe popołudnie spędziłem na spacerze z Wiki. Bałem się tylko jednego, że ktoś dowie się kim tak naprawdę jestem. Kiedy wyszedłem z domu wraz z Wiktoria, poczułem na sobie gorące słońca. Dziwne, że o tej porze tak gorąco. Ruszyliśmy w stronę parku. Co chwila obok nas przejeżdżał samochód. Doszliśmy do wielkiej bramy z bogatymi zdobieniami. Po lewej ciągnął się długi mur z czerwonego kamienia. W powietrzu unosił się zapach kwiatów i drzew. W parku chodziliśmy ścieżkami ukrytymi w cieniu drzew. Kiedy zrobił się upał nie do wytrzymania, wróciliśmy do domu.

*Dzień później...*

Wstałem o czwartej rano, aby móc się umyć i zjeść śniadanie. Spojrzałem na termometr, pokazywał 20°C. Tak gorąco? O tej godzinie? Spakowałem jedzenie, wodę, katany, które ukryłem w plecaku, strój oraz kartę wejścia do bazy. Założyłem białą bluzkę i niebieskie spodenki, zawiązałem w pasie bluzę i wyszedłem z domu.

Niebo było bezchmurne, słońce trochę przypiekało. Nic nie przewidywało zdarzeń, które miały nadejść. Ruszyłem na przystanek szybkim krokiem, zostało mi mało czasu. Kiedy dotarłem na miejsce, zobaczyłem wiele znajomych twarzy. Wszyscy byli ubrani w kolorowe bluzki z krótkim rękawem oraz szorty. W autokarze toczyły się rozmowy, był straszny hałas. Ja natomiast patrzyłem w okno. Wpatrzony w czyste i bezchmurne niebo, zobaczyłem czerwony punkt na niebie, cały czas zbliżający się w stronę pojazdu. Powiadomiłem koleżankę obok. Była to Patrycja, nazywana przez wszystkich Leo. Jedna z siedmiu najmądrzejszych osób w szkole. Była ubrana w jasnozieloną bluzkę i krótkie spodenki w kolorze moro. Obydwoje patrzyliśmy, jak kula ognia z każdą sekundą się powiększa. Już czuliśmy jej ciepło, gdy uderzyła w pobliski most. Spadały kolejne, raz mniejsze, raz większe ogniste kule. Wstałem z siedzenia i pobiegłem w stronę nauczycieli, pokazując im niespotykany widok. Ci, nie wierzyli własnym oczom. To jest Początek Końca, ale miało się jeszcze wydarzyć coś o wiele gorszego...

***Kleczewski Jan, 15 lat***

***Szkoła Podstawowa Nr 2 w Kazimierzu Dolnym***

***z siedzibą w Dąbrówce***

***Opiekun: Edyta Podrażka***

*Mój świat*

Cześć. Witajcie w moim świecie. Żyję w odległej dla innych strefie, która charakteryzuje się bezinteresowną pomocą oraz tolerancją.

Ja i moi znajomi inaczej rozumiemy poszczególne problemy i wartości. Bywa, że się pokłócimy, ale to bardzo rzadko. Wspaniale się rozumiemy, dajemy sobie wiele wsparcia. Muszę wam się do czegoś przyznać. Gdy byłam młodsza, zagubiłam się. Nie miałam znajomych. Było mi bardzo ciężko. Odliczałam każdą sekundę, minutę, godzinę. Czekałam na lepsze dni. Miałam jedynie najukochańszego psa, który wabił się Promyk i rodzinę. Dużo rozmawiałam z rodzicami. Pupil był dla mnie promykiem nadziei. Miał już piętnaście lat. Bałam się, że niedługo może mnie opuścić. Ta myśl nie dawała mi spokoju.

Po roku walki, mój świat stawał się lepszy. Na szczęście, nie potrzebowałam pomocy osób trzecich. Poszłam do nowej szkoły, poznałam nowe osoby. Na początku nie potrafiłam się odnaleźć.

Minął tydzień edukacji w nowym miejscu. Kiedy stałam na korytarzu, podszedł do mnie pewien chłopak ze starszej klasy.

-Cześć jestem Maciek, jak masz na imię? - zapytał nastolatek

-Hej, jestem Róża - odpowiedziałam z zaskoczeniem.

Nigdy nie potrafiłam dogadywać się z ludźmi, ale z nim było inaczej. Przechodziliśmy z tematu na temat, mieliśmy wiele wspólnych zainteresowań. Czuję się wspaniale. Pierwszy raz ktoś zwrócił na mnie uwagę. Rozmawiając z Mackiem, czułam jakbyśmy znali się całe życie.

Opowiem wam, co wydarzyło się pomiędzy nami dalej. Gdy tak dużo czasu spędzaliśmy razem, zaczęłam odczuwać motylki w brzuchu. Wmawiałam sobie, że może to błędna interpretacja. Jednak dzień w dzień miałam to samo uczucie. Chłopak obdarowywał mnie ogromną troską. Po czterech tygodniach uznałam, że to czas, aby wyznać Maciejowi, co tak naprawdę odczuwam od dłuższego czasu. Bałam się, że tą rozmową zniszczę naszą dotychczasową relację. Zadzwoiłam do niego.

-Cześć Maciek. Nie przeszkadzam? - zapytałam.

-Cześć. Nie, nie przeszkadzasz, co tam u Ciebie? -odpowiedział chłopak.

-Chciałam się zapytać, czy możesz się ze mną spotkać? Chcę porozmawiać. - powiedziałam zestresowana.

-Jasne, dla Ciebie wszystko. Będę w parku za pół godziny - oznajmił.

-Dziękuję Ci bardzo. Do zobaczenia - szczęśliwa zakończyłam rozmowę.

Spotkaliśmy się o umówionej porze w pobliskim parku. Na myśl o tej rozmowie miałam łzy w oczach. Chłopak podszedł do mnie i zapytał się, co się stało. Postanowiłam, że wyznam mu wszystko od początku do końca.

-Muszę Ci się do czegoś przyznać- powiedziałam.

-Słucham Cię - odpowiedział z zainteresowaniem.

-Od dłuższego czasu... - zaczęłam opowiadać.

-Czujesz coś do mnie - wtrącił się Maciej

-Skąd taka myśl? - zapytałam.

-Róża, odkąd Cię zobaczyłem nie potrafię przestać o Tobie myśleć. - oznajmił.

Nikt się nie spodziewał takiego zwrotu akcji. Od tamtej pory jesteśmy razem. Niestety, na następny dzień pożegnałam się z moim pupilem. Najgorszy dzień w moim życiu. Odkąd go nie ma minął już rok, a ja nadal nie mogę się pozbierać.

Tak też się stało. Jesteśmy ze sobą już pięć lat. Skończyliśmy liceum, dostaliśmy się na wymarzone studia. Planujemy razem cudowną przyszłość. Zamieszkaliśmy we Wrocławiu.

Dobrze czujemy się w tym mieście, ale często wracamy do rodzinnej Warszawy.

Mój świat to moja przestrzeń oraz ludzie, którymi się otaczam. Nigdy nie miałam szczęścia do przyjaźni. Jestem już dorosłym człowiekiem, jestem inna niż wszyscy. Często zamykam

się w swojej małej strefie komfortu. Nie zaskakuje mnie społeczeństwo, które nie odnalazło własnych wartości. Wiem jaka to trudna sztuka. Odbiłam się od dna i wiele lat żyje w szczęściu otoczona wspaniałymi osobami. Pamiętajcie, prawdziwych przyjaciół poznaje się w biedzie. Bądźcie wytrwali w dążeniu do wymarzonego celu, wiele zyskacie, Może moja opowieść czegoś was nauczy.

Z mojej strony to wszystko. Życzę wam spełnienia marzeń. Nigdy nie poddawajcie się bez walki.

*Wasilek Julia*

*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*

*Opiekun: Edyta Podrażka*

### *Impreza*

Laura była zwykłą siedemnastolatką przechodzącą burzliwy okres dorastania. Mieszkała na obrzeżach Warszawy wraz z matką pracoholiczką, stale zapominającą o swojej jedynej córce. Dziewczyna zmagiała się z brakiem zrozumienia oraz zwyczajną nudą. Postanowiła to zmienić i w końcu otworzyć się na ludzi. Chciała czegoś więcej niż pierwszego z brzegu chłopaka, będącego synem bogatego kolegi mamusi.

Nastolatka postanowiła wkręcić się w śmietankę towarzyską, tak zwaną „Elitę”. Nie było to trudne, przecież mamusia ma tylu świetnych znajomych. Dziewczyna początkowo bała się tego, czy zostanie ostatecznie kolejną członkinią „Elity”. Potwierdzić to miała jedna z wielu imprez toczących się w zatłoczonej stolicy. Laura nie miała aż tak dużego doświadczenia w imprezowaniu co jej rówieśnicy, którzy stale przesiadywali weekendami w stołecznych klubach. Laura za to ograniczała się do małych domówek u znajomych z koła artystycznego. Lubiła całą tę ekipę, lecz widząc wielkie imprezy na instagramie znajomych czuła się jak mała szara myszka.

W następnym tygodniu Laura zadzwoniła do Maksyma, który był znajomym matki. Miał zaledwie dwadzieścia dwa lata. Był znany z lekkiego trybu życia oraz mocnej głowy do wszelkich używek. Zapytała, czy załatwi jej wejścia na imprezę w „Glamie”, czyli jednym z większych klubów w Warszawie. Bez zastanowienia Maksym powiedział, żeby napisała do jego przyjaciółki Klaudii, która pomoże się jej wkręcić na imprezkę, na której ma być właśnie „Elita”. Po nie długiej konwersacji dziewczyny postanowiły umówić się na małe zakupy przed weekendowym szaleństwem .

Na spotkaniu Klaudia okazała się osiemnastoletnią dziewczyną.

- Na profilowym wyglądała na dwadzieścia sześć – pomyślała Laura.

- To w czym masz zamiar iść nowicjuszko? – zapytała nową koleżanką.

- Nie wiem, pewnie jakieś jeansy i t-shirt starczy.

- Laska chyba sobie żartujesz, musimy kupić ci jakąś sukienkę najlepiej taką, aby dużo pokazywała – oświadczyła Klaudia.

Bez większego sprzeciwu Laura wraz z Klaudią kupiły małą czarną i szpilki. Klasyk.

Po powrocie do domu Laurka była bardzo uradowana z nowej koleżanki, zakupów i jutrzejszej imprezki. Matka była w kolejnej delegacji, więc nie będzie musiała się nikomu tłumaczyć. Z resztą i tak mamusia jej nie zauważa. Dziewczyna jedynie dostaje od niej kieszonkowe i wiadomości pt. „ŻYJESZ???”. Cały wieczór jej głowę zaprzętała Klaudia. Ta wysoka brunetka z zielonymi oczami i perlistym uśmiechu. Nie wiadomo z jakiego powodu chciała być już przy niej.

Był piątek godzina dwudziesta czwarta. Wraz z Klaudią wylądowały w klubie. Szybkie



drinki. Jeden za drugim. Coraz pewniejsza Klaudia zauważyła, że towarzyszka jest już jej. Postanowiła jeszcze bardziej rozruszać koleżankę.

- Chodź Laura, przypudrujemy noska!

- Co!? – otumaniona dziewczyna nic nie słyszała przez głośną muzykę.

- Chodź do toalety kochana!!!

W zatłoczonej toalecie Laura zrozumiała co oznacza stwierdzenie „przypudrować nos”. Oczywiście chodziło o narkotyki. Zobaczyła jedynie na sobie spojrzenie pięknej koleżanki.

- Dawaj wal, później się rozliczymy – powiedziała Klaudia puszcżając oczko.

Bezmyślnie Laura to zrobiła. Była pod wpływem alkoholu i uroku dziewczyny. Chciała się jej przypodobać. Nastolatka zapomniła już o „Elicie”, do której chciała się wkręcić. Chciała Klaudii. Po wyjściu z toalety balująca w najlepsze Laurka zaczęła czuć ogromną euforię. Minuta za minutą, kolejne papierosy i drinki. Klaudia była zdziwiona nowicjuską.

- Skarbie powiem szczerze, że mi imponujesz!! To co może mały afterek u mnie?! – krzyknęła zdziwiona i lekko zauroczona imprezowiczka.

W połowie przytomna nastolatka zdobyła się jedynie na wąły uśmiech, po czym straciła przytomność.

Laura obudziła się w szpitalu. Przy łóżku stała zapłakana matka. Zdezorientowana córka zauważyła, w jakim stanie dotarła do szpitala. Jej nogi były całe w siniakach, a ręce miała poplamione krwią.

- Dziecko, dlaczego to zrobiłaś?! – zapytała zakłopotana matka.

- Nigdy nie zwracałaś na mnie uwagi. Cały czas zajmowałaś się pracą. Chciałam w końcu być pokochana i zaakceptowana. Właśnie, gdzie jest Klaudia!? – zapytała Laura.

- Maksym był na tej samej imprezie co Ty i zauważył, że ochroniarz wzywa karetkę. Nic mi nie wiadomo o żadnej Klaudii – odpowiedziała zdziwiona mamusia roku.

- Zostawiła mnie, zostawiła i uciekła! Jaką ja byłam idiotką, aby jej ulec.

Po wypisaniu ze szpitala niedoszłej członkini „Elity” dziewczyna zrozumiała, jakie głupstwo popełniła. Obiecała sobie, że już nigdy więcej nie skupi się na tak trywialnych rozrywkach i tak pustych „koleżankach”. Ta historia stała się dla niej przestrożą i dziękuje za to, że przeżyła ten wieczór. Gdyby nie ochroniarz, pewnie matka nie zastała swej córki w szpitalu, lecz w kostnicy. Obie kobiety postanowiły zmianę.

Od tej chwili Laura i matka zbliżyły się do siebie, a dziewczyna znalazła drugą połówkę.

***Jeżewska Liwia, 15 lat***

***Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym***

***Opiekun: Edyta Podrażka***

### ***Tatuaż***

Ewelina była bardzo szczęśliwa ze swoim chłopakiem Szymonem. Byli parą od pięciu lat, a znali się od niepamiętnych czasów. Ich związek był dojrzały i świetnie się im układało. Szymon planował oświadczyć się Ewelinie w dniu jej urodzin. Ich uczucie było bardzo namiętne, gdy byli na randce nie liczyły się warunki atmosferyczne panujące na dworze, ważne, że między nimi było gorąco jak w” piekle.”

Nadszedł czas urodzin dwudziestopięcioletki. Była bardzo podekscytowana faktem, że jej chłopak zabiera ją do Zakopanego. Zwłaszcza, że była zima i w Zakopanem panował cudowny nastrój. Ewelina kochała piękny tatrzański krajobraz. Oczywiście Szymon planował dla swojej wybranki wspaniałą niespodziankę.

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Kiedy para dojechała na miejsce, dziewczyna była zachwycona miejscem, do którego zabrał ją jej chłopak. Udali się do przytulnego hotelu do, którego wracali zawsze kiedy byli w Zakopanem. Położony był dalej od centrum, w urokliwej okolicy lasu i pięknych górskich widoków. Po kolacji Szymon zaproponował swojej ukochanej spacer. Dziewczyna z radością się zgodziła. Śnieg skrzypiał pod ich stopami. Szymona ogarnął strach, słuchał uważnie Eweliny, ale w głowie ciągle zadawał sobie to samo pytanie: „czy ona się zgodzi?”. Nagle przerwał przemyślenia kobiety dotyczące nowych dywaników do łazienki i zaczął wstęp do zadania najważniejszego pytania w swoim życiu.

- Ewelinko szczęście moje- zaczął stremowany chłopak.
- Tak?- odpowiedziała zaskoczona dziewczyna
- Czy zechcesz spędzić ze mną resztę życia i zostać moją żoną? -zapytał Szymon klęcząc przed Eweliną i trzymając w dłoniach piękny pierścionek z diamentem.
- Oczywiście, że tak. To było moje marzenie- odparła uradowana dziewczyna.

Oboje załapała fala gorąca i byli bardzo szczęśliwi, że są narzeczeństwem.

Skończył się cudowny czas w Zakopanem i para powróciła do rytmu dnia codziennego. Kobieta często myślała o ślubie, ale Szymon jakoś dziwnie unikał tego tematu. Zastłaniał się pracą i twierdził, że teraz to nie pora na rozmowę o ślubie, ponieważ mają uszczuplony budżet z powodu kupna nowego samochodu. Kobieta wierzyła, że to tylko chwilowy kryzys w ich związku, że to przeminie i niedługo wezmą ślub i będzie tak, jak dawniej. Pomyślała, że to czas, aby spełnić jej marzenie o tatuażu z imieniem ukochanego. Myślała, że to świetny pomysł, przecież ona tak kochała Szymona, on kochał ją tak samo i nie mogło być inaczej. Jak postanowiła, tak zrobiła, wytatowała sobie wielki napis "Szymon" na przedramieniu. Była dumna i szczęśliwa. Chciała jak najszybciej pokazać dowód swojej miłości narzeczonemu. Weszła zadowolona do domu, ale nagle jej szczęście uleciało. Zobaczyła załamanego chłopaka siedzącego przy stole.

- Kotku co się stało?- zapytała przerażona kobieta.
- Ewelina ja nie mogę tak dłużej... - odparł załamany mężczyzna.
- O co chodzi-dopytywała dwudziestopięciolatka.
- Jestem gejem- odparł Szymon i wyszedł z domu.

Zaszokowana Ewelina nie wiedziała, co się stało i nie mogła wydusić z siebie żadnego słowa. Próbowwała kilkakrotnie skontaktować się z narzeczoną, ale po mężczyźnie nie pozostał żaden ślad. Jedyne co zostało dziewczynie po miłości życia to ogromna „dziara” i ogromny żal.

Marietta przeżyła podobną historię jak Ewelina. Wielka miłość, nierozłączni już na zawsze. Uratował ją od upadku. Pomógł zamknąć przeszłość i był jej życiowym bohaterem. Poznali się na wakacyjnym wyjeździe. Marietta wówczas przeżywała trudny okres w swoim życiu, miała poważny problem z narkotykami, alkoholem i innymi używkami. „Pomagało” jej to zapomnieć o tym, jakie miała straszne dzieciństwo. Porzucona przez matkę, później śmierć ojca i przejście pod opiekę zniechęconego wujostwa. Mało tego, w szkole podstawowej jak i w gimnazjum rówieśnicy dokuczali jej z powodu nadwagi i trądzikowej cery. Te wszystkie zwykane i problemy z przeszłości popchnęły dziewczynę do zatracenia się w używkach.

Pierwszy kontakt z alkoholem Marietta przeżyła w wieku szesnastu lat na imprezie u koleżanki. Spodobało jej się. Potem była to równia pochyła do grama” amfy”. Nikt nie miał nad nią żadnej kontroli, a opiekunowie nie przejmowali się jej losem. Mariette odpowiadała taka sytuacja, mogła włóczyć się po nocach i nikt się jej nie czepiał. Szkołę porzuciła po miesiącu ostrego imprezowania.

W wieku siedemnastu lat kiedy była już wrakiem człowieka- fizycznym i psychicznym, coś w niej pękło i już nie chciała tak żyć. Od weekendu do weekendu od imprezy do imprezy tylko

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

aby przeżyć ,by mieć kasę na narkotyki. Zaczął ogarniać ją wstyd w jaki sposób musiała zdobywać pieniądze aby móc imprezować. Kradła i robiła wiele innych niemoralnych rzeczy. Chciała to zakończyć, odciąć się od "melanżowego towarzystwa", chciała zamknąć za sobą drzwi. Postanowiła wyjechać daleko, dokądkolwiek, tak aby przeszłość jej nie dopadła. Może to była pierwsza myśl jaka przysła jej do głowy. Spakowała się i za ostatnie pieniądze kupiła bilet i wyjechała z Krakowa.. Los skierował ją na Wybrzeże.

Gdy tam dotarła zrobiło się pochmurno, ale dziewczyna usiadła na molo i nagle zaczęło padać. „Skosztowała deszczu, który spadł po burzy, wnet wróciła chęć do życia ,znowu chciała się śmiać, gdy obmyły jej ciało te sakralne strugi, wreszcie ukazała swą prawdziwą twarz". I tak oto Marietta raz na zawsze zerwała z narkotykami i innymi używkami. Nagle za jej plecami pojawił się młody chłopak.

-Boże, dziewczyno co ty tu robisz? Jesteś cała mokra, zwariowałaś w taką pogodę siedzieć na molo- zapytał chłopak.

- Kim ty w ogóle jesteś, aby mówić mi co ja mam robić?- odparła poirytowana dziewczyna.

- Po prostu nie mogę patrzeć jak ładna dziewczyna moknie- podsumował nieznajomy.

- Każdej mówisz takie tanie teksty na podryw ?-zapytała dziewczyna.

- Nie. Tylko takim, które są warte uwagi i mokną na deszczu- zaśmiał się chłopak.

- Chodź, zabiorę Cię w suche miejsce- zaproponował Igor .Bo tak miał na imię osiemnastolatek

Dziewczyna zgodziła się bez zastanowienia, sama nie wiedziała dlaczego, ale Igor miał coś w sobie.... Nie wiedziała czy to ten szelmowski uśmiech, czy szczerze ,brązowe oczy. Nowo poznany zaprowadził ją do drewnianego domku ,dał jej koc i herbatę. Marietta opowiedziała mu o wszystkim co przeszła, jak się tu znalazła. Przegadali całą noc. Mieli wiele wspólnych tematów. Chłopak zaoferował jej mieszkanie w zamian za pomoc w jego małej firmie.

I tak się zaczęła historia prawdziwej miłości. Byli ze sobą nierozłączni. Igor pomagał dziewczynie w kontynuacji szkoły. Był dla niej wsparciem w walce z samą sobą. Aby nigdy o sobie nie zapomnieć i scementować swój związek postanowili wytatuować sobie serduszka na nadgarstkach ze swoimi inicjałami. Oboje byli bardzo zadowoleni ze swoich „dziar.”

Życie toczyło się swoim rytmem, oboje pracowali ,spędzali ze sobą dużo czasu. Igor miał swoją ukochaną pasję- motocykle. Wybrał się pewnego dnia na typową przejażdżkę, ale niestety była ona ostatnią. Marietta dowiedziawszy się o tragedii, załamała się. Przecież to nie mogła być prawda. Mieli marzenia, byli tak szczęśliwi, a teraz nie wiedziała dokąd ma iść, chciała cofnąć czas,aby do siebie wrócić, przecież na zawsze mieli ze sobą być. W małej alejce na końcu cmentarza idzie ona, a miała iść do ołtarza. Po pogrzebie udała się na molo, na którym po raz pierwszy się spotkali. Zaczął padać deszcz jak tamtego dnia. Marietta nie mogła powstrzymać łez i spojrzała na tatuaż.....

Te dwie historie łączą tatuaże. Nie tylko na skórze ale i w sercu. Ból po utraczonej miłości zostanie z nimi na zawsze jak te tatuaże.

*Wolska Magdalena, 15 lat*

*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*

*Opiekun: Edyta Podrażka*

*Ja i mój świat*

Opowiem wam dziś pewną historię... O ludziach, o życiu i o świecie. Jestem żółwiem morskim – jednym z najstarszych stworzeń zasiedlających naszą planetę. Nasz cały świat. Moim światem jest ocean. Piękny, spokojny, przepelniony niezmaconą ciszą. Kiedyś, również czysty. Poranne promienie słońca leniwie przebijały się przez gładką taflę wody. Płynąłem powoli w kierunku niechybnej śmierci.

Życie żółwi, jak i innych zwierząt mieszkających na naszej planecie było kiedyś zupełnie inne – łatwiejsze. Jednak odkąd ludzie weszli w erę konsumpcjonizmu, sprawy znacznie się skomplikowały. Codziennie pokonując ocean, miliony istot są narażone na śmierć. Plastik, śmieci, nikomu już niepotrzebne opakowania jednorazowego użytku – wszystkie te rzeczy odbierają najcenniejszy dar jaki mamy – życie.

Podobnie było tego dnia ze mną. Przemierzałem bezkresne wody w poszukiwaniu jakiegoś pożywienia. W pewnym momencie zauważyłem całkiem dorodną, smacznie wyglądającą meduzę. Szybko płynąłem w jej kierunku, kiedy nagle poczułem, że coś krępuje moje ruchy. Była to kawałek plastikowej siatki, podobnej do tej, którą ludzie czasem ogradzają ogródki. Rozpaczliwie próbowałem się z niej uwolnić, jednak każdy ruch tylko pogarszał sytuację. Meduza dawno uciekła, a ja pozostałem sam, bez możliwości ucieczki.

Minęło wiele godzin, wiele prób. Nadzieja powoli mnie opuszczała. Wiedziałem, że długo nie wytrzymam w takim stanie. Resztkami sił mogłem się jeszcze poruszać, ale nie było mowy, by zdobyć coś do jedzenia. Rozejrzałem się dookoła – bezkresne wody, w których tak kochałem pływać, błogi spokój i cisza, która miała zapaść już na zawsze. Postanowiłem więc, wypłynąć blisko powierzchni, by poczuć na skorupie ciepło wspaniałego słońca. Zawsze marzyłem, by to zrobić, ale nigdy się nie odważyłem ze względu na ludzi, którzy często tamtędy przepływali. Teraz jednak nie miało to dla mnie znaczenia, śmierć i tak była bliska.

Dryfowałem na powierzchni kilka godzin. Były to chyba najsmutniejsze chwile mojego życia. Świat jest takim pięknym miejscem, a ja muszę go opuścić. Moje zmysły powoli traciły na sile, a ja odpływałem w stronę wiecznego spokoju. Byłem już pogodzony z tym, co się stanie. Nagle poczułem, jak coś wyciąga mnie z wody. Byli to ludzie. Poczulem strach, próbowałem uciec, ale siatka skutecznie krepowała moje ruchy. Poddałem się. Niespodziewanie poczułem ulgę. Otworzyłem oczy – siatka została przecięta. Moi wybawcy uśmiechnęli się przyjaźnie i wrzucili z powrotem do wody. Nadal lekko wystraszony, odpływałem w stronę głębin.

Tamtego dnia wiele zmieniło się w moim podejściu do ludzi. Długo nie mogłem tego zrozumieć. Z jednej strony niszczą nasz dom i skazują na śmierć, a z drugiej to właśnie oni uratowali moje życie.

Ludzie to bardzo złożone istoty, nie są źli, ale pogubieni. Pęd posiadania, masowa produkcja, wygoda to wartości, które napędzają ich świat. Każdy próbuje zaspokoić swoje potrzeby, nie myśląc jednak o cenie, jaką muszą zapłacić za to inni. Nie widzą problemu, bo na razie bezpośrednio ich nie dotyka. Jednak to tylko kwestia czasu. Jeśli się nie zatrzymają w końcu nie będzie czego ratować. Nie będzie ich świata ani mojego świata...

*Zientarzewska Nina, 15 lat*

*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*

*Opiekun: Edyta Podrażka*

*Prawo do miłości*

Pojedyncze błyski na niebie i opadająca tarcza słońca oznajmiały, że zbliża się noc. Szelest poruszanych przez wiatr liści i szum strumyka, a także powoli cichnący śpiew ptaków uspokajały mnie jak nic innego. Łzy na moich policzkach prawie wyschły.

-Nicole! Nicole, gdzie jesteś?!- cudowny głos rozległ się wśród cienia drzew.

Smutny uśmiech zagościł na mojej twarzy. Wiatr zaszumił mocniej rozwiewając moją sukienkę. Spojrzałam w stronę, z której dobywał się krzyk. Zza krzewów poczęła wydobywać się postać mojego najlepszego przyjaciela.

-Tu jestem Daniel!- zawołałam.

-Podejrzywałem, że tu cię znajdę. - pomarańczowe błyski słońca oświetliły jego empatyczny uśmiech.

Podszedł do mnie, delikatnie objął mnie ramieniem i wtulił w swój tors. Trwaliśmy tak dłuższy czas. Właśnie słońce dawało ostatnie tchnienie. Oddaliliśmy się od siebie. Ostatnie jego promienie odbiły się w moich kobaltowych tęczówkach, a krótkie czarne włosy wiatr zaprosił do swojego unikalnego tańca.

Siadłam z powrotem na stole, który stał pośrodku polany. Daniel poszedł w moje ślady i zajął miejsce obok mnie. Zapadł już zmrok, niebo obsypane było gwiazdami, a jedynym światłem mogącym rozświetlić drogę i nas był księżyc. Siedzieliśmy w ciszy. On nie potrzebował słów, by zrozumieć co się wydarzyło.

-Twoja mama dzwoniła, że znowu wyszłaś...- przerwał trwającą między nami ciszę.

-Ta... -szepnęłam.

Chłopiec odwrócił do mnie swoje turkusowe tęczówki. Jego wzrok przywodził na myśl fale morskie pędzące przy plażach Rio. Zawsze chciałam tam pojechać...

-Kiedy dzwoniła była jakaś dziwna. Znowu kłóciłyście się o to?- zapytał ze skrucą w głosie.

-Mój wujek jest normalny! Dlaczego oni się ze mnie śmieją?- łzy zaczęły od nowa tworzyć potok na moich policzkach.- To, że jest gejem nie oznacza, że nie może być normalny. Każdy może kochać kogo chce!- wykrzyczałam.

Chłopak zbliżył dłoń do mojego policzka i otarł z nich łzy. W jego oczach widziałam współczucie i zmartwienie. Wiedziałam, że w nim zawsze mam wsparcie.

-Nie przejmuj się ich słowami. To jak się zachowują dowodzi, że są głupcami! - odpowiedział poważnie.

-Mówisz tak, bo nikt nigdy cię nie wyśmiewał! Każdy cię lubi a połowa dziewczyn w szkole na ciebie leci! Dlaczego wolisz mnie pocieszać niż siedzieć z nimi? - zapytałam wpatrując się w niego intensywnie.

-Bo jesteś dziesięć razy lepsza od nich wszystkich! A to co inni sądzą nie jest ważne.

-Ale oni uważają, że jak bliźniak mojej mamy jest gejem to ja też mogę mieć to "upośledzenie"- zachlipałam - mówią, że jestem do niczego. W dodatku nic nie umiem, jestem totalną niezdara, w dodatku brzydka!

Westchnął i odwrócił wzrok w stronę płynącego z boku strumyka.

-Upośledzeni są ci, którzy wyśmiewają się „ z niczego winnych” ludzi! A ty jesteś piękna i to nie prawda, że nic nie umiesz.- jego wzrok powędrował na niebo.

- Właściwie o co dokładniej poszło? Co znowu ci zrobili?

-Jak wychodziłam ze szkoły, podszedł do mnie Arek i jego paczka, a potem zaczęli się śmiać i wskazując na płaczącą Roksanę powiedzieli, żebym do niej poszła i ją pocieszyła, bo w końcu obie jesteście tak samo chore.- załkałam po raz kolejny.

Daniel ponownie przytulił mnie do siebie.



-Nie słuchaj tych durniów. Nie wiedzą co mówią, poza tym Arek sam chciał do ciebie zarywać i gdyby nie to, że kumple zaczęłyby się z niego śmiać zrobiłby to.- powiedział - On po prostu jest debilem!- w głosie chłopaka wyczułam nutkę poddenerwowania.

Zerknęłam na niego zdziwiona, ale on szybko zmienił temat:

-Chyba już wiem dlaczego tak często tu przychodzisz.

Zaśmiał się, zmierzwił swoje złociste włosy i spojrzał w stronę gwiazd. Jego uśmiech zawsze mnie pocieszał. Przy nim mogłam czuć się bezpieczna i to on uświadomił mi, że każdy może być kim chce.

*Kubiś Weronika, 13 lat*  
*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*  
*Opiekun: Wioletta Markowska*

### *Wspomnienie*

Gdy zamykam oczy, wciąż widzę to niezwykle miejsce. Godzinami przypominam sobie nawet najdrobniejsze detale. Niemal czuję, jak wokół mnie wieje tamten letni, ciepły wiatr, a do nosa dociera, teraz już przymglony, ale nadal prawie jak żywy, zapach ogrodowych kwiatów.

Spoglądam na staw, w którym odbija się obraz wieczoru. Szaro pomarańczowe niebo, las, który otacza mnie ze wszystkich stron, cichnący śpiew ptaków i ja, nad tonią a pode mną niczym niezmacona cisza, moje lustro. Oczy powoli przyzwyczajają się do szarości, a nos wypełnia ten sam zapach kwiatów oprószonych rosą i podłoża lasu. Nawet zapach mokrego mchu niesie się w czystym powietrzu.

Powoli zasypiam w tym krajobrazie, chcę zostać jego częścią. Wieczór niepostrzeżenie znika, a na jego miejsce przychodzi noc. Okrywa mnie swoją ciemnością, otula swoją peleryną i usypia. Chcę czekać tu wieczność na nadejście wschodu. Wiatr jeszcze nie zdążył ostygnąć. Tańczę razem z nim podziwiając światło księżyca. Gwiazdy nieśmiało jak rumieńce wychodzą na twarzy nieba. Jest zawstydzone pięknem swojej wieczornej poprzedniczki. Wiatr potrząsa drzewami w lesie i śpiewa kołysankę, a ja dalej tańczę na powierzchni lustra. Marzę, żeby ta chwila trwała wiecznie. Moje stopy muskają chłodną wodę, a mgła wirując otula moje ciało. Łapczywie chłonę ten mały skrawek szczęścia, chcę pamiętać każdą sekundę. Zimne powietrze nocy roznosi zapach snu, tak delikatny, świeży, niczym czysta woda źródłana.

Nagle czuję, że woda tężeje, a zaraz potem mnie wciąga. Moje lśniące lustro samo z siebie zakłóca swą niezmaconą powierzchnię. Uciekam z wiatrem w górę. Nie chcę wracać! Powietrze rozmywa mgłę i gorące promienie słońca w jednej chwili wyganiają nocne niebo. Kwiaty jakby na cześć swojej pani, rozchylają pąki, uwalniają najcudowniejszy zapach wolności, który ucieka ode mnie. Wiatr nie chce już mnie nieść ani ze mną tańczyć. Wpadam do lustra z krzykiem. Płaczę. Tak bardzo pragnę tu zostać. Woda otacza moje ciało. Ostatni obraz szczęścia to promienie słońca, które budzi do życia dzień.

Otwieram oczy. Po policzku spływa ostatnia łza, a może to kryształ lustra, który jeszcze nie wysechł. Muszę czekać kolejną wieczność, żeby wpuszczono mnie do raj.

*Niedziółka Julia, 16 lat*

*Mój świat...*

Nastał kolejny nowy dzień. Świat porankiem budzi się do życia paletą najpiękniejszych barw. Niebo spowite nocą z jasną żarówką księżycy w towarzystwie miliarda gwiazd, ustępują miejsca nieśmiało wschodzącemu bladej słońcu i pierzastym chmurom. Nocny, chłodny wiatr zamienia się w lekki, zwiewny wiaterek, jakby uspokajał się i witał kolejny wychodzący mu na spotkanie nowy dzień. Teraz raczej szepcze i szumi, ale jaka jest treść wypowiedzianych przez niego słów, można się tylko domyślać.

Rzeka nieśpiesznie płynie od lat tą samą wstęgą. Tworzy liczne krzywizny i zakola, wdzierając się coraz bardziej w głąb lądu, jakby pragnęła zagarnąć jak najwięcej brzegu dla kolejnych wesoło rozchlapujących wodę fal. To właśnie tutaj po raz kolejny budzi się do życia mój nowy dzień...

Zza wysokich traw wodorostów, jak spod kotłdry wyływa ławica ryb. Ciekawe, jak się żyje w takiej rzecznej gromadzie? Czy to rodzina? A może przyjaciele? Lekko poruszają się w wodzie zataczając płetwami kuliste ruchy, jednak z zewnątrz widać tylko od czasu do czasu wypływające na powierzchnię bąbelki. Mają swój własny podwodny świat. Ba, Wisła to największa rzeka w Polsce, więc nie wiem, czy uda im się zwiedzić ją całą. Zastanawiam się przez chwilę, co gna ich wciąż do przodu zew natury czy po prostu chęć przygody...

Na tafli szarobłękitnej wody kotłysz się lekko na liściu, niewielki ślimak. Nic dziwnego skoro jego dom, mimo, że jest od niego lżejszy, objętością przewyższa go wielokrotnie. Podróżnik w każdej chwili może się do niego schronić, jednak chyba niewygodnie chodzić wszędzie z własnym domem... Ciekawe jak wygląda świat z jego perspektywy? Jaki los go spotka i gdzie dotrze do brzegu na swym liściu-statku?

Po piaszczystym brzegu, maszerują gęsiego mrówki. To zadziwiające, jak te stworzenia potrafią być zorganizowane i pracowite. Wszystkie są częścią czegoś wielkiego, ogromnej rodziny w królestwie mrowiska. Razem tworzą wspólnotę i budują dom z milionem podziemnych korytarzy. Na swoich barkach dźwigają nie tylko małe patyczki czy pozostałości listków, budują mozolnie swoją przyszłość dla dobra wszystkich. Zadziwiające jest to, dlaczego tworzą dla siebie tak wielki świat, skoro są takie malutkie, jednak obserwuję to wszystko z ogromnym podziwem i nie chcę im w tej czynności przeszkadzać.

Blisko mrowiska rośnie duże, rozłożyste drzewo. Jest bardzo wysokie, a mimo to wciąż rośnie, nawet, gdy tego nie widać. Na pewno jest już stare i przeżyło mnóstwo lat, wygląda jednak świeżo i tętni życiem. Ciekawe, prawda? Jego korzenie tkwią głęboko w ziemi tak silnie, że nie złamie go żadna wichura. To drzewo było świadkiem wielu zdarzeń i obserwowało zza gęstej korony liści wciąż zmieniający się świat.

Słychać wesołe ćwierkanie i harce gdzieś wśród gęstwiny liści, wystarczy unieść lekko głowę, by ujrzeć ptasie gniazdo, a w nim głodne pisklaki i rodziców z dzióbkami pełnymi smakołyków. Dobrze, że się tak troskliwie nimi zajmują. W końcu ich pociechy kiedyś będą razem z nimi wylatywać w podróż do ciepłych krajów i będą zakładać nowe gniazda, poznawać inne zakątki świata...

Coś poruszyło się nagle w trawie... To kot. Mimo, że przeważnie porusza się bezszelestnie, dzisiaj mu się nie udało, najwyraźniej występ go zawstydził, bo uciekł w mgnieniu oka. Zauważyłam, że nie miał obroży. Pewnie żyje na wolności i nie ma domu. Można byłoby mu z jednej strony współczuć, z drugiej jednak strony jest zupełnie wolny i żyje tak jak chce, chodząc sobie tylko znanymi ścieżkami. Na pewno świetnie zna okolicę i każdy jej zakątek z najmniejszymi szczegółami. Jego świat jest niczym nieograniczony i może go ciągle odkrywać na nowo.

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Wokół piasku rosną maleńkie kępki trawy. Niekiedy pośród nich przebija nieśmiało niepozorna stokrotka. Przyglądam się z zachwytem jak jej białe płatki delikatnie okalają złoty środek. Chociaż jest bardzo skromna, olśniewa swoją urodą jak najpiękniejsza istota na świecie, we wszechświecie...

Na piaszczystym brzegu jest coś jeszcze... Chociaż może to nie coś, a raczej ktoś. To ja.

Przez dłuższy czas obserwuję ten spektakl świata. Stoję na brzegu Wisły i zastanawiam się czym jest świat dla innych stworzeń na tej planecie. Dla jednych świat zamyka się na przestrzeni tylko i wyłącznie rodziny i boimy się „wypłynąć” dalej, inni wolą iść przez życie powoli z góry przetartymi szlakami, zamykając swój cały świat w małej, idealnie ułożonej muszli. Dla innych całym światem może być rodzina i jej dobro, drudzy zaś mogą cenić niezależność i odkrywanie codziennie czegoś nowego, czy wręcz przeciwnie, bazować na pomocy i radach innych w bezpiecznym, może mało zaskakującym, ale komfortowym otoczeniu. Nie oceniam żadnego wyboru i nie osądzam, która decyzja sprawdzi się lepiej, bo zależy to wszystko tylko i wyłącznie od nas samych.

Ale wiem jedno. Żyję w przepięknym świecie, pełnym niespodzianek. Tak jak powietrze ziemię, otaczają mnie wspaniali ludzie, których każdego dnia poznaję na nowo i dzięki nim, ciągle uczę się czegoś nowego. Jak fale na Wiśle, wesoło płyną kolejne myśli, inspiracje, czy tematy do rozważania. Jak drzewa wzrastają moje plany, nadzieje i ambicje, chociaż czasem tego nie widać, one wciąż pną się do nieba i nie zamierzają przestać.

Cieszę się, że żyję właśnie w tym miejscu. Mam szczęśliwą rodzinę, przyjaciół, którzy zawsze są chętni do pomocy, liczne zainteresowania i pasje, mojego ukochanego psa, dzięki któremu nigdy się nie nudzę, przytulny pokój i świetną szkołę. Mimo, że mój świat z zewnątrz wygląda wręcz idealnie nie zawsze taki jest, nie załamuję się tym jednak, bo czym byłby świat bez burzy, wichury czy deszczu? W smutku też można dostrzec swego rodzaju piękno i naukę wypływającą z tego doświadczenia. A poza tym nawet najczarniejsze chmury złego humoru jest w stanie przegonić promienny uśmiech drugiego człowieka czy choćby jedno ciepłe słowo pocieszenia.

Tak naprawdę wszystkich otacza jeden i ten sam świat, tylko każdy z nas odbiera go w swój, jedyny i niepowtarzalny sposób. Świat może być kolorowy lub szary tylko i wyłącznie z powodu naszego nastawienia. Dlatego każdy kto czyta ten tekst niech odsłoni zasłony w oknie i zobaczy jak pięknie słońce oświetla świat, w którym żyje. Trzeba tylko pamiętać, by być wdzięcznym za wszystko, co otrzymujemy, bo jest za co dziękować...

*Jędrzejewska Julia, 14 lat*

*Szkoła Podstawowa nr 2 w Puławach*

*Opiekun: Małgorzata Skwarek*

**KATEGORIA: szkoła podstawowa klasy IV - VI**

*Niebezpieczeństwo wirtualnego świata*

Tomek ma piętnaście lat, mieszka w niedużym miasteczku, chodzi do ósmej klasy szkoły podstawowej. Jego klasa jest dość liczna. Znajomi ze szkolnej ławki w wolnym czasie zajmują się głównie graniem w piłkę, jazdą na deskorolce często wybierają się wspólnie nad pobliski zalew, gdzie palą ogniska i się wygłupiają. Wszystkie swoje imprezy i spotkania, zresztą jak większość nastolatków we współczesnym świecie, skrupulatnie notują i oznaczają na portalach społecznościowych. Wszyscy są bardzo zgraną i wesołą grupą. Lubią siebie nawzajem i chociaż czasem zdarzają się jakieś kłótnie i sprzeczki, to w rezultacie konflikty nie trwają długo i nie niszczą przyjaźni jaka jest między członkami klasy Tomka. Wspólnie przeżywają problemy dorastania, pierwsze miłości i rozczarowania z tym związane. Tomek kocha komputery i gry oraz media społecznościowe.. Jego mama jest stomatologiem, a tata farmaceutą, są więc bardzo zajęci, ale za to majątni. Mimo braku czasu rodzice zapewnili Tomkowi bardzo dobre warunki materialne. Z racji tego, że dobrze się uczy, często dostaje drogie prezenty. Dla rodziców Tomka nowy komputer czy oprogramowanie ,to rzeczy niezbędne by mógł on się rozwijać i realizować swoje pasje. Tomek po powrocie ze szkoły zamyka się w pokoju i siada przed „kompem”, gdzie prowadzi swoje życie towarzyskie. W tym czasie znajomi i skryta miłość Tomka Ala, bawią się w najlepsze w pobliskim parku. Rodzice zawsze powtarzali Tomkowi, że jest mądry, wspaniały, że jak będzie ciężko pracował to osiągnie sukces, a jego koledzy to puste nastolatki, które nie mają celu w życiu. Wraca więc po szkole do domu i zamyka się w pokoju, niby się uczy, niby pracuje, ale w rzeczywistości przy pomocy „kompa” obserwuje bujne życie towarzyskie znajomych z klasy. Mija dzień za dniem, miesiąc za miesiącem, rok za rokiem, a Tomek coraz to bardziej ucieka w wirtualny świat. Na ostatniej wywiadówce nauczycielka poprosiła rodziców Tomka, aby zostali chwilę, gdyż musi z nimi pilnie porozmawiać. Ci najpierw się oburzyli:

- Dlaczego, przecież nasz syn to dobry uczeń i nie sprawia kłopotów.

- Tak wiem- odpowiedziała wychowawczyni - problem jest gdzie indziej.

Zostali więc i usłyszeli, że ostatnio, kiedy nauczycielka kazała połączyć się w kilkusobowe grupy i napisać pracę na temat przyjaźni, wszyscy zrobili to bez problemu, tylko Tomek zgłosił, że on chce pracować sam, bo nikt nie dorównuje mu intelektem, co już ją nieco zaniepokoiło, ale jako dobry pedagog zgodziła się, by zobaczyć co z tego wyjdzie. Cała grupa poradziła sobie z tematem bez problemu, a Tomek choć stworzył najdłuższą pracę, jej treść była porażająca. Napisał, że przyjaźń nie istnieje, człowiek tylko sam może coś osiągnąć i że osoba inteligentna i kreatywna nie potrzebuje nikogo. Referat bardzo zaniepokoił nauczycielkę, ale i rodziców Tomka. Po powrocie do domu zawołali go do salonu i zaczęła się rozmowa. Rodzice nagle zrozumieli, że to co mówili swojemu synowi to, że chcieli by się uczył i był produktywny, a czas spędzał w sposób kreatywny, spowodowało, że stał się egoistą i odciął od reszty grupy. Mama zaczęła tłumaczyć, że życie w społeczeństwie jest ważne, że trzeba mieć prawdziwych znajomych, że kontakty międzyludzkie są niezbędne. Jednak Tomek pierwszy raz sprzeciwił się rodzicom i powiedział, że on ich nie potrzebuje. Naprawdę duże kłopoty zaczęły się w chwili, gdy zaczęli kontrolować ile czasu Tomek spędza przy komputerze.

Stał się wrogi, opryskliwy, albo się nie odzywał, albo pyskował. Nagle Tomek zniknął, nie wrócił ze szkoły, co nigdy wcześniej się nie zdarzało. Rodzice spanikowali, zaczęli szukać go wszędzie i nagle pojęli, że nawet nie mają numerów telefonu do jego przyjaciół- dlaczego?- Bo on nie ma przyjaciół- a to była ich wina.. Dotarło do nich jak ogromny błąd popełnili. Chcieli by ich kochany jednak był lepszy od innych, zapomnieli, że jest jeszcze dzieckiem,

nastolatkiem, że musi się wyszaleć, mieć przyjaciół i spędzać z nimi czas na nic nie robieniu. Wszyscy włączyli się w poszukiwania. Nagle jeden z chłopców wpadł na pomysł by poszukać w sieci, przecież Tomek tam prowadził swoje życie. I był to strzał w dziesiątkę.

Na koncie Tomka na fejsie znajdowały się wpisy i lokalizacja.

Pomoc dotarła na czas. Rodzice, koledzy, nauczycielka, policja wszyscy znaleźli się na obrzeżach parku, gdzie ukrył się Tomek. Rodzice zrozumieli w jak wielkie uzależnienie sami wpędzili swojego syna. Szybko załatwili mu miejsce w specjalnym ośrodku, gdzie chłopak został poddany psychoterapii. Bardzo powoli, ale w końcu Tomek zaczął rozumieć, że to co robił nie było dla niego dobre. Przy wsparciu rodziców i specjalistów zaczął radzić sobie ze swoim problemem. .

O dziwo, koledzy i koleżanki Tomka stanęli na wysokości zadania. Mimo, że Tomek wcześniej nie darzył ich zbyt wielką sympatią, nie odwrócili się od niego, przeciwnie, dostarczali lekcje i wszelkie informacje ze szkoły by chłopak nie miał zaległości.. Czuł się taki szczęśliwy.

Po powrocie do szkoły Tomek na lekcji poprosił nauczycielkę o zgodę na napisanie referatu o przyjaźni. Pani zgodziła się . Opisał w nim swoją historię, którą spuentował: ja nie byłem, nie umiałem, a przede wszystkim nie chciałem być dla nich przyjacielem, a oni dla mnie mimo to byli przyjaciółmi. To oni wszyscy pokazali mi jakim super uczuciem jest mieć przyjaciół i czuć się częścią grupy. A czas spędzony z nimi już nie jest stracony, to czas relaksu, zabawy i frajdy.

*Skrzypczak Julia, 13 lat*

*Szkoła Podstawowa w Górze Puławskiej*

*Opiekun: Katarzyna Kucharska – Skrzyńska*

### *Mój świat dawno, dawno temu ...*

Dawno, dawno temu żyli sobie ludzie - ostatni potomkowie Adama i Ewy. Byli biedni, zmarznięci, głodni i chorzy . Każdego dnia umierali na okropne choroby XXII wieku .

Żeby umilić sobie ten trudny czas, zasiadali przy maleńkich ogniskach i opowiadali sobie legendy dziadków. Wspominali jak to kiedyś dawno temu na drzewach rosty owoce w ziemi warzywa, w rzekach płynęła czysta , rześka woda, niebo było niebieskie, a trawa zielona. Po niebie latały przepiękne ptaki, a w lesie aż roiło się od zwierząt .Ludzie byli szczęśliwi, dzieci biegały na bosaka po trawie i kąpały się w oceanach . Wszędzie rosty drzewa i pełno było kolorowych kwiatów.

Niestety ludzie przestali doceniać te cuda natury . Postanowili ulepszyć swój świat . Zaczęli wycinać lasy żeby móc budować piękne, nowoczesne apartamenty z widokiem na morze, budowali długie i szerokie autostrady, żeby wszędzie łatwo im było dojechać. Wodę pili z plastikowych butelek, a torebki jednorazowego użytku z lenistwa zostawiali na plażach, skąd zabierał je wiatr i wrzucał do oceanów . Ryby i inne stworzenia morskie często myliły te śmieci z pożywieniem i zdychały z głodu.

Matka natura była bardzo smutna. Próbowwała ostrzegać ludzi . Czasami wysłała groźną falę, która zatopiła nowy apartament . Innym razem silny wiatr aby ich nastraszyć . Ziemia trzęsa się , grzmiała ,krzyczała - i wszystko na nic ! Zima wysyłała słońce żeby roztopić śnieg, a latem wypuszczała zimne wiatry. Porom roku pogubiła się kolejność, ale ludzie nadal niczego nie rozumieli .

Aż pewnego razu matka natura poddała się .Była bardzo zmęczona. Przestała mówić do ludzi, prosić ich aby ją lepiej traktowali . Schowała się za górami i lasami. Ludzie wycięli



cały las, owoce przestały zakwitać, zabrakło wody, zwierzęta pozdychały z głodu. Pogoda pomieszała pory roku i z roku na rok było coraz gorzej.

Aż w końcu na świecie została tylko mała garstka ludzi, poszukująca jedzenia i schronienia. Apartamenty zarosły chwastami, a ulice pokryły śmieci i kurz. Nie było ratunku, było już za późno. Ludzie pokonali Matkę Naturę.

Na niebie nie fruwał już żaden ptak....i niebo nie było już takie niebieskie...

***Dreshaj Kajetan, 10 lat***

***Gminny Zespól Szkół w Kazimierzu Dolnym***

***Opiekun: Iwona Majewska***

### ***Mój świat***

Cześć! Nazywam się Ignacy Rosłonec, mieszkam w Kazimierzu Dolnym i mam 10 lat. Chodzę do IV klasy szkoły podstawowej. Moja szkoła jest nowa i bardzo ładna. Ma boisko i dużą bibliotekę. w mojej klasie jest 14 osób: pięciu chłopców i dziewięć dziewczynek. Moimi ulubionymi przedmiotami są plastyka, w-f, historia i język polski.

Kazimierz Dolny jest znany w całej Polsce, bo jest zabytkowy i leży nad rzeką Wisłą. Od jakiegoś czasu przyjeżdża do nas ekipa filmowa, która kręci serial telewizyjny pt. „W rytmie serca”. Kazimierz co roku odwiedza bardzo wielu turystów, a także dzieci na wycieczki szkolne. W Kazimierzu najbardziej lubię być w lecie, ponieważ jest wtedy ciepło i mogę spotkać się z kolegami.

Mieszkam w ładnym, drewnianym domu z dużym ogrodem. W wolnym czasie lubię grać w badmintona i football amerykański. Mam brata bliźniaka, który ma na imię Władek. Często razem się bawimy i jeździmy na rowerach. Mamy dwie kotki, które są siostrami: Pusie i Tosię, a niedługo będę miał wymarzonego psa. Nie mogę się doczekać zabawy z nim i wspólnych spacerów. Blisko mojego domu rośnie ogromna brzoza, na którą lubię się wspinać. Widzę wtedy całą okolicę. Kiedyś na górze, którą obejmuje nasza działka hodowaliśmy truskawki, były przepyszne. Obok mojego domu jest też ogromny las. Często przychodzą do nas dzikie zwierzęta właśnie z tego lasu. Ostatnio odwiedził nas mały jelonek. Wiele przyjemności sprawia mi chodzenie na grzyby i łowienie ryb. Lubię przebywać na świeżym powietrzu. Wokół mojego domu jest zielono i rośnie mnóstwo kwiatów, co bardzo mi się podoba. Mamy ogromny trawnik na którym stoi bramka i często ze znajomymi gram w piłkę nożną. Jest tam też huśtawka, którą dostaliśmy jak byliśmy małymi dziećmi. Moją ulubioną porą roku jest lato bo jest wtedy sezon na owoce takie jak: arbuz, melon, i ananas. Bardzo lubię jeździć na rowerze, sprawia mi to wiele frajdy. Zawsze na początku maja rozkładamy wielki basen, w którym całą rodziną bawimy się i wspólnie relaksujemy.

Mam też wielu przyjaciół, których często zapraszam do mojego domu, na spotkania lub też nocowanie. Lubię spędzać z nimi czas. Bardzo ważną rolę w moim życiu odgrywa moja rodzina. Lubię z nią spędzać czas, wspólne wyjazdy to coś co lubię najbardziej. Są to ważne osoby dla mnie, wiem że na rodzinę mogę zawsze liczyć. Mamie mogę powiedzieć o wszystkim, powierzyć jej tajemnice. Mama, to najważniejsza dla mnie osoba, jest jak najlepsza przyjaciółka. Z bratem mamy odmienne zainteresowania. Ja wolę sport, a Władek lubi malować. Jednak dużo czasu spędzamy razem i potrafimy znaleźć wspólne zajęcia. Brat czasem potrafi mnie zdenerwować, jednak zawsze mu wybaczam.

Lubię windsurfing, którego uczyłem się będąc na wakacjach w Kuźnicy. Jest to bardzo skomplikowane i trudne. Myślę, że jestem w tym dobry, ale podczas płynięcia z wiatrem trzeba chodzić po małej desce, z miejsca na miejsce. Udawało mi się utrzymać równowagę, co nie było proste. Byłem najlepszy z grupy i świetnie się przy tym bawiłem.

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Niesamowite było to, że deskę w ruch wprawiał wiatr. Chciałbym być coraz lepszy i zamierzam dużo ćwiczyć jak

znowu pojedziemy nad morze.

Muzyka to kolejna rzecz którą lubię. Jest to zajęcie dzięki, któremu czas szybko płynie. Kiedy słucham muzyki zapominam o wszystkim, co dzieje się wokół. Muzyka mnie uspokaja i odpręża. Uczę się też gry na keyboardzie. Najbardziej lubię sam wymyślać utwory, które pomimo, że są krótkie to bardzo do siebie pasują.

Mój świat to rodzina, przyjaciele, sport. Cieszę się z tego gdzie mieszkam i z tego jacy ludzie mnie otaczają. Nie wyobrażam sobie życia w wielkim mieście. Wole cisze i spokojne życie na obrzeżach miasta. Nasz dom znajduje się właśnie w takim miejscu. Moje życie jest ciekawe i dużo się w nim dzieje, nie ma czasu na nudę, zawsze znajdzie się jakieś zajęcie.

***Rosłonec Ignacy, 10 lat***

***Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym.***

***Opiekun: Iwona Majewska***

#### ***Mile wspomnienia***

Dzisiejszego dnia zaczęliśmy się pakować nad morze. Ogólnie to mieliśmy jechać na trzy dni, ale mama spakowała nas na pięć, co było dla mnie dziwne, ale nie wnikałam. Było późno i byłam zbyt zaspana by zwracać uwagę na takie szczegóły.

Parę dni później był wyjazd. Podróż upłynęła nam szybko. W trakcie wędrowki słuchaliśmy muzyki. Gdy dojechaliśmy na miejsce, mieliśmy mieszkać w jednym z trzech domków. Spałam w dużym pokoju razem z bratem. Przyjechaliśmy z gotowym jedzeniem ale potem okazało się, że lodówka była uszkodzona i wszystko się popsło. Gdy wszyscy się rozpakowali, poszliśmy na plażę. Mój kolega zapoznał się z pewnym chłopakiem. Okazało się, że on i jego siostra są z Nowego Jorku. Dziewczynka bardzo mnie polubiła, ale najgorsze było to, że nie umiała mówić po polsku tylko po angielsku, więc gdy zaczynała coś mówić, to udawałam, że ją słucham. Wokół plaży można było się przejechać go-kartem. Zawsze się ścigaliśmy i chyba około czterech razy wygrałam.

Koło naszego domku było boisko mimo tego, że totalnie nie umiem grać w piłkę jakoś mi szło. Gdy minęły trzy dni, okazało się, że jednak zostaniemy na pięć. Czwartego dnia robiliśmy sobie kolorowe warkoczyki. Tego też dnia moja koleżanka wróciła do domu, ponieważ zbyt bardzo tęskniła za swoimi pupilami (psami). Ostatniego dnia rozpadało się, ale na szczęście już wyjeżdżaliśmy. Było bardzo śmiesznie, a najbardziej w pamięci zostanie mi to, gdy razem z tym chłopakiem zza granicy przywłaszczyliśmy sobie kawałek chodnika. Gdy ktoś chciał przejść musiał zapłacić pięć złotych.

Oczywiście było to dla żartów i nikt nam nie płacił, ale jakaś kobieta powiedziała, że jak jej nie zostawimy to zadzwoni na policję. Nigdy nie zapomnę tych wakacji, a w tym roku mam zamiar znowu tam pojechać. Może poznam kogoś nowego?

***Górecka Zuzanna, 11 lat***

***Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym***

***Opiekun: Iwona Majewska***

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

#### *Mój świat*

Mój świat kręci się ostatnio wokół dwójki długouchych zwierzaków, Pstrokusia i Kulki. Te zwierzaki to moje króliki. Mają po dwa lata i są moimi pupilkami. Do naszego domu trafiły w czerwcu 2017 roku. Dostałam je od wujka Łukasza jako dwie małe, puchate kuleczki. Jednego z nich nazwałam Kulka, ponieważ to królik kalifornijski, który gdy był maluchem przypominał małą białą kulę. Drugi królik jest pstrokaty, więc imię Pstrokuś pasowało jak ulał.

Króliki zamieszkały w dwupoziomowej klatce zakupionej przez internet. Klatka została ustawiona w ogrodzie, pod stodołą, aby zwierzaki mogły jednocześnie cieszyć się słońcem i cieniem. Uwielbiam moich pupili. Często wypuszczałam je na trawnik, aby wyprostowały kości i trochę poskubały trawę. Gdy były małe czytałam im książki, lubiły słuchać czytanych powieści leżąc pod moim leżakiem lub na moim brzuchu. Ich ulubionym jedzeniem jest świeży mlecz, kończyna, marchew i sałata. Lubie obserwować, gdy hasają po ogródku i zajadają przysmaki. Spędzanie czasu z moimi królikami jest dla mnie dużą przyjemnością. Cieszę się, że są zdrowe i nie ma z nimi problemów. Jestem jedynaczką, więc często z nimi rozmawiam o swoich troskach i radościach. Króliki to zwierzęta, które bardzo szybko rosną, więc klatka zakupiona dwa lata temu okazała się za mała. Mój tata zrobił pupilom nowy, olbrzymi dom. Za kieszonkowe zakupiłam specjalne karmniki, by jedzenie nie rozsypywało się po klatce. Zamontowałam je z pomocą rodziców. Króliki są bardzo szczęśliwe z nowego domu, bo mają w nim mnóstwo miejsca. Mój świat to również powieści fantastyczne. Moimi ulubionymi jest „Hobbit” i „Opowieści z Narnii”. Uwielbiam oglądać filmy na podstawie tych książek.

W moim świecie najważniejszy jest dom i rodzina. Dom to miejsce, w którym mieszkam, spędzam w nim też najwięcej czasu. Posiadam dużo zabawek więc w wolnym czasie mogę się pobawić. Mam najlepszych rodziców na świecie i bardzo mocno ich kocham. Gdy nie potrafię czegoś zrobić oni zawsze przyjdą z pomocą. W trudnych chwilach doradzą i poprawią nastrój. Można się do nich przytulić, pogadać i pośmiać. Mój świat jest na razie bardzo mały. Mam nadzieję, że w przyszłości się powiększy i będzie sięgać aż do Australii.

***Matecka Zofia, 11 lat***

***Gminy Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym***

***Opiekun: Iwona Majewska***

#### *Mój świat*

Pewna dziewczynka była ciekawa, dlaczego świat nie jest inny, dlaczego nie jest z waty cukrowej, dlaczego nie jest zrobiony ze słodyczy a zamiast kropli deszczu nie spada nam na głowę czekolada.

Gdy się tak zastanawiała pomyślała żeby narysować swój własny świat. Lila bo tak się nazywała sięgnęła po kredki i zaczęła rysować. Nagle usłyszała dźwięk to mama wołała ją na obiad. Zasmucona Lila zeszła na dół aby pomóc mamie nakryć do stołu. Po obiedzie energicznie pobiegła do pokoju. Zobaczyła jak rysunek wylatuje przez okno. Rozczarowana Lila pomyślała „wszystko przypadło”. Dzień minął szybko.

Gdy poszła spać przyśnił się jej cudowny sen, był to jej wymarzony świat. Nie wiadomo jak znalazła się na chmurze, nie była to zwykła chmura bo była z waty cukrowej.

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Dziewczynka zaczęła ją jeść. Chmura była blisko ziemi więc gdy zjadła jej większą część zeskoczyła na trawę z lizaków i lasek cukrowych. Nagle znikąd zaczął padać deszcz czekolady. Lila doszła do starego dębu którego liśćmi były różne rodzaje cukierków. Obok była rzeka w której płynął budyń, zauważyła, że jakaś dziewczyna się w niej topi miała niebiesko-błękitne włosy, oczy jak u kota koloru niebieskiego i morską bluzkę.

Tuż za nią płynęła druga, miała czerwono-pomarańczowe włosy oczy jak u kota koloru czerwonego i żółtą bluzkę. Lila pomogła im wyjść bo by spadły z budyniowego wodospadu.

-Jestem Roxana- powiedziała niebieskooka.

-A ja Lucky- powiedziała druga.

-Nazywam się Lila- odpowiedziała Lila. Chcę się stąd wydostać!

-My też-powiedziała Lucky. Idziemy na górę snów.

-Každy ma tam kryształ snu dzięki niemu się wydostaniemy-wytłumaczyła Roxana.

Spotkałyśmy chłopaka który nam to powiedział i pokazał gdzie iść.

-Są dwie drogi-dokończyła Lucky. Długa i bezpieczna lub krótka i niebezpieczna. -Idziemy krótką mruknęła w odpowiedzi Lila.

-Ona jest niebezpieczna!-krzyknęły w odpowiedzi bliźniaczki.

-Zwariowałaś-próbowała przemówić jej do rozumu Roxana. Ale Lila jej nie słuchała bo znalazła drogowskaz, było tam napisane słodziakobór i pajęczynostrach. Podeszły bliżej i ruszyły w drogę, na nich czekał wielki pająk. Gdy doszły do pierwszego niebezpieczeństwa, stwor do nich podszedł bo coś wyczuł. To Lucky jadła batonika, po chwili coś powiedziała i rzuciła go owłosionemu stworzeniu.

Gdy wielki pająk zjadł batona wziął ich na plecy i ruszył w drogę do kanionu o nazwie czaszkościerc. Kiedy już tam doszli stworzenie niepewnie ruszyło w jego stronę, bało się, że umrze ze strachu. Ten kanion nie był długo odwiedzany. Dotarli do gigantycznego zwierzaka, który zaczął walczyć z pająkiem. Dzieci w pośpiechu i ze smutkiem opuściły przyjaciela i ruszyły dalej. Wspięły się na górę i ujrzały diamenty. Lila podbiegła do swojego i zaczęła krzyczeć.

-Tak udało mi się- krzyczała uradowana. Nie zostanę tu na zawsze. Nagle usłyszała trzask, klejnot pękł!

-Zniszczyłam go-wyszeptała- To koniec. Przyłożyła odłamki do serca, zobaczyła, że wszystko dostało drugą szansę i obudziła się. Zapomniała, że dopiero się wprowadziła, przebrała się i poszła do szkoły. W szkole zobaczyła bliźniaczki ze snu, podeszła i wszystko im opowiedziała.

**Rodzik Justyna, 10 lat**

**Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym**

**Opiekun: Iwona Majewska**

#### *Mój świat*

bardzo ważna w życiu człowieka jest rodzina. Každy ma swoją „małą rodzinę” czyli rodzice mają dzieci, a dzieci rodziców. Podstawą každy rodziny jest miłość i wzajemne troszczenie się o siebie. Wszyscy powinni liczyć na siebie, być wsparciem w trudnych chwilach życia.

Mam ze sobą kilka etapów w swoim życiu, to jest okres niemowlęcy, wczesnego dzieciństwa oraz trzy klasy szkoły podstawowej. Na každy etapie zmieniałem się pod względem fizycznym i zdobywałem wiedzę, którą na swój sposób rozumiałem. Na dzień dzisiejszy jestem dzieckiem, synem, kolegą, uczniem, Polakiem oraz Europejczykiem. W wieku sześciu lat zainspirowała mnie gra w piłkę

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

nożną. Mój starszy brat wciągnął mnie w wir nauki gry w piłkę. Na początku ćwiczyliśmy w małym lokalnym klubie piłkarskim. Po roku awansowaliśmy do dużego klubu, gdzie do dnia dzisiejszego kontynuujemy tę grę. Gra pozwala nam zdobywać różne umiejętności nie tylko fizyczne ale i rozwijamy się psychicznie i emocjonalnie. Na dzień dzisiejszy jest to największe hobby, które chciałbym realizować w moim życiu.

Życie każdego człowieka toczy się wśród różnych ludzi. Mamy swoich znajomych tzn. Osoby, które znamy, ale nic nas z nimi nie łączy. Mamy również takich kolegów z którymi możemy, np. grać na podwórku lub w szkole. Każdy też ma przyjaciela czyli kogoś specjalnego, wyjątkowego. Z przyjacielem chętnie spędzamy czas i dobrze się rozumiemy nawet nieraz bez słów. Możemy zawsze liczyć na siebie. Jeśli zdarzy się nam jakaś kłótnia, wyciągamy rękę na zgodę. Każdy człowiek jest inny czyli wyjątkowy, niepowtarzalny. Różnimy się wyglądem, upodobaniami, zdolnościami i zainteresowaniami. Nie zawsze nam się podoba zachowanie innych, ale to nie znaczy, że powinniśmy ich uznawać za kogoś gorszego. Warto poznawać ludzi, w każdym człowieku jest ukryta jakaś zdolność, pasja. Tak naprawdę od każdego możemy się czegoś dobrego nauczyć. Chociaż nas tyle różni, to jednak jesteśmy do siebie podobni. Wszyscy kochamy swoich bliskich, pragniemy szczęścia dla nich i dla siebie, odczuwamy strach, smutek, radość.

Świat ciągle się zmienia, ale należy tak żyć, aby nie żałować ani jednej niewykorzystanej chwili. Chciałbym przytoczyć słowa ks. Jana Twardowskiego, które przybierają formę apelu skierowanego do człowieka: „śpieszmy się kochać ludzi tak szybko odchodzą”.

*Niezabitowski Filip, 10 lat*  
*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*  
*Opiekun: Iwona Majewska*

#### *Zaginięcie psa*

Każdego dnia, gdy Kacper wracał do domu ze szkoły, zawsze witał swojego psa Tofika na podwórku. Pewnego razu nie zauważył jednak pieska. Bardzo się zmartwił z tego powodu.

Pomyślał, że może gonił jakieś zwierzę i pobiegł za daleko. Poczekał kolejne dwa dni. Psa nadal nie było. Nie wiedział, co się z nim dzieje, dlaczego nie wraca. Poinformował o tym rodziców i zapytał, czy nie mógłby napisać ogłoszenia. Rodzice nie tylko mu pozwolili, ale również postanowili pomóc. Kacper napisał ogłoszenie, dołączył zdjęcie swojego zwierzątka, a tata skserował całość. Zawiadomienie brzmiało następująco:

UWAGA!!!

ZAGINAŁ PIES. WABI SIĘ TOFIK. JEST NIEDUŻY, MA KRÓTKĄ, GŁADKĄ SIERŚĆ KOLORU CZARNO-RUDEGO. REAGUJE NA SWOJE IMIĘ. LUBI ZABAWY Z PIŁKĄ. JEŚLI KTOŚ WIE, GDZIE SIĘ ZNAJDUJE MÓJ PIESEK, TO BARDZO PROSZĘ O KONTAKT POD PONIŻEJ PODANE NUMERY TELEFONÓW MOICH RODZICÓW:

**600 500 321 LUB 500 825 112**

DLA UCZCIWEGO ZNALAZCY PRZEWIDZIANA JEST NAGRODA



KACPER

Następnego dnia rozwiesili wszystkie ulotki. Zgłosiły się trzy osoby. Wszyscy powiedzieli, że Tofik jest w parku niedaleko ulicy Leśnej. Kacper i rodzice od razu pojechali do parku i zaczęli szukać psa. Pytali przechodniów, czy go nie widzieli. Po chwili jedna osoba powiedziała, że ktoś zabrał Tofika do swojego domu, że ten ktoś mieszka przy ulicy Truskawkowej 52. Gdy Kacper wraz z rodzicami udał się pod wskazany adres, okazało się, że przy Truskawkowej było tylko 18 budynków, więc szybko trafili. Weszli do domu i zauważyli szczupłego, wysokiego i bardzo zdenerwowanego, że ktoś wszedł do jego domu, mężczyznę.

- Dzień dobry! – rzekł tata Kacpra.

- Dzień dobry! – odpowiedział wysoki i ponury pan z długą brodą – Słucham, w czym mogę pomóc?

- Ludzie powiedzieli nam, że ma pan naszego psa – odpowiedziała mama Kacpra – Czy to prawda?

- A może i prawda! Błąkał się, to go przygarnąłem! Teraz należy do mnie! Idźcie stąd, bo wezwę policję!

Oburzeni rodzice wraz z Kacprem od razu sami udali się na komendę, gdzie opowiedzieli wszystko ze szczegółami. Policjanci pojechali pod wskazany adres. Na miejscu zagrozili brodatemu panu więzieniem za porwanie zwierzęcia. W końcu przestał się sprzeciwiać. Poszedł do drugiego pokoju i przyniósł bardzo głodnego i wystraszonego pieska, który, jak zobaczył Kacpra, to po prostu nie mógł się uspokoić z radości. Chłopiec długo dziękował panom policjantom, bez których pomocy nie odzyskałby przyjaciela.

Od tego czasu Tofik już był ciągle na podwórku, a Kacper jeszcze bardziej troszczył się o swojego pupila, bo pamiętał o nieprzyjemnej przygodzie, która mogła tak dobrze się nie zakończyć.

*Ciupa Damian, 10 lat*

*Szkoła Podstawowa im. Henryka Sienkiewicza w Końskowoli*

*Opiekun: Elżbieta Owczarz*

### **Wspomnienia**

Długo byłam jedynaczką, bo aż 10 lat i nie chciałam mieć rodzeństwa. Sytuacja taka bardzo mi się podobała. Byłam oczkiem w głowie moich rodziców. Mama poświęcała mi swój wolny czas, bawiła się ze mną, grała w gry, oglądałyśmy wspólnie bajki, czytała mi dużo książek. Jeździłam z rodzicami na wakacje i wycieczki. Aż tu nagle wszystko się zmieniło.

Pewnego dnia rodzice powiedzieli mi, że będę miała rodzeństwo. Nie byłam z tego powodu zachwycona, ale stwierdziłam, że skoro inne dzieci mają rodzeństwo, to mogę mieć i ja. Widziałam, jacy rodzice byli szczęśliwi. Cieszyłam się, że to będzie siostra. Brata w ogóle nie brałam pod uwagę, choć tata na pewno ucieszyłby się z syna. Dziewięć miesięcy szybko minęło. Pomagałam mamie w kupowaniu ubranek dla noworodka i całej wyprawki. Gdy zbliżał się czas porodu, byłam pełna obaw, czy rodzice nadal będą mnie kochać i poświęcać mi swój czas. Mama mnie zapewniała, że nic się nie zmieni. Mówiła, że pójdzie do szpitala tylko na 3 dni i na Wigilię wróci do domu z moją siostrzyczką. Planowałyśmy piękne święta w powiększonym gronie. Nasze plany legły jednak w gruzach.

Gdy Emilka się urodziła musiała brać antybiotyki. Święta spędziła z mamą w szpitalu i wróciły do domu dopiero przed nowym rokiem. To było 12 najgorszych dni w moim życiu.

Choć cieszyłam się, że Emilka jest już na świecie, to bardzo brakowało mi mamy. Odwiedzałam je w szpitalu, ale chciałam, żeby były już ze mną w domu. Ubrałam z tatą choinkę, ale ona mnie nie cieszyła tak jak co roku. Dom był nadal pusty. Święta, otrzymane prezenty wcale mnie nie radowały. Wciąż miałam w głowie zapewnienia mamy, że to będą tylko 3 dni. Obwinałam o wszystko mając maleńką siostrzyczkę. Uważałam, że to przez nią cały świat mi się zawalił i mam najgorsze święta.

Myślałam, że po powrocie mamy z siostrą do domu będzie już wszystko dobrze. Jednak jej narodziny wiele zmieniły. Już nie byłam oczkiem w głowie moich rodziców. Nawet odwiedzający nas goście zachwycali się tylko Emilką, a na mnie nikt nie zwracał uwagi. Tak sądziłam i czułam się samotna i niekochana. Rodzice starali się poświęcać i mnie swój czas, jednak to maleństwo wymagało stałej opieki i uwagi. Emilka dużo płakała i tata pomagał mamie, jak tylko umiał. A gdzie w tym wszystkim ja? Czy ktoś mnie jeszcze zauważał? Nie byłam zachwycona obecnością małego dziecka w domu, bo zostałam odsunięta na dalszy plan. Rodzice zapewniali mnie, że nadal mnie kochają i nic się nie zmieniło, muszą jednak więcej czasu poświęcać niemowlakowi.

Z biegiem czasu wiele zroszczyłam. Emilka zaczęła rosnąć i mnie zauważać. Dziś ma już 17 miesięcy i bawi się ze mną. Spędzamy wspólnie dużo czasu. Choć tamte trudne dla mojej rodziny dni źle wspominam, to nie żałuję, że mam siostrę. Bardzo ją kocham i cieszę się, że jestem tą starszą siostrą. Ona uśmiecha się na mój widok i przytula mnie. To wynagradza mi tamte trudne chwile. Czasami mnie ciągnie za włosy, ale nie gniewam się na nią. Zroszczyłam, że małe dziecko potrzebuje dużo uwagi i opieki ze strony rodziców. Przecież ja też byłam kiedyś takim niemowlakiem i rodzice podobnie opiekowali się mną. Już nie gniewam się na nich ani na siostrę. Dzięki takim przeżyciom wiem, co w życiu jest najważniejsze – kochająca się rodzina i zdrowie.

**Gorczyca Natalia, 12 lat**

**Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Końskowoli**

**Opiekun: Elżbieta Owczarz**

### ***Przygoda w lesie***

Adam z zadowoleniem przeciągnął się w łóżku. Choć była 8.00, nie musiał dziś jeszcze wstawać, bo właśnie zaczęły się ferie. Przypomniał sobie jednak, że wczoraj obiecał Reksowi długi spacer. Wyskoczył więc z łóżka, umył się, zjadł przygotowane przez mamę śniadanie, ubrał się ciepło i wyszedł na dwór.

Taty nigdzie nie było. Pewnie udał się na obchód lasu, jak co dzień. Chłopiec gwizdnął na Reksa, który z radosnym szczekaniem znalazł się przy nogach swego pana.

- Dobry, kochany piesek! Pamiętasz, co ci obiecałem? Idziemy do lasu – powiedział Adam, a Reks w odpowiedzi wesoło zamerdał ogonem.

Wyruszyli ośnieżoną ścieżką za domem. Reks tarzał się w śniegu, a chłopiec lepił kulki i rzucał do wybranego celu. Przypomniał sobie o głodnych ptaszkach, dla których przyniósł ziarna słonecznika i pszenicy. Wsypał przysmaki do pozawieszanych na różnych drzewach karmników i zatrzymał się na chwilę, by popatrzeć na otaczający świat. Ale tam było pięknie! Wysokie drzewa ubrane w śnieżne czapy, ziemia przykryta białą, puchową kołderką, gdzieś tam tylko widać było ślady mieszkańców lasu, którzy teraz pochowali się w gęstwinie.

Nagle Reks szczeknął krótko i z nosem tuż przy ziemi ruszył przed siebie.

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

- Dokąd tak pędzisz? Poczekaj!- zawołał Adam i pobiegł za przyjacielem. Zaraz jednak stracił psa z oczu i szedł po jego śladach na śniegu. Kilka minut później usłyszał szczekanie Reksa dobiegające z oddali. Pobiegł w tamtym kierunku. Między drzewami zobaczył psa, który stał w miejscu i dalej szczekał.

- Co tam znalazłeś, piesku? – zapytał chłopiec.

Po chwili jego oczom ukazał się smutny widok – metalowy, zębaty potrzask zaciskał się na łapce małego, przestraszonego zajączka. Widać było, że zwierzątko jest bardzo wycieńczone.

- Biedaku! Co my z tobą zrobimy? – zmartwił się Adam. Próbował uwolnić łapkę, ale bezskutecznie. Na szczęście przypomniał sobie, że zabrał telefon.

- Cześć, tato! Znalazłem w lesie zajączka w potrzasku. Pewnie to znowu sprawa kłusowników. Przyjedziesz?

Tata oczywiście przyjechał najszybciej jak mógł, sprawnie poradził sobie z pułapką i fachowo zajął się zajączkiem, który został opatrzony, nakarmiony i odstawiony w bezpieczne miejsce.

- Jak to dobrze mieć tatę- leśniczego, który potrafi pomagać zwierzętom – cieszył się chłopiec.

Następnie we trzech – Adam, tata i Reks udali się, by dokończyć uzupełnianie zapasów pożywienia w paśnikach, bo w czasie mroźnej zimy spodziewali się wielu wygłodniałych gości. Byli na to przygotowani.

***Owczarz Antoni, 10 lat***

***Szkoła Podstawowa w Końskowoli***

***Opiekun : Agnieszka Franczak - Pać***

#### ***Mój najlepszy przyjaciel***

Pewnego dnia, kiedy czytałam książkę, mama zawołała mnie na obiad. Było to trochę dziwne, bo zawsze jedliśmy o 14.00, a była 12.30. Stół wyglądał, jakby został przygotowany na bardzo uroczysty obiad.

-Chyba nie ma dzisiaj jakiegoś święta, prawda? - zapytałam.

-Nie, ale ja i tata chcemy ci coś powiedzieć – odpowiedziała mama.

-Dobrze ,a to coś ważnego ?- zapytałam.

-Tak , ale nie musisz się martwić- oznajmiła mama.

-To dobrze , bo już się bałam-odpowiedziałam.

Kiedy usiedliśmy przy stole, mama i tata dziwnie na mnie patrzyli, że prawie chciałam już wyjść albo schować się pod stół. Jak skończyliśmy jeść, mama powiedziała, że przeprowadzamy się do miejscowości, w której mieszka babcia. Tata będzie miał bliżej do pracy. Kiedy to usłyszałam, moje serce zaczęło mocno bić i w ogóle nie mogłam się uspokoić. Zaraz potem tata przyniósł kartony na moje rzeczy. Mieliśmy się wyprowadzić za tydzień w sobotę.

Kiedy tak się pakowałam, raz po raz przypomniła mi się szkoła, moje koleżanki, cały czas

zastanawiałam się, co się stanie z tym domem. Wyszłam na podwórko i bardzo długo rozmyślałam. Nagle zobaczyłam małego rudego kotka, który szedł w moim kierunku. Bardzo lubię te miłe zwierzątka, więc się nie bałam. Kiedy był blisko mnie, zaczęłam go głaskać, zastanawiając się, do kogo należy. Wymyśliłam dla niego imię – Rafi, ponieważ uznałam, że takie do niego pasuje. Nagle zobaczyłam moją sąsiadkę , która wołała kotki i dawała im jeść. Rafi też tam szybko pobiegł. Sąsiadka zapytała mnie, czy bym nie chciała tego rudzielca.

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

Powiedziała, że, jeżeli rodzice się zgodzą, to mogę sobie go wziąć. Bardzo się ucieszyłam i szybko pobiegłam do domu, aby zapytać rodziców o zgodę. Wbiegłam do kuchni bardzo zdyszana.

- Mogę mieć kotka? – zapytałam.

Rodzice patrzyli na siebie przez chwilę, nic nie mówiąc. Trochę się przestraszyłam, bo ich wzrok był

nieodgadniony.

-Córeczko, przecież wiesz, że babcia ma kotka - Stellę i zawsze możesz się z nią bawić – powiedziała mama.

-Wiem, ale ja chcę swojego, takiego który będzie z nami mieszkał – powiedziałam.

- Nie teraz, może kiedyś – dopowiedziała mama.

- Dlaczego ?

-Nie miałaś wcześniej zwierzątka i nie wiesz, że to są obowiązki - tłumaczyła mama.

- Jak będziesz starsza, pomyślimy – dodała.

- Ale jak będę starsza, nie będę mogła mieć już takiego kotka – odpowiedziałam, wychodząc z kuchni.

Szybko otworzyłam drzwi i wyszłam na podwórko. Rudy kotek do mnie podszedł. Głaskałam go, zastanawiając się, dlaczego nie mogę go zatrzymać.

Tydzień szybko minął. W sobotę byłam spakowana i gotowa wyruszyć w podróż do nowego

domu. Cieszyłam się z tego powodu, ale jednocześnie było mi smutno, że już nigdy nie będę mogła

wejść do mojego domu i pogłaskać małego Rafiego. O 15:30 mieli przyjechać nowi właściciele naszego mieszkania. Kiedy przybyli, mama i tata rozmawiali z nimi przez kilka minut, a ja w tym czasie miałam sprawdzić, czy nic już nie zostało. Potem zaczęłam wołać kotka, który bardzo szybko przyszedł. Głaskałam go tak długo, aż wreszcie tata przyszedł i oznajmił, że wyjeżdżamy. Powiedział, że ja z mamą pojedziemy samochodem, a on poczeka na ciężarówkę, która przyjedzie po meble. Kiedy szłam w kierunku samochodu, mały kotek ruszył za mną. Było mi go żal zostawić, dlatego jeszcze raz zapytałam mamy, czy mogę go wziąć, ale ona stanowczo odmówiła. Nie próbowałam przekonywać dalej, ponieważ wiedziałam, że skończyłoby się to awanturą. Wsiadłam do samochodu, zapięłam pasy i czekałam na mamę. Gdy wsiadła do samochodu, powiedziała, że tata przyjedzie wieczorem. Nie odpowiedziałam nic, ponieważ było mi zbyt smutno. Przez połowę drogi milczałam, nagle zorientowałam się, że za nami biegnie mały rudy kotek. Cały czas patrzyłam w szybę, aby go nie stracić z oczu. Droga do domu wiodła przez las i, kiedy tam wjechaliśmy, Rafi pobiegł w innym

kierunku i straciłam go z oczu. Jak dojechałam do domu, myślałam tylko o kotku. Zadawałam sobie

pytanie, gdzie on pobiegł. Może coś mu się stało? Nie wiedziałam, co myśleć. Nie chciałam, aby rodzice widzieli, że jestem smutna, więc starałam się uśmiechać na siłę, ale mi to nie wychodziło.

Po kolacji wzięłam szybki prysznic i następnie położyłam się do łóżka. Poświęciłam jeszcze chwilę na przeczytanie kilku kartek mojej ulubionej książki. Chciałam się wyspać przed pierwszym dniem w nowej szkole.

Obudziłam się o 6:30. Od razu wstałam z łóżka i zesłam na dół na śniadanie. Jadłam dość długo, ponieważ cały czas myślałam o tym, czy w nowej szkole znajdę koleżanki, czy moja nowa wychowawczyni będzie osobą miłą i sympatyczną. Wiedziałam, że uczy matematyki, a ja z tego przedmiotu byłam dość dobra. Potem umyłam zęby, przebrałam się i

uczesalam. Następnie spakowałam drugie śniadanie, zeszyty i piórniki. Książek jeszcze nie miałam, więc plecak był lekki. Po założeniu kurtki i butów włożyłam plecak do bagażnika samochodu, wsiadłam, zapięłam pasy i zaczęłam rozglądać się za kotkiem. Nigdzie go nie było. Po chwili przyszedł tata, aby zawieźć mnie do szkoły. Na pierwszej lekcji pani przedstawiła mnie klasie i powiedziała, aby Blanka oprowadziła mnie po szkole.

Lekcje minęły szybko. O 12:25 skończyłam zajęcia i czekałam na babcię przed szkołą, ponieważ nie znałam dość dobrze drogi do domu. Kiedy już babcia przyszła, powiedziała, że wskaże mi dłuższą, ale łatwą do zapamiętania drogę. Prowadziła ona przez osiedle, następnie trzeba było skręcić w prawo, iść prosto i skręcić w lewo. Szłam powoli i rozglądałam się we wszystkie strony. Nagle spostrzegłam małego Rafiego leżącego na chodniku. Od razu podbiegłam do niego, wzięłam na ręce i opowiedziałam babci skąd go znam i gdzie pierwszy raz go widziałam. Babcia powiedziała, że spróbuje przekonać mamę do zatrzymania kotka. Dodała też, że, jeżeli mama nie zmieni zdania, to ona go weźmie, a ja będę codziennie do niego przychodzić.

Byłam szczęśliwa, że babcia mnie rozumiała. Kiedy doszliśmy do domu, babcia weszła do mieszkania, a ja zostałam na zewnątrz z kotkiem. Po kilku minutach babcia wyszła i oznajmiła mi, że mama zgodziła się i mogę go zatrzymać. Bardzo się ucieszyłam, nie wiedziałam, co powiedzieć. Rzuciłam się babci w ramiona. Później wzięłam kotka do domu. Wieczorem pojechaliśmy kupić mu karmę, zabawki, legowisko i inne potrzebne rzeczy. Po powrocie do domu karmę schowałam do szafki, a legowisko ułożyłam obok mego łóżka.

Byłam taka szczęśliwa, że mama zgodziła się wziąć kotka do mieszkania. Od tej pory codziennie po lekcjach brałam Rafiego i Stellę babci. Wspólnie bawiliśmy się. Rafi stał się moim najlepszym przyjacielem. Jestem pewna, że nikt ani nic mi go nie zastąpi.

*Sykut Karolina, 10 lat*

*Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Końskowoli*

*Opiekun: Elżbieta Owczarz*

***Każdy może być inny.***

Była niedziela 31 sierpnia. To właśnie jutro Lila i Ala miały iść do szkoły. Ala przeprowadziła się do cioci i teraz mieszka na wsi z Lilą. Wcześniej mieszkała w dużym mieście, chodziła do dużej szkoły. A teraz musiała przeprowadzić się na wieś, bo jej rodzice wyjechali na kontrakt zagraniczny, a Ala chciała zostać w Polsce. Jej kuzynka Lila, była <sup>[L]</sup><sub>[SEP]</sub> w wieku Ali, chodziła do czwartej klasy, a jutro idzie do piątej. Niestety dziewczynki nie mogły uczyć się w jednej klasie, bo pani dyrektor nie wyraziła na to zgody.

Rano Ala wstała, pobiegła do łazienki, gdzie stała Lila. Spojrzała na nią jakby chciała oznajmić jej coś niemiłego. Lila odczytała o co jej chodzi, ale nie umiała pomóc Ali.

- Chodzi o szkołę? - zapytała Lila.

- Tak - odpowiedziała Ala.

- Nie martw się w szkole jest fajnie - po tych słowach Lila zbiegła na dół i wybiegła z domu, ponieważ zaczynała lekcje wcześniej niż Ala.

Po śniadaniu Ala wyszła z domu, ruszyła w stronę szkoły, żeby się nie spóźnić. Droga minęła jej zbyt szybko. Na szkolnym korytarzu spotkała panią Noszrom, swoją wychowawczynię <sup>[L]</sup><sub>[SEP]</sub> nauczycielkę matematyki, którą poznała jeszcze w czasie wakacji podczas festynu. Pani zapoznała Alę z nowym planem lekcji, pokazała nową salę i szatnie. Później Ala postanowiła pójść na stołówkę, by znaleźć sobie przyjaciół. Podeszła do stolika wysokich chłopców, jeden



z nich warknął na nią i odepchnął do stolika *Kujonów*. Gdy obła się od ich stolika, rozległ się hałas i cała grupa powiedziała, żeby szła do stolika *Piękność*. Dziewczynki, które tam siedziały, wyśmiały ją i odepchnęły do stołu w rogu sali. Siedziała tam jedna dziewczynka i jeden chłopiec.

- Hej – powiedziała nieśmiało Ala.
- Hej – opowiedziały dzieci.
- Mogę się dosiąść? – zapytała.
- Oczywiście - opowiedział chłopiec.
- Jesteś tu nowa?
- Tak – opowiedziała Ala.
- Jestem Maja.
- A ja Janek.

Ala wyjęła kanapkę, którą rano spakowała jej ciocia do różowej śniadaniówki i zaczęła jeść.

- Co ty masz? – zapytał Janek.

Ala nie wiedziała co opowiedzieć. Bała się reakcji dzieci. Cieszyła się z nowych znajomości i nie chciała o razu wyjść na dziwaka. Ale odważnie opowiedziała:

- Jestem weganą, jak moi rodzice.
- To znaczy, że nie jesz produktów, które pochodzą od zwierząt?
- Tak, mama przygotowuje nam dania, których podstawą są rośliny: pszenica, ryż, owies. Zjadamy też dużo owoców i warzyw.
- Ojej, ale czy to jest zdrowe?
- Tak, jeśli pamięta się o wszystkich zasadach. Kiedyś wam opowiem. Mogę poczęstować Was pysznym ciastem z czerwonej fasoli – rzekła Ala.

Słodkości smakowały dzieciom. Dziewczynka poczuła się dobrze, nie musiała ukrywać swoich przekonań i diety. Maja i Janek zaakceptowali i polubili, nie tylko ciasto fasolowe, ale również osobowość i charakter Ali. Wspólnie spędzali miło czas, a najbardziej lubili eksperymentować w kuchni i przygotowywać nowe dania wegańskie. Każdy może być inny.

***Chaber Nina , 11 lat***

***Szkoła Podstawowa im. Adama Mickiewicza w Żyrzynie***

***Opiekun: Aurelia Niedbala***

### ***Mój świat***

Nigdy nie zapomnę dnia, w którym po raz pierwszy zjawiłem się w mojej nowej szkole. Strach... To uczucie towarzyszyło mi od początku. Jak zostanę przyjęty? Czy znowu odepchną mnie? Czy tutaj też będę ofiarą?

Najbardziej bałem się pogardliwych spojrzeń, niechęci, odrazy. Tak przecież było do tej pory, gdziekolwiek się pojawiałem. A wszystko to dlatego, że ubieram się inaczej od innych, mam odmienne zainteresowania. Tylko to się liczyło, tylko to widzieli inni. Nikt nie chciał dostrzec we mnie człowieka zasługującego na szacunek. Moje długie włosy, czarne ubrania, glany i kolczyki w nosie były powodem odrzucenia i mojej ogromnej samotności. Byłem nazywany cudakiem, błaznem, wariatem, obłąkańcem, oszołomem i wybrykiem natury.

\*

Stoję obok biurka nauczycielki, która przedstawia mnie klasie. Czuję na sobie spojrzenia wszystkich, ale sam boję się podnieść wzrok. Po krótkiej prezentacji mam zająć miejsce. Siadam w wolnej ławce obok okna. Obok siedzi już wysoka dziewczyna o zielonych

## X POWIATOWY KONKURS LITERACKI "MÓJ ŚWIAT"

### PRACE NAGRODZONE I WYRÓŻNIONE

oczach i długich blond włosach, splecionych w warkocz. Z lekką obawą siadam obok niej ona, o dziwo, nie odsuwa się, a nawet lekko uśmiecha. Szepcze do mnie:

- Cześć, jestem Kalina. Mam nadzieję, że będzie ci się podobało w naszej klasie.

Uśmiecham się. Nadal trwa lekcja, więc czuję się bezpiecznie. Z niepokojem czekam na przerwę.

\*

Wokół gwar, śmiech, hałas, głośne rozmowy. A ja znowu jestem sam. Nie jest mi już nawet przykro, spodziewałem się tego. Może tylko trochę żal, że kolejny raz historia powtarza się.

-Hej, co słychać? – Niespodziewanie ktoś dotyka mojego ramienia. Kalina znowu uśmiecha się do mnie, tym razem szeroko. Sprawia wrażenie, jakby rzeczywiście obchodziło ją to, co mam do powiedzenia.

-Dzięki, w porządku. – Odpowiadam zaskoczony. –Nie boisz się ze mną rozmawiać?

-Pewnie, że nie! Wydajesz się być bardzo miły. – Słyszac te słowa, dziwię się jeszcze bardziej. Po raz pierwszy usłyszałem od kogoś komplement.

-Chodź, nie stój tutaj sam. Widzisz tę grupkę obok sali od polskiego? – pyta Kalina. –To moi kumple. Chodź, poznam cię z nimi!

\*

-Janek, a może pójdziemy dzisiaj całą paczką po lekcjach na pizzę?- pyta Kalina. –Chodzimy do klasy już ponad miesiąc, a dotąd nie mieliśmy okazji spotkać się gdzieś razem.

-Jasne, dobry pomysł. – Odpowiadam, chociaż jednocześnie czuję niepokój. Nie wiem przecież, czy to z ich strony uczciwa propozycja, czy tylko zabawa moim kosztem.

- Super, powiem wszystkim! – cieszy się Kalina – Wreszcie będzie okazja pogadać.

I tego właśnie obawiałem się.

\*

Paczka Kaliny to jeszcze cztery osoby: Aśka, Iza, Kuba i Bartek. Nie znam ich zbyt dobrze, ale sprawiają sympatyczne wrażenie. Widać, że są ze sobą zżyci, czują się swobodnie w swoim towarzystwie. Zazdroszczę im tego. Wiem, że muszę zrobić pierwszy krok, ale tak trudno otworzyć się. Wszyscy rozmawiamy o szkole, narzekamy na dużą ilość sprawdzianów i kartkówek. Pizza jest świetna, atmosfera robi się coraz fajniejsza. Wszyscy śmiejemy się, kiedy Bartek opowiada o swoim ostatnim meczu piłki nożnej, kiedy przewrócił się prosto na wielką kałużę. Iza rewanżuje się historią o tym, jak jej pies zjadł tacie ostatnią parę skarpetek od garnituru.

-Hej, widzicie ten plakat obok wejścia? – Nagle pyta Kuba. – Jakaś impreza na naszym osiedlu.

- „Mój świat. Wieczór poetycki młodych autorów” – głośno czyta Aśka.

Serce zaczyna mi mocno bić. Boję się, że wszyscy to słyszą. Za chwilę historia zatoczy koło znowu zostanę sam. Może włosy i glany wybaczyliby mi, ale wierszy na pewno nie.

- To już za dwa dni w naszym MDK- u. – powiedział Bartek. –Może się wybierzemy, co wy na to?

- Jestem za. – Odezwała się Kalina. – Zawsze zazdrościłam ludziom, którzy potrafią pisać. Ciekawe, czy trzeba mieć zaproszenia?

- Tak się składa, że mam kilka wejściówek. – Mówię od niechcienia. – Jeśli macie ochotę, to możemy pójść.

\*

Mam taką tremę, że nie wiem, czy uda mi się wydusić z siebie choćby jedno słowo. Przy stoliku pod ścianą siedzi cała paczka Kaliny. Moja paczka? Chciałbym, aby tak było.

-Zapraszamy na scenę młodego, obiecującego poetę, Janka Myślickiego! – powiedział konferansjer. – Dodajcie mu odwagi brawami!

Widzę szok na twarzach moich kolegów. Wchodzę nieśmiało na scenę i zaczynam recytować.

\*

Kiedy kończę, rozlega się donośny aplauz. Najgłośniej bije brawo grupka przy stoliku pod ścianą. Nie mam odwagi spojrzeć na nich, ale w moim sercu nieśmiało rodzi się nadzieja. Może wreszcie będę mógł kogoś nazwać przyjacielem? Może w mojej inności ktoś dostrzeże wyjątkowość? Tak trudno być samotnym.

*Adamowska Gabriela, 11 lat*  
*Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach*  
*Opiekun: Anna Szmigiel*

### *Mój świat*

23 sierpnia 2025 r., Stadion Narodowy wypełniony po brzegi. Wielki mecz Polska - Hiszpania. Walka o awans do mistrzostw świata. Jedyłą szansą Polaków na przejście dalej jest zwycięstwo. Trybuny wypełnione po brzegi. Niesamowita atmosfera. Wszyscy czekają, aż ich ulubieńcy wybiegną na boisko. Faworytem meczu są oczywiście Hiszpanie. Ale chwila! Właśnie w tym momencie wybiegają piłkarze obydwu drużyn. W polskiej części trybun nagle następuje wielkie poruszenie. Wszyscy kibice patrzą w jednym kierunku. Ich uwagę przykuwa niezwykle młody zawodnik, który jako ostatni wybiega z tunelu. Jest to piłkarz pochodzący z Puław. Nikt nawet nie wie, jak się nazywa. Powołanie do kadry narodowej wywołało wiele kontrowersji. Jednak całkowite zaskoczenie dotyczy tego, że ten bardzo młody piłkarz został wystawiony w pierwszej jedenastce! Wszyscy byli zdumieni. Jak to w ogóle możliwe? Nikt nie mógł zrozumieć trenera, który obdarzył go tak wielkim zaufaniem. Miał przecież na ławce dużo bardziej doświadczonych zawodników! A do tego jego pozycja na boisku - defensywna pomoc - w środku pola grali niesamowici hiszpańscy napastnicy uznawani za najlepszych na świecie! Obawiano się, że nie podoła tak wielkiej presji. Lecz kiedy kibice patrzyli na niego, nie widzieli strachu, tylko pewność siebie i wolę walki.

Rozległ się gwizdek arbitra. Właśnie zaczął się mecz. Hiszpanie, pewni siebie, wymieniają serie długich podań. W ich głowach już pojawiła się wizja łatwego zwycięstwa i wyjazd na mistrzostwa świata. Jednak całkowicie zaskoczyła ich wola walki Polaków. Onieśmielony hiszpański obrońca jest zmuszony wybić piłkę w kierunku napastnika. Ten rusza do piłki, ale... zostaje wyprzedzony przez młodego zawodnika z Puław. On przyjmuje piłkę i rozpoczyna szybką akcję gospodarzy. Tak wygląda dłuższa część meczu, Polacy atakują, hiszpańscy obrońcy wybijają, a ten młody pomocnik zabiera piłkę i rozpoczyna akcję gospodarzy. Na trybunach nie ma już niedowierzania ani zdziwienia. Wszyscy widzą talent tego zawodnika. Tysiące kibiców zaczynają skandować jego imię.

- Mikołaj! Mikołaj! Mikołaj! - krzyczą.

Polacy są teraz stroną dominującą, jednak Hiszpanie dobrze się bronią i przez większość meczu utrzymuje się wynik 0:0. Remis daje awans Hiszpanom. Bronią się, bo mają korzystny wynik. Zostało mało czasu. Wielu już straciło nadzieję. Ostatnia minuta meczu. Niektórzy kibice opuścili stadion. Jeszcze jedna szansa. Rzut wolny. Piłka wlatuje w pole karne Hiszpanów. Zamieszanie. W pewnym momencie nie widać piłki. Ale chwila? Do piłki dopada zawodnik z Puław. Pewnym strzałem pokonuje bramkarza przeciwników. Na trybunach euforia! Tysiące polskich kibiców na stadionie i miliony przed telewizorami skaczą z radości! Inni zawodnicy podbiegają do młodzieńca, by go wyściskać, a tymczasem on sobie myśli: „No, Mikołaj, wykonałeś kawał dobrej roboty!” Nagle dobiega go jakiś inny głos:

- Mikołaj, wstawaj, czas do szkoły!

Otwieram oczy, a nade mną stoi mama.

- No, synu, wstawaj, śniadanie czeka.

A więc to był tylko sen...

- Wstawaj, bo spóźnisz się do szkoły.
- Już wstaję – powiedziałem, po czym szybko zeskoczyłem z łóżka.
- Nie zapomnij pościelić łóżka! - dodała mama.
- Dobrze, już ścielę... - Popatrzyłem na kołdrę - herb mojej ulubionej drużyny

piłkarskiej, obok poduszki ozdobione piłkarzami. W porządku, teraz trzeba się ubrać: wybrałem koszulkę z logo mojego ulubionego klubu. Teraz pakowanie. Podeszedłem do biurka - na nim zeszyty, a na okładkach piłkarze.

Po spakowaniu rzeczy do szkoły poszedłem na śniadanie. W kuchni spotkałem tatę.

- Cześć, tato.
- Cześć, Mikołaj, zrobiłem ci kakao.

Tata podał mi kubek ze zdjęciem drużyny, w której gram: Wisły Puławy. Gdy zjadłem śniadanie, rodzice odwieźli mnie do szkoły. Jednak ja nie myślałem o lekcjach, tylko o meczu, który będziemy grać w kolejną sobotę. Jakim składem zaczniemy mecz? Jaką taktykę wybierze trener? Ile czasu zagram?

Nie przestałem myśleć o tym nawet, gdy już rozbrzmiał dzwonek na lekcję polskiego. Rozważałem szanse naszej drużyny na zwycięstwo, moja pani polonistka zorientowała się, że nie uważam i spytała:

- Mikołaj, kto, według ciebie, napisał fraszkę „Na zdrowie”? Wyrwany z rozmyślenia na początku nie wiedziałem, co powiedzieć, ale później sobie przypomniałem.
- Oczywiście Jan Kochanowski - odpowiedziałem.
- Dobrze, ale chcę, byś był bardziej skupiony - skarciła mnie pani.

Poczułem się zawstydzony, że polonistka przyłapała mnie na niewładze. Przez następne lekcje próbowałem się skupić. W końcu zabrzmiał dzwonek – koniec lekcji. Ja już nie mogłem się doczekać wyjścia ze szkoły, ponieważ tego dnia miałem trening. Odebrał mnie tata.

- Jak minął ci dzień? - zapytał.
- Dobrze... - Nie powiedziałem tacie, że przez większość dnia myślałem o sobotnim meczu, a pani na polskim przyłapała mnie na nieważaniu. Gdy wróciłem do domu, szybko zjadłem obiad i jeszcze szybciej spakowałem się na trening, na który zawiozła mnie mama.
- Baw się dobrze – powiedziała, gdy wysiadłem.
- Dzięki - odpowiedziałem i pobiegłem do szatni. Tam przywitałem się z kolegami i z trenerem. Gdy zacząłem się przebierać, trener powiedział:
- Chłopcy, w sobotę czeka nas trudny mecz, dziś na treningu musicie dać z siebie wszystko.

Wyszliśmy więc na boisko i rozpoczęliśmy ćwiczenia. Musieliśmy bardzo dużo biegać. Potem były ćwiczenia na podawanie. Na koniec zagraliśmy mecz.

- Fajnie było na treningu? - zapytała mama.
- Bardzo fajnie, trener zrobił nam super ćwiczenia, a na gierce strzeliłem gola!
- Gratuluję!

Po powrocie do domu od razu położyłem się w łóżku. Byłem bardzo zmęczony i szczęśliwy. Czuję, że jestem dobrze przygotowany do sobotniego meczu.

Ach, ta piłka, wszystko się wokół niej kręci. Football jest moim słońcem, wokół którego kręcą się ważniejsze i mniej ważne sprawy. Piłka nożna to mój świat.

***Pudełko Mikołaj, 13 lat***

***Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach***

***Opiekun: Aneta Sosik***

## WIERSZE

### KATEGORIA: szkoła średnia

#### *Rzeczywistość*

Smutni ludzie, smutny świat ,  
zatracają w dragch czas.  
Bo używki są odskoczną  
od problemów z codziennością .  
Brak rozmowy i empatii rani,  
myślą ,że na starcie są przegrani.  
Już od najmłodszych lat  
w żyłach toksycznych substancji ślad.  
Bo tak łatwiej, bo tak prościej  
iść przez życie tak na oślep.  
Brak zdolności do miłości,  
po co kochać? Miłość to same zawiłości.  
Przybieranie wiecznych masek,póz,  
aby nikt nie zranił Twojej duszy. Być jak gniazdo os  
i taka właśnie jest nasza natura, chcemy ukryć swe uczucia,  
choć pragniemy się wykrzyzczyć ,wstyd przeważa- idę myśleć...

#### *Wolska Magdalena*

*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*  
*opiekun Edyta Podrażka*

#### *Zwrot do D...*

Ty która ostrzem niechybnym  
czerwieni Twego paznokcia  
wskazałaś ścieżki stopom mym  
zbywając nagiego gościa

Ty która śladem sinym  
chciałaś otulić mocno  
bladą szyję przy tym  
wmawiając iż „z troską”

Zrodziłaś mgłę  
we wszelkich horyzontach  
tłumacząc się  
pomyłką w porządkach

Ze spętanymi rękoma  
szłam za Tobą nieznajoma  
Przyjęła nas pusta ziemia  
ta która nie zna zbawienia



Będąc na siebie skazane  
przekroczyłyśmy złą bramę

Zbaczam z tej drogi!  
W ślad ten Twoje oblicze  
łamie mi nogi  
Muśnij, muśnij policzek!

*Walencik Julia, 17 lat*  
*I LO im. ks. A.J. Czartoryskiego*  
*Opiekun: Alicja Lewtak-Siczek*

***Mój świat***

Czym jest Ten Świat?  
A kim jestem... „Ja”?  
W mej głowie wciąż gna myśli wiatr...  
„Gdzie jest Mój Świat?”  
Dryfuję nad ziemią jak Kłoda po oceanie  
Nie czuję gruntu, a jednak Jeszcze... nie odlatuję...  
Może tam, gdzie wzrok nie sięga  
Tam... gdzie Duch mój na wezwanie  
Pędzi... Gdzie prastara księga  
Da odpowiedź na wołanie „Gdzie jest Mój Świat?”  
Jestem teraz tam, gdzie nikt mnie nie zobaczy  
Nikt mnie nie dogoni ani nie złapie – Lecz czy to jest Mój Świat?  
Serce bije w rytm płomienia,  
A ten tańczy, skacze, zmienia Swe oblicze - to czerwony Gniewny i jakże wzburzony  
– To w purpurę wnet przechodzi,  
Aby błękit nieba przejąc I już tylko lekko brodzi Od westchnienia do westchnienia...  
Ale płomień ten nie zgaśnie  
Choćby miał być całkiem sam  
Wokół fal nań nadchodzących  
Pośród wód spokój mącących  
Bo wie... wie, że znajdzie ślad, Który go wprowadzi  
W ten Prawdziwy Świat...  
– Gdzie moja Dusza gna?  
W czym moje Serce trwa? Jestem tu, ale mnie... nie ma...  
Jako we śnie – postać niema...  
Chcę znaleźć wytchnienie  
Radosne wspomnienie  
Tam...? Gdzie narodził się Życia Kwiat Łzami podlewany  
Miłością ogrzewany  
A płatki mienią się  
Płomienia kolorami... ..tak... tam jest Mój Świat...

*Mgłosiek Alicja, 18 lat*  
*I LO im. ks. A. J. Czartoryskiego w Puławach*

+++

Wystarczy zajrzeć do Internetu  
Wystarczy posłuchać ludzi  
Wystarczy być wśród nich  
Aby usłyszeć co większość osób  
Myśli o księżach  
Krąży opinia o wszystkich kapłanach  
Że to pedofile  
Że to złodzieje  
Że to oszuści  
Że to bogaci i bez serca ludzie  
Jednak  
Chwila  
Poczekaj  
Zatrzymaj się na chwilę  
Pomyśl  
Czy wszyscy ludzie  
Są idealni  
Czy wszyscy zabijają  
Czy wszyscy kradną  
Nie  
Nie wszyscy tacy są  
Kapłani także wszyscy nie są pedofilami  
Nie wszyscy wykorzystują  
Innych do własnych celów  
Nie wszyscy dbają tylko o siebie  
Kapłani to nie złodzieje ani sępy  
Kapłani to nie pedofile  
Kapłani to cudowne osoby  
Mają własne pasje  
Własne zainteresowania  
Którymi dzielą się z innymi  
I mają wartości  
Które bronią mimo niesprzyjającej atmosfery świata  
Pomagają ludziom zbliżyć się do Boga  
Sprawują sakramenty  
Są blisko ludzi i ich problemów  
Są w radościach  
Są w smutkach  
Są razem z wiernymi  
W każdym czasie  
I zamiast krzywdzącej opinii  
Potrzebują naszego wsparcia  
Musimy bronić prawdy i wiary  
Bronić kapłanów  
Którzy pozostają wierni powołaniu  
Nie możemy generalizować  
I powtarzać nieprawdziwych informacji  
Musimy być świadkami wiary

Musimy być sobą pomimo osądów  
Musimy

*Pasternak Weronika, 18 lat*  
*I LO im. ks. A. J. Czartoryskiego w Puławach*  
*Opiekun: Zbigniew Charytanowicz*

***Szukając siebie***

Jaki dziwny jest ten świat,  
Ten moment,  
Gdy chcę zamienia się w muszę,  
Gdy pasja staje się obowiązkiem.

Dokąd zmierzam?  
Walczę o lepsze jutro.  
Stawiam czoła trudnościom,  
Codziennie, od nowa.

Moje blizny kształtują mnie,  
Uczą chodzenia po ostrych kamieniach.  
Szlifuję ich brzegi.  
Wzloty i upadki.

Jeżeli się nie uda?  
Czy podejmę drugą próbę?  
Zaryzykuję!  
Upada się, żeby powstać.

Błędy można jeszcze naprawić.  
Wraz ze słońcem wstaje nowa nadzieja.  
Następny oddech...  
Następny moment...

Miotam się zagubiona w czasie.  
Cisza zaczyna...  
Krzyżeć!  
W oku pojawia się błysk.

Przeszłości nie zmienię,  
Jutra nie przewidzę,  
Lecz ta chwila należy do mnie.  
Wszystko albo nic.

Odnajdę drogę do domu.  
Moje szczęśliwe zakończenie  
Zaczyna się  
TERAZ.

*Skawińska Małgorzata, 16 lat*  
*I LO im. ks. A.J. Czartoryskiego*  
*Opiekun: Alicja Lewtak-Siczek*

***Król Hejt***

Każdy dzień jest taki sam,  
trzeba pokazać, kto lepszy.  
Tej rywalizacji już dosyć mam!  
Liczy się tylko mocniejszy.

Wydrwić, wyśmiać, wyszydzić,  
to obowiązująca teraz forma.  
Najlepiej wszystko zohydzić,  
bo króluje hejt - nowa norma.

Za loginem schowany,  
bez twarzy, imienia i nazwiska.  
Siedzi przed kompem sfrustrowany  
i cały dzień jadem ciska.

Nie strzela kulami, a serca przebija.  
Nie ma noża, a rani głęboko.  
Dotknie każdego, nikogo nie omija  
i mówi, że wszystko okey, spoko.

Oplata wszystkich jak pędy kłacza,  
które ja wąż pełza wśród gałęzi.  
Złapał ofiarę, nie puszcza  
i trzyma jak psa na uwięzi.

Król Hejt posługuje się posłańcem,  
który fake news ma na imię  
Jest jego szczególnym wybrańcem,  
bo zawsze odcisnie swoje znamię.

Gdy przyjdzie, to lepiej się schować,  
nie otwierać drzwi ani serca,  
by godność zachować,  
bo to jest morderca.

- fake news - fałszywe informacje

***Sulska Zuzanna, 17 lat***  
***ZSO nr 1 im.KEN w Puławach***  
***Opiekun: Renata Marcinko***

*Mój świat*

W moim małym dziewczęcym świecie  
z łatwością szczęście wszędzie znajdziecie,  
bo nie jest on skomplikowany  
mam miłość taty, siostry i mamy.

Mój świat to słońce i żółte kwiatki,  
które zakwitły u sąsiadki,  
to deszcz co dzwoni o me szyby,  
wrony na polu i w lesie grzyby.

Mój piesek, który budzi mnie rano  
i liże buzię moją zaspaną,  
to kotek Leon, co grzeje mi szyje,  
to mój świat, w którym z radością żyje.

I siostry, z którymi ciągle się kłócę  
i bura, gdy śmieci nie wyrzucę,  
gdy mama łaje mnie za lenistwo,  
to na mój świat składa się wszystko.

Mój świat to są poważne sprawy,  
bardzo dalekie od zabawy  
wojny, głód, smog i ocieplenie  
wszystko to stwarza zagrożenie.

Każdy z nas ma swój mały świat  
pełen radości, pełen wad  
i tak jak my w nim żyć będziemy,  
to taką przyszłość zbudujemy.

***Lenartowicz Karolina***  
***Zespół Szkół nr 1 im. Stefanii Sempołowskiej***  
***Opiekun: Barbara Legieć***

*Mój świat*

Odkąd pamiętam mój świat był cudowny,  
pełen barw, zapachów, dźwięków,  
pełen ludzkiego śmiechu i zamętu.

Rzeczywistość, która mnie otaczała  
codziennie inna, choć co dzień ta sama,  
niebieskie wody, ptaków śpiew, zielona trawa.



Z okna ciągle ten sam widok:  
sady, pola, ludzi gwar,  
nadwiślańskiej wsi urok.

Wszystko nagle się zmieniło,  
nic już nie będzie takie jak było,  
nieważne jak bardzo bym tego chciała.

Mój świat ma się zmienić,  
mój świat ma się skurczyć, popsuć, rozpaść,  
nie cieszy las, nie cieszy zielona łąka.

Każdy poranek to kolejne pytanie,  
czy dziś będzie dobry czy zły dzień,  
kiedy nastąpi ostatnie pożegnanie?

Mój świat wygląda inaczej teraz,  
nie obchodzą mnie kwitnące drzewa,  
czy kwiatów różnorodność woni.

Jest inaczej, ale nadal pięknie,  
cieszy każdy śmiech, każda złość, ziewnięcie,  
cieszy wszystko w Twojej obecności.

I nie wiem, co dalej będzie,  
kto zadba o kwiaty w ogrodzie,  
kiedy Ty już będziesz w niebie?

Z kim będę się śmiać i kłócić ?  
Po co codziennie o świcie się budzić,  
kiedy już nie będzie Ciebie?

Mój świat cudowny jest nadal,  
jest piękny, głośny, kolorowy,  
i pięknie pachnie poranek kwietniowy.

Rzeczywistość, która mnie otacza,  
co dzień inna, bardzo niestała,  
jest piękna i chciałabym, żeby taka została.

***Szcześniak Ewelina***

***Zespół Szkół nr 1 im. Stefanii Sempołowskiej***

***Opiekun: Barbara Legieć***

**KATEGORIA: szkoła podstawowa klasy VII – VIII i gimnazjum**

***Mowa nienawiści***

Złość, nienawiść,  
Żądza mordu.  
Wojna,  
Nadeszła wojna.  
Z pierwszym wystrzałem zapomniano o człowieczeństwie.  
Ludzie, którzy walczyli w imię miłości, honoru,  
W imię Ojczyzny,  
Stali się zwierzętami.  
Tak łatwo było zapomnieć, o co toczy się ta bitwa.  
Teraz nikt nie zwracał uwagi na zmarłych,  
Którzy niewidzącymi  
Drętwymi oczyma  
Spoglądali na niebo.  
I gdyby mogli, to by zapłakali.  
Ich sponiewierane ciała były wciąż deptane i miażdżone przez tych,  
Których niegdyś kochali.  
Obdarto ich z resztek godności.  
W szale bitwy ludzie nie patrzyli,  
Czy stąpają po główce niewinnego dziecka czy po torsie staruszka.  
Jak to mawiają:  
"Po trupach do celu".  
Pomścić przyjaciół.  
Zabić wroga.  
Odzyskać wolność.  
"Rzuć się, ostatni kainie,  
Na ostatniego abla, dław!"<sup>1</sup>  
A wy, którzy dumnie zwiecie się nadzieją świata,  
Wy, którzy przez tyle lat przygotowywaliście się do walki,  
Wy, którzy mówiliście,  
Którzy głosiliście,  
Że miłość zwycięży,  
I którzy zapomnieliście o naszym małym świecie,  
o Polsce,  
Wy...  
Wy przegraliście.

***Eciak Klaudia, 16 lat***

***Szkoła Podstawowa przy Zespole Szkół Agrobiznesu im. Macieja Rataja w Klementowicach***  
***Opiekun: Jadwiga Pietrzak***

---

<sup>1</sup> K.K. Baczyński „Miserere”

***Kolce***

Wychodzę z lasu, zraniony dotkliwie  
Te krzewów kolce były zbyt ostre  
Zostawiły we mnie rany straszliwe  
Na szczęście jestem już na łące

I przemierzam pola bezkresne,  
Widząc ziemię naszą piękną  
Zaglądam w dal, serce bolesne  
Chwyta duszyczkę moją cienką

Podbiegam,  
nie chcę,  
nie patrzę  
Od razu wiem, co tam się dzieje  
Jednak dusza moja mi każe,  
Daje mi nadzieję

W końcu przejrzyć muszę  
Odsłaniam oczy z wielką trwogą  
Nigdy stąd się nie ruszę!  
Piękne motyle latają nad łąką!

I wpatruję się w tego unikalnego  
Nadzwyczaj od innych pięknego  
Zgrabnego, kochanego  
Tego motyla jedyne!

Nawet gdy jest obok pszczoł ula  
Ja zawsze troskliwie patrzę tam  
Jeśli siądzie, kwiatek przytula  
Nie przejdę,  
za dużo mam ran...

***Nowakowski Łukasz, 15 lat***  
***Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym***  
***Opiekun: Edyta Podrażka***

***Świat***

Świat to piękno poranka gdy o brzasku budzi się życie.  
Życiodajny deszcz spadający na ziemię.  
Szum fal nad morzem gdy czerwieni się słońce.  
Spokój lasu, gdzie tylko lekki powiew wiatru,  
zaburza niezmaconą ciszę.  
Mgła, która skrywa pod swoja pierzyną idealnie funkcjonujący świat.  
Perfekcja.  
Człowiek- istota niezwykle zagubiona,  
schwytna w sidła oszalałego pędu.

Tylko za czym?  
Za czym tak pędzisz człowieku?  
Dlaczego nie widzisz, że otacza cię doskonałość, do której tak dążysz.  
Zamiast słuchać śpiewu ptaków,  
siedzisz samotnie w betonowej dżungli.  
I nie ma już perfekcji...

*Zientarzewsa Nina, 15 lat*  
*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*  
*Opiekun: Edyta Podrażka*

***Rzeczywistość***

Smutni ludzie, smutny świat ,  
zatracają w dragach czas.  
Bo używki są odskoczną  
od problemów z codziennością .  
Brak rozmowy i empatii rani,  
myślą, że na starcie są przegrani.  
Już od najmłodszych lat  
w żyłach toksycznych substancji ślad.  
Bo tak łatwiej, bo tak prościej  
iść przez życie tak na oślep.  
Brak zdolności do miłości,  
po co kochać? Miłość to same zawilości.  
Przybieranie wiecznych masek ,póz,  
aby nikt nie zranił Twojej duszy. Być jak gniazdo os  
i taka właśnie jest nasza natura, chcemy ukryć swe uczucia,  
choć pragniemy się wykrzyzczyć ,wstyd przeważa - idę myśleć...

*Wolska Magdalena, 15 lat*  
*Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym*  
*Opiekun: Edyta Podrażka*

***Gotowanie***

Jest coś nieuniknione  
Dla mnie niewyjaśnione  
Nie rozumiem tego sensu  
Może mam nie rozumieć  
Tłumią w sobie emocje jak czajnik wodę  
Lecz..Chyba ją dobija niedługo do stu stopni Celsjusza  
Mam wrażenie, że ich coś zmusza  
Jak para dusza  
Zdusi ją i opuści  
Wyleci

I płomyk zgaśnie ten co w sercu świeci  
Tego chyba pragną  
Herbatę zaparzyć  
Z serc innych kotleta usmażyć  
Rany na parze gotuje..  
Tak się w kuchni samobójca czuje

*Maj Natalia, 14 lat*

*Szkoła Podstawowa nr 2 w Puławach*

*Opiekun: Justyna Kuc*

*Mój świat*

Mój świat to ogród marzeń,  
pachnący mnóstwem zdarzeń.  
Mój świat to dalekie podróże,  
które niech trwają jak najdłużej.  
Mój świat to morza nieznane,  
przez wielu wędrowców odkrywane.  
Mój świat wiruje, dogania chmury,  
a potem spada między życia trudy.  
Mój świat to nutka tchnienia,  
co rzeczywistość w słodki sen zmienia.  
Raz bardzo dobrze mi się układa,  
potem znów problem mam nie lada.  
Mój świat to górnołotne marzenia,  
ale nie wszystkie są do spełnienia.  
Lubię podróże, poznawać kraje,  
kulturę ludzi, ich obyczaje.  
Marzę, że kiedy już dorosnę,  
mój świat zamienię w pachnącą wiosnę.  
Piękne, bajeczne chwile będą znów,  
spełnieniem moich najskrytszych snów.

*Paradowska Klaudia, 15 lat*

*Szkoła Podstawowa nr 3 im. Jana Brzechwy w Puławach*

*Opiekun: Aneta Sosik*

*Rozważania*

Może nie być jutra  
Może nie być nas  
Może nie być słońca  
Może nie być szans



Może nie być dzisiaj  
Może nie być Ciebie  
Może nie być nieba  
Może nie być „nie wiem”

Może nie być „później”  
Może nie być mnie  
Może nie być świtu  
Może nie być „wiem”

Więc nie marnuj chwili  
Nie poddawaj się  
Idź do przodu śmiało  
Czy słońce czy deszcz

Spełniaj swe marzenia  
Pewnie idź przez życie  
Miej na ustach uśmiech  
I płacz tylko skrycie

Bo szczęście i radość  
Czekają za rogiem  
Nie bój się ich przyjąć  
Nie są twoim wrogiem

***Tomasiak Zuzanna, 14 lat***  
***Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach***  
***Opiekun: Maria Płaza***

***Ballada o innym księżycu***

Na czym się skupiam?  
Cóż, ambicja.  
Ciągłe samodoskonalenie.  
Chcę być dobrym człowiekiem.  
Ale czy potrafię?

Kiedyś miałam się za leniwą  
Jednak jeśli naprawdę czegoś chcę  
Osiągnę to.  
No chyba, że ja sama jestem swoją własną przeszkodą

Chciałabym się zakochać  
ale  
nie potrafię  
patrzeć na księżyc sama tak  
jak z tobą

Ale to nic złego, mam też inne cele  
Może pójdę do biol – chemu?

I zostanę kimś wielkim?  
Może sprawdzę swoją wytrwałość  
na kolejnych wyrzeczeniach

Chciałabym się zakochać  
ale nie potrafię  
bo życie nie jest już takie samo

*Seredyn Julia, 14 lat*  
*ZSO nr 1 im. KEN w Puławach*  
*Opiekun: Renata Bany*

**KATEGORIA : szkoła podstawowa klasy IV-VI**

***Rzeczywistość***

Oni widzą  
Śmiejące się twarze,  
Wielkie uśmiechy,  
Słońce na niebie.  
A co ja widzę?  
Najgorsze jest to, że widzę siebie  
I tych ludzi przygnębionych  
Zniszczonych przez życie  
Sięgających po kolejnego papierosa  
Kolejny kieliszek  
Z wymówką „Na coś trzeba umrzeć”  
To zatracą ich bardziej  
Stacza niżej  
Tam gdzie wzrok niestety nie dociera  
Myślisz, że gorzej być nie może?  
Zobaczymy gdy przyjdzie noc  
Aż im to nie pomoże...

*Wójcik Julia , 13 lat*  
*Szkoła Podstawowa w Górze Puławskiej*  
*Opiekun: Katarzyna Kucharska-Skrzyńska*

***Mój świat***

Kiedy będę już dorosła?  
Tak jak mama, tata, siostra...  
Nie chcę chodzić do tej szkoły!  
Pisać ciągle te bazgroły...

Ja chcę bawić się i skakać,  
wciąż wygłupiać, biegać, latać.  
Wyjść pojeździć na mych wrotkach,

stracić czas na różnych plotkach.  
Pójść na lody do lodziarni,  
lub ciasteczko do kawiarni.  
Tańczyć disco, rumbę, salsę.  
Zostać gwiazdą! Mieć tę szansę!

Lecz, niestety, me marzenia  
szkoła co dzień mi zabiera.  
Muszę ciągle myśleć, liczyć,  
Umysł mój tak ostro ćwiczyć.  
Pisać kartkówki, dyktanda sprawdziany,  
przeliczać stopnie, minuty i gramy.  
Myśleć czy żółw, nóżka i gruszka  
są przez „o” z kreską – tak jak pietruszka.

Gdy wrócić do domu nadchodzi pora,  
siedzę przy biurku aż do wieczora.  
Nad pracą domową spędzam godziny...  
Po cóż mi wiedzieć gdzie mamy niziny?!

A gdzie na zabawę czas? Przyjemności?  
Ja to z tą szkołą mam same trudności!  
Pragnę już wreszcie iść i pracować.  
W mej szkole czasu już nie marnować.  
Bo chcę wreszcie być dorosła,  
tak jak mama, tata, siostra!

***Kowalczyk Karolina, 11 lat***  
***Szkoła Podstawowa w Górze Puławskiej***  
***Opiekun: Dorota Chodoła***

***Mój świat***  
Zamykam oczy, dotykam nieba  
Tak mi niewiele do szczęścia potrzeba.  
Dookoła ludzie pełni radości  
I nikt nikogo tutaj nie złości.  
Słoneczko wszystkich ciepłem ogrzewa,  
Pachnące kwiaty, zwierzęta, drzewa...  
I nawet mama znowu się śmieje,  
A tata przy niej wesoło szaleje.  
W szkole koledzy i koleżanki  
Wciąż dzielnie walczą o same piątki.  
Otwieram oczy i wszystko się zmienia,  
Żegnaj mój świecie. Do zobaczenia!

***Blicharski Dawid, 10 lat***  
***Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym***  
***Opiekun: Iwona Majewska***

***Mój świat***

To co cieszy mnie ogromnie,  
To co szczęście daje mi,  
Jest wiadomość wielkiej wagi,  
Że mam nowe kotki trzy.

Są śliczniutkie, są puchate,  
Są słodziutkie, że och ,ach!  
Rozkochały mamę, tatę,  
Kocha siostra, kocham ja.

Mama kotka swoje dzieci,  
Tuli, karmi, chronić chce.  
Sama nie wie co wymyślić,  
Gdzie pochować je?

Wymyśliła mama kotka ,  
Dumna ze sprytności swej  
I zabrała małe kotki do szuflady mej.

Cóż za wielkie me zdziwienie gdy zajrzałam tam.  
Ja po spodnie od piżamy, a tam kotek sam.  
Wzięłam kotka i odniosłam, by ktoś przy nim był,  
Kocia mama sie wkurzyła i uciekła z nim.

To sie w końcu zlitowałam  
I do szafy je schowałam.  
Teraz sobie smacznie śpią  
I o mleczku pewnie śnią.

Tak to o to świat mój mały  
Wypełniły kotki trzy,  
Jeden bury, drugi szary i ten trzeci pstry.

***Blicharska Natalia , 10 lat***  
***Gminny Zespół Szkół w Kazimierzu Dolnym***  
***Opiekun: Iwona Majewska.***

***Mój mały świat***

Mama, dziadkowie, brat  
To mój malutki świat.  
Mam także kotka  
Pieski też mam – taki zwierzęcy kram.  
Czy mroźną zimą, czy też pięknym latem  
Mnóstwo pomysłów do zabaw z bratem.  
Pokój pełen pluszaków, zabawek wiele

I przede wszystkim przyjaciele.  
Czy jestem smutna, czy też wesoła  
To codziennie także i szkoła.  
Choć tak niewiele latek jeszcze mam  
To jednak wielki jest mój mały świat

*Capała Nikola, 10 lat*

***Mój świat***

Mój świat to rodzina i szkoła,  
która codziennie mnie woła.  
Choć iść tam nie zawsze mam ochotę,  
bo jeszcze mam chęć na psotę.

W szkole trudno mieć cały czas skupioną głowę  
i chciałoby się pobyt tam skrócić o połowę.  
Trzeba się cały czas trudzić  
i nawet nie można się ponudzić.

Mój świat, to nie świat lenia  
i nie myślcie, że chodzę do szkoły od niechcienia.  
Dajcie nam trochę odpocząć czasem Drodzy Nauczyciele,  
bo pracy w naszej szkole jest wiele  
i w mojej głowie się nieraz miele.

A moja głowa jest pełna marzeń  
i stęskniony jestem wrażeń.  
Lubię książki, gry lub rower,  
mam ochotę na zabawę szaloną,  
choć nie zawsze mi dozwoloną.

Chcę krzyczeć, biegać, pływać  
i móc podskakiwać,  
bo jestem dzieckiem jeszcze,  
choć w rozmiar 146 się już nie mieszczę.  
W domu mam rybki oraz chomika  
i czasem mam na jego punkcie bzika.

Rodzice mówią: ucz się, ucz,  
bo nauka to potęgi klucz.  
Ja o tym wiem,  
że to prawda jest szczerą,  
a nie marna kozera.

Zadaję dużo pytań,  
język mi lata jak topata,  
bo wciąż jestem ciekawy świata.  
Lubię harce i swawole



i czasem obrywam za to w szkole.

Mam przyjaciół wielu  
i pomysły nie z tego świata,  
ale najbardziej chciałbym mieć brata,  
bo w moim świecie ważny jest Bóg i rodzina,  
więc liczy się każda godzina spędzona w domu,  
ale nie mówię o tym nikomu.

***Bielak Wojciech***

***Apel***

Jestem ptakiem, co po niebie szybuje.  
Choć rzadko mnie dostrzegasz, wiele widzę i czuję.  
Lecę przez świat z nadzieją, radością.  
Z taką, jak tylko natura potrafi obdarzyć, miłością.

Nic złego nie robię. Chcę pić, jeść, żyć...  
Więc czemu muszę przed Tobą się kryć?!  
Kiedyś przejrzyste wody strumieni i rzek  
zamieniasz powoli w brudny ściek.

Do lasu zamiast przyprowadzić dzieci,  
zostawiasz całe sterty śmieci.  
Ścinasz życiodajne drzewa wraz z dziuplami,  
a w nich są gniazda z naszymi jajeczkami.

Trawy wypalone, powietrze skażone,  
a my umieramy niezauważone.  
Zadbaj o mnie, gdy skrzydło mam złamane.  
Nie chcę też, by me pióra ropą były oblane.

Nie przyskaj, kiedy na owady poluję.  
Nie płosz i chroń, gdy tereny lęgowe zajmuję.  
Zamiast strzelby - lornetkę w niebo wznieś.  
Oczy widokiem, a uszy moim śpiewem ciesz.

Gdy poczuję się bezpiecznie i będę doceniony,  
chętnie będę wracać w swe rodzinne strony.

***Bojarszczuk Karina, 12 lat***

***Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Końskowoli***

***Opiekun: Elżbieta Owczarz***

***Przyjaciółka***

Przyjaciółka - mój najdroższy skarb  
czyni me życie szczęśliwszym.  
Gdzie ona, tam ja,  
gdzie ja, tam ona.  
Moja nadzieja na lepsze jutro,  
przyjaciel mego serca,  
któremu dziękuję za  
radość,  
dobro  
i zrozumienie.  
Dzięki niej staję się bogatsza.  
Jej obecność dodaje mi sił.  
Umacnia mnie w trudne dni,  
podnosi na duchu,  
leczy ze smutku,  
uszcześliwia moje serce.  
Moja bratnia dusza -  
Moja PRZYJACIÓŁKA

***Gębal Paulina, 10 lat***  
***Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Końskowoli***  
***Opiekun: Elżbieta Owczarz***

***Złoty Sen***

Miałam sen, złoty sen -  
Przyśnił mi się cudny dzień...  
Byłam w Krainie pełnej radości,  
gdzie smutek nigdy nie gości.  
Widziałam fontanny z czekoladą,  
lśniące złotem karuzele,  
a na drzewach rosły złociste morele.  
Leciałam balonem po mieście,  
a pode mną dróg świetlistych widać było ponad dwieście.  
Był ze mną mały, biały kotek.  
Nazwałam go dość zwyczajnie - Kłopotek.  
Szeptał mi do uszka:  
„Jaka piękna z ciebie wróżka”.  
Okazał się pięknych snów czarodziejem,  
pokazał mi Księżyc, gwiazdy i nieba dzieje.  
Widziałam srebrzysty pył, dalekich planet blask  
i czułam, jak w miejscu zatrzymał się czas.  
Gdy w wielki zachwyty wpadłam,  
z powrotem w moim łóżku się znalazłam.  
To był sen, złocisty sen,  
ale na zawsze zapamiętam ten cudny dzień...

***Kozak Weronika, 10 lat***  
***Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Końskowoli***  
***Opiekun: Elżbieta Owczarz***

**Pytania**

Mam pytania.  
Odkąd nauczyłam się mówić,  
są one takie same.  
Nikt nie umie na nie odpowiedzieć.  
Może Ty spróbujesz?  
Co by było, gdyby mnie nie było?  
Świat byłby szary?  
Czarny?  
A może tylko nie istniałby dla mnie?  
Drogi Boże, czy zaplanowałeś,  
że to właśnie ja mam się urodzić?  
I... po co?  
Jak wielu ludzi jest podobnych do mnie?  
Taki głos,  
dusza taka,  
serce takie samo.  
Gdy zapukasz w drzwi prowadzące do mnie,  
jak najszybciej otwieram.  
A Ty słyszysz mój ochrypnięty głos.  
(Co dzień biorę tabletkę na gardło,  
raz po raz mi się kończą)  
Trzasnęłam drzwiami,  
to był On.  
Moje pytanie pozostaje bez odpowiedzi.

***Kozak Karina, 10 lat***

***Szkoła Podstawowa im. H. Sienkiewicza w Końskowoli***  
***Opiekun: Elżbieta Owczarz***

***Moje miejsce***

Wybiegłam z bloku. Zamknęłam drzwi.  
Czekałam na to, uwierzcie mi.

Skończyłam miejskie me obowiązki,  
zaraz przekroczę strumyczek wąski.  
Mknę swym rowerem, Ziemi nie truję,  
jadę za miasto, tam się dobrze czuję.

W mieście jest szkoła, są przyjaciele,  
kino i basen lecz smogu wiele.  
Kort jest i sklepy, asfalt i smoła,  
słyszę jak Ziemia pomocy woła.

W mieście jest głośno, w mieście jest brudno.  
Niektórzy mówią: „na wsi jest nudno....”

Siedziałeś kiedyś nad Wisłą nocą?  
Widziałeś jak gwiazdy w falach migocą?

Słyszałeś wieczorne świerszczyków grania?  
Czy rechot żab Cię tulił do spania?  
Kapałeś swe stopy w porannej rosie?  
Słyszałeś jak szumi pszenicy pokłosie?  
Jak bladym świtem skowronek śpiewa?  
To droga prosta do mego nieba.

Nadchodzi weekend, baterie ładuję.  
Gdzie?  
No właśnie na wsi, tam się dobrze czuję.  
Dlatego dbajmy, jak tylko możemy,  
by długo te cuda były na Ziemi.

***Bartoszek Maria, 12 lat***  
***Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach***  
***Opiekun: Anna Szmigiel***

\*\*\*

Mój świat jest ciepły,  
mój świat jest piękny,  
mój świat radością bije.  
I z tego szczęścia przeniosę góry,  
że na tym świecie żyję.  
Mój świat to mama ,  
tata i brat  
i wszyscy moi bliscy.  
Koledzy w szkole, łąka i las  
i ludzie na ulicy.  
w mym pięknym świecie  
jest jedno niebo  
i jedno słońce, które dla wszystkich świeci  
i jasny księżyc co ciemną nocą  
rozjaśnia smutne rzeczy.  
Martwię się tylko, że upływ czasu  
zmieni mój piękny świat.  
I tylko drzewa szumiące  
w lesie będą pamiętać nas.

***Capała Kinga, 12 lat***  
***Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach***  
***Opiekun: Anna Szmigiel***

**Kolory świata**

Tęcza wygląda zza chmurki,  
zbiegam radośnie z górki.  
Kolorów wszędzie niemało,  
promyki opalają ciało.

Słońce dziś świeci radośnie,  
robaczki stąpają bezgłośnie.  
Rosa na łące błyszczący,  
muzyka w uszach świszczący.

Siadam na trawce,  
by po chwili oglądać taniec motyli.  
Mama w ogrodzie się krząta,  
Tata działkę uprzęta.

Młodszy brat w piłkę gra,  
dołączę się i ja.  
Mój świat jest kolorowy,  
szczęśliwy, cukierkowy.

*Matras Mateusz, 10 lat*

*Szkoła Podstawowa nr 3 w Puławach*

*Opiekun: Maria Płaza*

+++

Mój świat to bal, na którym wielu jest gości,  
a pierwszym z nich jest przedstawiciel mądrości.  
Zdobywanie wiedzy, ciekawość świata,  
można z nim się bawić przez całe lata.  
Są też marzenia, oczekujące spełnienia,  
pragnąć można wszystkiego, jeśli chce się tego.  
Bywa i strach, podszyty zazdrością,  
smutek, niepewność, z koleżanką przykrością.  
Choć moją ulubioną postacią na balu  
jest piękna miłość w jaskrawym szalu.  
Miłość do ludzi, rodziny i świata,  
nawet do swojego wroga i kata.  
A także radość – królowa imprezy,  
którą na bal przynoszą koledzy.

*Kamiński Wojciech, 13 lat*

*Szkoła Podstawowa nr 4 w Puławach*

*Opiekun: Paulina Paciorek*



+++

Jak chcę pamiętać świat  
moich młodzięcych lat?  
Chcę mieć wiele wspomnień  
dobrych i prawdziwych,  
by na starość z uśmiechem je wspominać.  
Lecz pojawia się inne pytanie,  
też związane ze światem.  
Jak zostanę zapamiętana?  
Bo mogę być zwykłym człowiekiem,  
dla siebie i rodziny lekiem  
żyjącym tu i teraz.  
A mogę też osiągnąć wiele,  
gdy poznam życia smak.  
Tam, gdzie będą moi przyjaciele,  
piękniejszy będzie świat.  
Moim światem będzie wszystko,  
co po sobie zostawiłam,  
czego się nauczyłam i doświadczyłam.  
Dźwięki gitary będą rozbrzmiewać  
wokół pól.  
Kolory moich obrazów  
będą widziane spoza chmur.

***Kaczmarska Maria, 13 lat***  
***Szkoła Podstawowa nr 4 w Puławach***  
***Opiekun: Paulina Paciorek***

***Mój świat***  
Mój świat mnie otacza,  
mnie przyjmuje, mnie odrzuca.  
Mój świat piękny zielony,  
czasem brudny i czarny.  
Mój świat ogromny, a taki mały.  
Mój świat taki głośny, a milczący.  
Mój świat wesoły, a taki smutny.  
Mój świat niby mój, a jednak cudzy.

***Ziembowicz Igor, 12 lat***  
***Szkoła Podstawowa nr 11 w Puławach***

\* Publikowane prace nie podlegają korekcie i redakcji przez organizatora konkursu.